



MAGDA MILA

ANNA

ZWIĄZANI - TOM I

MAGDA MILA

ANNA

ZWIĄZANI – TOM 1

HABAN
ero
BOOKS

Wydawnictwo HabaneroBooks

Copyright © by HabaneroBooks

Autor: Magda Mila

Opracowanie graficzne, skład i projekt okładki:

Alan Kowalski

Zdjęcie na okładce:

Prometeus/Andrey Kiselev/123rf.com

Redakcja: Izabela Labe

Korekta: Anna Grygier

Wydanie I 2023

ISBN: 978-83-944341-999

DRUK 978-83-944341-4-4

EPUB 978-83-944341-5-1

MOBI 978-83-944341-6-8



18+

Książka przeznaczona jest wyłącznie

dla dorosłych czytelników

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Inne książki autorki

Prolog

Moim ciałem wstrząsają dreszcze. Nadgarstki bołą, mimo że kajdanki, za które jestem podwieszona, mają miękkie, skórzane wykończenie. Pieką pośladki, dopiero co wysmagane pejczem. Jednak nie ból fizyczny jest najgorszy. Nie radzę sobie z myślami, nie potrafię opanować chaosu w głowie. Jakim cudem się tu znalazłam? I dlaczego, całkowicie wbrew rozsądkowi, doświadczam takiej przyjemności?

Moje ciało drży, wyculone na każdy jego dotyk czy słowo. Czeka na wszystko, co może mi dać. I te myśli – splątane, nie do opanowania. Chcę i nie chcę, pragnę i nienawidzę.

– W porządku? – słyszę za sobą jego głos.

Nie odpowiadam. Wiem, na jakie słowa czeka, ale nie zamierzam dać mu tej satysfakcji. Robi trzy kroki, staje tuż przede mną. Czuję na twarzy jego oddech, a ciało domaga się bliskości – ciepłych dłoni, rozgrzanej skóry.

– Taka piękna! – Teraz obchodzi mnie dookoła, jak eksponat w muzeum lub trofeum. Jego słowa pieszczą każdy centymetr mojej skóry, sprawiają, że chcę jeszcze więcej, jeszcze mocniej. Jestem szczęśliwa i jednocześnie cierpię. A on wciąż czeka, aż to powiem. Aż zacznę błagać.

Rozdział 1

Siedem miesięcy wcześniej

Poczułam dłonie na biodrach. Byłam jeszcze zamroczona snem, próbowałam półprzytomnie zorientować się, czy budzik już zadzwonił, czy może jakimś cudem jeszcze nie.

– Szybki numerek? – usłyszałam za plecami głos mojego narzeczonego. Jego dłonie poruszyły się, zaborczo ścisnęły mnie w talii.

– Teraz? – Odrobinę się obruszyłam. Próbowałam uspokoić poranną gonitwę myśli – prysznic, kawa, śniadanie...

– Teraz, kochanie. – Łukasz zdecydowanym ruchem przyciągnął mnie do siebie. Podniósł mi koszulkę i całował linię kręgosłupa, centymetr po centymetrze.

– Spóźnimy się. – Wciąż się wahałam.

– Numerek. Szybki – powtórzył.

Przekręcił mnie na brzuch, zsunął spodenki od pizamy i położył się na mnie, obejmując ciasno ramionami.

– Śpij sobie jeszcze, jeśli chcesz. Ja tylko...

Kilka razy przesunął penisem między moimi pośladkami. Rozszerzyłam nogi i trochę uniosłam biodra. Łukasz wszedł we mnie jednym posuwistym ruchem.

– Uwielbiam to – powiedział rozmarzonym tonem.

Zaczął się rytmicznie poruszać. Wcisnąłam policzek w poduszkę i starałam się znaleźć w tym akcie jak najwięcej przyjemności.

Jęk za jękiem, kolejne uderzenia jego podbrzusza o moje pośladki. Piękny dzień – pomyślałam, patrząc na firankę poruszaną podmuchami powietrza z uchylonego okna. Słońce poranka rozświetlało już pokój, a skaczące na ścianie cienie wydawały się tańczyć w rytm ruchów bioder Łukasza.

Przyspieszył. Zaciśnęłam dłonie na prześcieradle, zaczęłam pojękiwać. Próbowałam nawet dojść, włożyłam dłoń pod ciało, drażniłam łechtaczkę. Ale nie, za wcześnie. Byłam jeszcze zbyt rozspana, rozproszona, za mało skupiona.

Łukasz głośno stęknął, uderzył mocniej biodrami i opadł na mnie całym ciężarem.

– Kurwa, jakie to jest dobre! – wyjęczał.

Potem zsunął się na bok.

– Dobre? – Uśmiechnęłam się.

– Zajebiste! – Złapał mnie za policzki i mocno pocałował.

Po chwili zerwał się z łóżka i zaczął krążyć po pokoju, zbierając kolejne elementy garderoby.

– Mamy pół godziny. Zdażymy – mamrotał zakładając je na siebie.

– Ja niekoniecznie, muszę jeszcze zajrzeć do Krysi.

– Znowu? – Zatrzymał się na moment.

– Tak, znowu.

Nie przepadał za moją ciocią, zresztą z wzajemnością. Czy się tym przejmowałam? Niespecjalnie, choć oczywiście wolałabym, żeby się lubili. Dwie najważniejsze osoby w moim życiu – narzeczoney, wkrótce mąż, i ukochana ciocia, od dłuższego już czasu zastępująca mi rodziców. Cóż, może w końcu przekonają się do siebie.

Podniosłam się i ruszyłam w stronę łazienki.

– Przecież wczoraj u niej byłaś – jeszcze marudził.
– Przedwczoraj. Ale nawet jeśli będę chciała ją odwiedzać codziennie, tobie nic do tego. – Żartobliwie klepnęłam go w ramię.

– Okej, podrzucę cię – usłyszałam przez zamknięte już drzwi.

Dwadzieścia minut później biegałam w stronę niedużego domu wtulonego w kwitnący, wiosenny ogród. Trawa była już zielona, ubarwiona pierwszymi kwiatami, które rosły między warzywnymi grządkami. Pośrodku stała ławka, otoczona dużym krzewem róży. Dach pokrywała terakotowa dachówka, ściany były w ciepłym, jasnym kolorze. Na parapetach stały doniczki, a małe, drewniane drzwi wychodziły na ogród. Śpiewały ptaki, wiatr delikatnie poruszał gałęziami drzew. Jak sielankowo! – pomyślałam. Żałowałam, że nie mam czasu, by na chwilę przycupnąć i pozachwycać się tak wspaniałym porankiem.

Zastukałam, usłyszałam głośne:

– Proszę!

– Ja tylko na chwilę! Mam nasiona i sadzonki, o które prosiłaś! – krzyknęłam wchodząc do sieni.

Ciocia stanęła w drzwiach kuchni. Wycierała ręce w fartuch.

– Już lecisz? Myślałam, że wpadniesz na dłużej, przynajmniej na kawę.

Poczułam wyrzuty sumienia. Rzeczywiście, już dawno nie poświęciłam jej tyle czasu, ile powinnam. Owszem, odwiedzałam ją prawie codziennie, ale zawsze w przelocie, na szybko, bez wytchnienia. Spojrzałam na zegar ścienny.

– Dobrze. – Głęboko odetchnęłam i postawiłam pod ścianą przyniesiony karton. Napisałam wiadomość do Łukasza, żeby na mnie nie czekał, i poszłam za ciocią do kuchni.

– Możesz tak? – Zerknęła przez ramię, stawiając czajnik na piecyku.

– Mogę. – Uśmiechnęłam się. – Lekcje mam dopiero po dziesiątej. Teraz miałam ogarnąć papiery, ale równie dobrze mogę to zrobić po południu.

– I co tam w szkole? – zapytała stawiając na stole talerzyk z ciastem.

– Spoko – powiedziałam niewyraźnie, bo od razu wepchnęłam do ust jeden kawałek. – Zakładam, że wszyscy pięknie pozdają całą maturę, nie tylko mój niemiecki.

– Wszyscy? No, nie wiem. Kalinowska już bierze proszki. Mówiła, że ten jej Antek oblał wszystkie... No, te próbne, z matematyki.

– Kalinowska niech się tak wnukiem nie przejmuję. – Pogłaskałam ciocię po dłoni. – Powinien dać radę. A zresztą – to nie ona powinna się przejmować, tylko jego rodzice.

Ciocia kpiąco uniosła kącik ust.

– No, przejmują się. Matka dzwoni raz w tygodniu, bo taka zajęta w tym Dortmundzie. A ojciec ciągle w trasie. Biedne dziecko.

– Jak większość tutaj. – Pomyślałam o dzieciakach z klasy, której jestem wychowawczynią. – Takie czasy, albo kasa zarobiona za granicą, albo bieda.

– Tobie to na szczęście nie grozi – usłyszałam w jej głosie nutkę złośliwości.

Przekrzywiłam lekko głowę.

– Znowu?

Ciocia westchnęła.

– Powinnaś się jeszcze zastanowić. Bo ja cię naprawdę z tym Łukaszem nie widzę. Pamiętam, jak było dawniej. Nie znosiłaś go.

– Zmienił się. Jest dorosły, odpowiedzialny...

– Ale to było tak szybko! Ledwo zerwałaś z tym Pawłem i zaraz się przeprowadzałaś tutaj, do Łukasza. A on wciąż wisi na pieniądzach ojca.

– Bo u niego pracuje. Kiedyś pójdzie na swoje, już ja go przekonam, ale teraz to bez

znaczenia. Mam fajną pracę, zgodną z wykształceniem. Tego przecież wszyscy dla mnie chcieli, prawda?

Ciocia pokręciła głową.

– Miałaś być tłumaczką, a nie użerać się z dziećmi. I miałaś robić karierę we Wrocławiu, może nawet w Warszawie. A nie wracać do tej zapyziałej dziury. Takie, dziecko, oceny miałaś! Najlepiej zdana matura, stypendia na studiach...

– A teraz jestem tutaj – przerwałam jej wywód, którego ciąg dalszy doskonale już znałam.
– Ty się ucieszyłaś.

– Bo cię kocham, dziecko, i mi cię najnormalniej w świecie brakowało. – Ścisnęła moją dłoń. – Ale co z tego, kiedy ty się tutaj marnujesz? Co ja bym dała, żebyś dalej się rozwijała, te konferencje tłumaczyła, i nawet te zdjęcia robiła. Nagrody przecież dostawałaś!

– Ze zdjęć pieniędzy nie ma, muszę normalnie pracować. Właśnie po to, żeby nie być zależną od Łukasza. Zawsze to powtarzałaś. Tłumaczeń nie lubiłam, a szkoła jest okej. Więc tutaj i pracuję, i jestem szczęśliwa.

– Oby, Aniu, oby...

– Oj, ciociu – westchnęłam. – Ale na ślub przyjdiesz, co?

– No pewnie, może nawet tych uparciuchów jednak przekonam.

Uśmiechnęłam się, ale w środku poczułam ukłucie smutku. Moi rodzice od prawie dwóch lat, czyli od czasu, kiedy rzuciłam pracę tłumaczki we Wrocławiu i wróciłam tutaj dla Łukasza, nie odzywali się do mnie.

Tak, wiedziałam, że poświęcili dużo dla swojej jedynaczki, najważniejszego projektu ich życia. I największego rozczarowania. Mieli wizję mojej przyszłości, którą krok po kroku grzecznie realizowałam. Dla mnie pracowali zdecydowanie zbyt dużo, żeby niczego mi nie zabrakło. I dla mnie sprzedali dom w Jaworniku, żeby kupić mi mieszkanie we Wrocławiu, a sami zamieszkali w bloku gdzieś pod miastem.

A ja zakochałam się. Nie chcieli słuchać, że to najważniejsze. Nie potrafili pogodzić się z tym, że ukochana córka nie zrobi wielkiej kariery, której wszyscy w okolicy będą zazdrościć. Więc nie rozmawialiśmy ze sobą. Trudno.

– Nie namawiaj ich, ciociu. Będą żalowali, jeśli nie przyjdą, jestem tego pewna. – Gdzieś w głębi serca byłam przekonana, że prędzej czy później nasze relacje się poprawią. A na razie nie miałam ochoty się nad tym głębiej zastanawiać. – Muszę się zbierać. – Dopiłam kawę, wstałam i odstawiłam kubek do zlewu.

– Chcesz jeszcze zobaczyć ostatni wzór?

Ciocia była rękodzielniczką – mistrzynią szydełkowania, haftu i wielu innych technik, których nazw nie potrafiłam zapamiętać.

– Pokaż.

Przeszliśmy do pokoju – ponad połowę miejsca zajmowały szafy, szafki i komody pełne różnych przydaśiów potrzebnych cioci w realizacji jej szalonych artystycznych pomysłów.

– Zobacz, to ten.

Pochyliłam głowę nad kawałkiem tkaniny. Haft był niesamowity. Nie klasyczny, krzyżkowy, czy jakieś kwiatki. Patrzyłam na obraz – piękny morski pejzaż – tyle, że namalowany nitką.

– Niesamowity! – Spojrzałam na ciocię z podziwem. Chciałam jeszcze coś powiedzieć, ale poczułam w kieszeni dzinsów vibrację telefonu. Odebrałam i przez chwilę słuchałam spanikowanego głosu szkolnej sekretarki.

– Teraz to już naprawdę muszę lecieć – wyszeptałam, kiedy rozłączyła się.

– Coś się stało?

- Mały problem w szkole, pa! – Uścisnęłam ciocię.
 - Weź mój rower – krzyknęła do moich pleców.
- Podziękowałam jej i na starej błękitnej damce pomknęłam w stronę rynku...



Rozdział 2

Kilka minut później szybkim krokiem zmierzałam do sekretariatu. Im byłam bliżej, tym lepiej słyszałam głośnie wymianę zdań. Dyrektor Nowak, jego asystentka i dwie nieznane mi osoby.

– Dzień dobry! – powiedziałam podniesionym głosem, kiedy tam weszłam. Nie powinnam być zaskoczona – przez telefon usłyszałam, że w szkole jest policja. Jednak to, co zobaczyłam na twarzach zgromadzonych tu ludzi, trochę mnie przeraziło.

Pod oknem, za swoim biurkiem, siedziała Kasia – sekretarka, niewiele młodsza ode mnie. Nowa w miasteczku, pracowała w szkole pierwszy rok. Na jej twarzy zdumienie i strach.

Z lewej, w drzwiach własnego gabinetu, stał dyrektor Henryk Nowak – w wieku mojego ojca, rządził w tym liceum już w czasach, kiedy sama dziesięć lat temu zdawałam maturę. Zirytowany.

Na krzesłach pod ścianą siedziało troje moich uczniów. Jasek i Marcel – przerażeni. I Karolina – wściekła.

Tyłem do mnie stały dwie osoby w mundurach, które odwróciły się na dźwięk mojego głosu.

– A pani tu po co? – zapytał starszy policjant.

– Pani Anna Skowronek uczy tu niemieckiego – odpowiedział za mnie dyrektor. – I jest wychowawczynią klasy tych... – Potrząsnął głową w kierunku moich uczniów.

– Właśnie. – Przytaknęłam. – A panowie?

– Usiłujemy dokonać przeszukania – odezwał się młodszy z policjantów. Z wyraźną ulgą przyjmował względny spokój, który tu na chwilę zapanował. Jego słowa jednak brzmiały dość stanowczo i tak, jakby były dla wszystkich oczywiste i zrozumiałe.

Uniosłam brwi, spojrzałam na sekretarkę. Przez telefon wspomniała jedynie o tym, że przyjechała policja, bo chłopcy coś nabroili.

– Przeszukania? – Przeniosłam wzrok na starszego policjanta.

– Co się pani tak dziwi? – odpowiedział nieuprzejmie. – Tak, przeszukania – wycedził. – Mają, oni i reszta klasy, pokazać plecaki, kurtki, i tak dalej.

– Zaraz, zaraz. – Pokręciłam głową. – Dlaczego?

– Posterunkowy Nowakowski zatrzymał ich w trakcie używania nielegalnej substancji.

– Nieprawda! – krzyknęła Karolina.

– Momencik! – Uniosłam dłoń. – Co się stało? – zwróciłam się do niej.

Była najlepszą uczennicą i szkolną aktywistką. Zamierzała studiować prawo, by zostać liderką założonego przez siebie ruchu zbuntowanych młodych kobiet. Jej radykalizm czasem mnie przerażał, ale jednocześnie podziwiałam młodzieńczy entuzjazm i ogromną, jak na maturzystkę, wiedzę na wiele tematów.

– Jarali fajki. Za płotem, nie na terenie szkoły! – podkreśliła. – Zresztą są już pełnoletni! Ten tutaj – wskazała brodą na młodszego mundurowego – wyskoczył nagle z krzaków i zaczął na nich wrzeszczeć. Grzecznie wyjaśnili, że są uczniami, więc ich przyprowadził do dyrektora. Szarpał ich! – znowu podniosła głos. – A potem wezwał tego drugiego. I jest afera, nie wiadomo o co!

Starszy policjant patrzył na nią z widoczną złością.

– Żal mi twoich rodziców, Mańkowska. Tacy porządni ludzie. A ciebie w ogóle tu nie powinno być.

– O tym ja zdecyduję – wtrącił się dyrektor.

- Jaką nielegalną substancję mają panowie na myśli? – zapytałam.
- Trawkę palili. Waliło z kilometra – powiedział młodszy policjant.
- Czyli wywnioskował pan to jedynie z zapachu?
- Pewnie! – Wzruszył ramionami.

– I dlatego musimy dokonać przeszukania – powiedział starszy. – Dawać tornistry! – Zrobił krok w stronę moich uczniów, którzy skulili się jeszcze bardziej i jeszcze mocniej ścisnęli trzymane na kolanach plecaki.

– Momencik! – Stałam między nim, a wystraszonymi chłopakami. Chwilę patrzyłam mu w oczy, potem odwróciłam się. – Pokażecie dobrowolnie?

W oczach Marcela zobaczyłam strach. Cholera, czyli policja miała rację. Nie dość, że coś palili, to jeszcze bałwan przechowywał to w plecaku.

– Oczywiście, że nie pokażą – odpowiedziała za nich Karolina. – Do przeszukania muszą być podstawy, a czyjeś urojenia zapachowe nimi nie są.

Moim zdaniem nie do końca miała rację. Wahałam się, co zrobić.

– Pokażecie plecaki, i to cała klasa! – Policjant tracił cierpliwość. – Nie będziecie mi, gówniarze, robić z miasta meliny!

Nie wyglądało to dobrze. Już wiedziałam, co muszę zrobić, choć nie miałam na to ochoty.

– Proszę jeszcze momencik poczekać – powiedziałam do wszystkich i wysłam na korytarz.

Wyjęłam telefon z kieszeni, kilka sekund patrzyłam na ciemny wyświetlacz. Jeszcze się wahałam. Z jednej strony nienawidziłam tego, co się dzieje w miasteczku – lokalnych układów, elitek, przysług, które sobie robią. Z drugiej strony – nie mogłam pozwolić, żeby z powodu kilku skrętów dwóch fajnych chłopaków miało zniszczoną przyszłość.

Byłam pewna, że lokalna policja zrobi z nich kozły ofiarne. Ich kosztem poprawi sobie statystyki, może i podkręci aferę – niby parę jointów, ale już dilerów mają. Westchnęłam. Chłopcy popełnili błąd i powinni ponieść konsekwencje, ale nie tak poważne. Musiałam im pomóc. Odblokowałam telefon.

– Cześć, kotku – usłyszałam.

– Hej – znowu westchnęłam. – Słuchaj, mam pewien problem – szybko opowiedziałam Łukaszowi o całej sytuacji.

– Jezu! – jęknął. – To pewnie ten popieprzony Borek. Ambicje ma, komendantem chce być. Wieśniak jeden. Dobra, dzwonię do ojca, zaraz wszystko załatwi.

Rozłączył się. Zawiesiłam na moment wzrok na koronach drzew za oknem. Właśnie, załatwi. Jak ja nienawidziłam tego wszystkiego! Załatwi się, robi, spokojnie, coś wykombinujemy. Ale nie miałam wyjścia.

Po chwili wróciłam do sekretariatu i czekałam, aż zadzwoni telefon starszego policjanta. Rzeczywiście, zabręczał minutę później. Mężczyzna najpierw z dumą zarejestrował na wyświetlaczu numer przełożonego, ale potem – w miarę słów, które docierały do niego z głośnika – purpurowiał na twarzy. Kiedy mówił „tak jest”, jego oczy miały błyskawice.

Odetchnęłam z ulgą, ale nie zamierzałam okazywać radości. Przyszpiliłam też wzrokiem Karolinę. Wiedziała, że ma ochotę popastwić się trochę nad policjantami, ale na szczęście mnie zrozumiała.

– Komendant zdecydował, że wam, gówniarze, odpuści. Ostatni raz! – wycedził przez zaciśnięte zęby Borek, bo faktycznie to on był dowódcą tego patrolu.

Karolina podniosła się.

– Bardzo dziękujemy. – Uśmiechnęła się przymilnie. – Przykro nam, że doszło do tego nieporozumienia, i że zachowałam się w niewłaściwy sposób. Mam nadzieję, że następnym

razem nasze kontakty z panami przebiegną w atmosferze, na jaką zasługuje polska policja.

Zmroziło mnie. Na szczęście żaden z nich nie odebrał jej słów negatywnie. Funkcjonariusze z krzywymi uśmiechami wyszli z sekretariatu.

– Co to było? – Dyrektor wbijał we mnie wzrok.

Wzruszyłam ramionami. Przecież wiedział.

– To może powiedz jeszcze staremu Wanderskiemu, że szkoła potrzebuje nowego dachu – powiedział kpiąco. Odwrócił się i machnięciem ręki zaprosił uczniów do gabinetu. Miałam nadzieję, że da im popalić swoją pogadanką, dzięki czemu ja już nie będę musiała prawić im kazań. Skinęłam głową Kasi.

– Dzięki za cynk.

Wyszłam na korytarz i ponownie kliknęłam numer Łukasza.

– Dziękuję.

– Czyli załatwione? No, trzeba będzie porządniej usadzić tego idiotę. Zdecydowanie za bardzo się panoszy.

Wolałam się nie zastanawiać, co ma na myśli.

– Widzimy się po południu? Wracasz po pracy do domu? – zapytałam, chcąc zakończyć nieprzyjemny temat.

– No jasne! Przecież wiesz, teraz musisz mi się odwdzińczyć. I wiesz jak. Dokładnie tak, jak lubię – wyszeptał, a ja poczułam niezbyt przyjemny dreszcz.

Rozdział 3

Dokładnie tak, jak lubię – dudniło mi w głowie. Czyli: chętnie, z inicjatywą i zapałem, bezwstydnie, z laską, połykaniem, i co najmniej dwoma orgazmami. Takimi na zawołanie, bez większego wysiłku. Takimi, jakie mają kobiety w filmach, które czasem oglądał. Przehandlowałam siebie za moich uczniów – myślałam smętnie, kiedy przekraczałam próg mieszkania.

Zamknęłam za sobą drzwi i spojrzałam na zegar w kuchni. Mam godzinę. Zdażę wziąć prysznic i się przebrać.

Chwilę posnułam się jeszcze po sypialni. Na świece było za wcześnie, a okien nie należało zasłaniać, bo Łukasz lubił patrzeć. Poprawiłam pościel po naszych porannych igraszkach, wyjęłam z szuflady komplet bielizny.

Dlaczego miałam taki kiepski nastrój? Przecież to wszystko było w formie żartu. Oczywiście, że Łukasz nie oczekiwał seksu za przysługę. Flirtował w ten sposób, a ja znowu brałam wszystko na poważnie. Chciałam go zadowolić, najlepiej jak potrafiłam, nawet jeśli on sam tego tak naprawdę nie oczekiwał.

Więc to mój problem, nie jego. Westchnęłam. Musiałam się jakoś wprawić w lepszy nastrój. W końcu nie zmuszałam się do niczego – seks lubiłam, Łukasza kochałam.

Lampka wina? Nie, nie potrzebowałam przecież alkoholu, żeby się kochać z narzeczonym. Może odpowiednia muzyka? Odpaliłam jedną z playlist w telefonie. Potem rozebrałam się do naga i stanęłam przed lustrem. Lubiałam na siebie patrzeć. Nie, nie miałam idealnego ciała – tyłek mógł być jędrniejszy, a piersi większe – ale akceptowałam je.

Przybrałam kilka seksownych póz i uśmiechnęłam się do siebie. Nagość mnie w jakimś sensie wyzwalała. Wiele rzeczy mnie krępowało – na przykład publiczne wystąpienia – ale zupełnie nie czułam wstydu rozbierając się. Na pewno wpływ na to miało kilka nagich sesji, do których pozowałam koleżance fotografce. Pewnie też totalna akceptacja mojego ciała ze strony Łukasza. Ech, żebym taka wyluzowana była w innych kwestiach – pomyślałam i od razu poczułam przygnębienie.

Czterdzieści minut i dwie lampki wina później – cóż, mogłam przecież zmienić zdanie – otwierałam Łukaszowi drzwi. Miałam już na sobie koronkowy komplet – prezent z okazji walentynek, szpilki i szlafrok – który więcej odsłaniał, niż zasłaniał.

– Obiad? – zapytałam, choć oboje wiedzieliśmy, że to pytanie retoryczne. Żadne z nas nie gotowało, jadaliliśmy wspólnie tylko kolacje, i to wyłącznie odgrzewając jakieś danie, które codziennie, z prowadzonej przez siebie restauracji, podrzucała nam mama Łukasza. Zawsze jednak mogłam mu zrobić kanapki czy tosty, prawda?

– A proponujesz coś innego? – Mocno mnie przytulił. Przesunął dłońmi po moich biodrach i talii, podnosząc jednocześnie brzeg szlafroka. – No jasne, że proponujesz! – Odwrócił mnie i lekko popchnął w stronę sypialni.

Usiadłam na łóżku i patrzyłam, jak zdejmuje marynarkę. Podobał mi się. Był dobrze zbudowany, miał przyjazne oczy i chłopięcą – mimo swoich trzydziestu lat – twarz.

Kiedy stanął przy łóżku, podniosłam się. Zaczęłam rozpinać guziki jego koszuli. Potem zdjęłam ją i pchnęłam go na łóżko.

– Jesteś taka seksowna! – Patrzył na mnie z zachwytem, kiedy zrzuciłam szlafrok z ramion. – Nie wiem, czego chcę. Chcę wszystkiego naraz! – Zaśmiał się. Leżał na plecach, zdążył już rozpiąć spodnie i przesunął teraz dłonią po wyprężonym członku. Patrzył na mnie, a ja czułam się niesamowicie piękna i pociągająca.

– Klęknij – usłyszałam.

Wykonałam polecenie. Łukasz usiadł na skraju łóżka. Wzięłam jego penisa do ust. Bawiłam się nim kilka minut – ssąc, liżąc, drażniąc wargami. Gdy sypialnię zaczęły wypełniać coraz głośniejsze jęki, podniosłam się i pchnęłam Łukasza. Upadł na plecy, usiadłam na nim. Zsunął mi ramiączka biustonosza, odsłaniając piersi.

– No, dawaj – wyjęczał.

Uniosłam biodra i wprowadziłam członek do swojego wnętrza. Zaczęłam się poruszać. Kręciłam biodrami, wiłam się. Łukasz to lubił, a ja zwykle wtedy wpadałam w trans. Nie zawsze dochodziłam, czasem po prostu było mi przyjemnie.

Tym razem jednak płomień w moim podbrzuszu stawał się coraz intensywniejszy, coraz bardziej rozpałał moje wnętrze. Ledwo zarejestrowałam polecenie odwrócenia się, a potem dłonie Łukasza uciskające moje pośladki, które podskakiwały na jego biodrach.

Jęczałam coraz głośniej. On uniósł się i objął mnie od tyłu. Dotknął palcami łechtaczki. Eksploadowaliśmy.

Leżałam wtulona policzkiem w jego ramię. Czułam się szczęśliwa, a błoga przyjemność pozbawiła mnie sił. Było cudownie – leniwie, cicho, spokojnie.

– Uwielbiam, kiedy tak wyrażasz wdzięczność.

No i jeb w głupi łeb – prostacko, choć bardzo trafnie, podsumowałaby to moja koleżanka Aśka. Westchnęłam i obróciłam się na plecy. Zasłoniłam ramieniem oczy, jakbym chciała, żeby tamta chwila i odczucia jeszcze nie umknęły. Niestety. A Łukasz się rozkręcał.

– Było ci dobrze, prawda?

– Pewnie! – Tym razem nie musiałam kłamać.

Przekręciłam głowę i spojrzałam na niego. Czasem tak strasznie mnie wkurzał, ale generalnie był słodki. Podniosłam się na łokciu i pocałowałam go.

– Myślisz, że nasz ślub coś zmieni? – podzieliłam się z nim nagłą obawą.

– Mnóstwo zmieni. – Zaśmiał się znowu. – Będiesz miała inne nazwisko, prawo do mojej emerytury, zaczniesz mi rodzić dzieci...

– Chyba cię pogięło. – Opadłam z powrotem na plecy. Palant. Nie chciałam znowu mieć tego tematu. Poza tym, pytając o zmiany, miałam na myśli naszą relację. Wiedział o tym.

– No to zobaczymy – powiedział z ogromną pewnością siebie. – Będzie koniec z tabletkami.

– Niby jak? – powiedziałam, zanim ugryzłam się w język. Znowu się pokłócimy, a z cudownej atmosfery nic nie zostanie.

– Jak nie po dobroci, to stary załatwi, że żadna apteka w okolicy nie zrealizuje ci recepty.

– Zarechotał, dumny ze swojego pomysłu. – Ba, żaden lekarz ci jej nie wystawi.

– Kompletnie cię popieprzyło. – Usiadłam na łóżku. On się śmiał, a ja zastanawiałam się, jak może nie wyczuwać niestosowności w tym durnym żarcie.

– No chodź, nie będziemy się teraz o to kłócić. – Przyciągnął mnie do siebie.

Próbowałam się wyrwać, naprawdę mnie czasem irytował. Ale kiedy zaczął laskotać mój brzuch, musiałam się w końcu uśmiechnąć.

– Zawsze cię będę kochał i ty mnie też. – Całował moją twarz.

Nie czułam się udobruchana, ale naprawdę nie było sensu kłócić się o to, co będzie kiedyś. Albo nie będzie. Przecież nikt mnie nie zmusi do rodzenia dzieci, choćby nie wiem co. Zresztą, to nie tak, że w ogóle nie chciałam ich mieć. Po prostu – nie od razu, nie zaraz po ślubie.

Wysunęłam się trochę z jego ramion i spojrzałam mu w oczy.

– Nie gadaj więcej takich głupot. Kocham cię. – Pogłaskałam go po policzku. – Chcę być z tobą i dzieci też chcę, tylko jeszcze nie teraz.

– Dobra, dobra. – Przytulił mnie.

Tak, zdecydowanie wolałam taki nastrój, niż kłótnię. Albo niż snucie wizji naszego wspólnego życia... Bo pozostawała jeszcze jedna kwestia – planowałam, że oboje kiedyś wyjedziemy z tej dziury i będziemy żyć z dala od jego rodziców. Ale on jeszcze o tych planach nie wiedział.

Rozdział 4

Wieczorem Łukasz, jak zwykle, poszedł się spotkać z kumplami, a ja pojechałam oddać cioci rower. Zastałam ją w ogrodzie, siedziała na ławce i głąskała kota, wylegującego się na jej kolanach.

– Nie za chłodno jeszcze? – zapytałam.

– Mam kocyk, zresztą kwietniowe słonko już potrafi nieźle nagrzać ziemię. Chcesz kawę?

– Dziękuję, za późno. Zrobię herbatę, co?

Nie czekając na odpowiedź, ruszyłam w stronę domu.

– Pokrzywę ze skrzypem poproszę – usłyszałam.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Ciocia była już w zaawansowanym wieku, miała prawie siedemdziesiąt lat i totalnie siwe, ale wciąż piękne, długie i gęste włosy. Zawsze powtarzała, że to dzięki odpowiednim naparom – od lat wypijała codziennie dwa kubki ziół. Moim zdaniem przede wszystkim procentowało to, że nigdy ich nie farbowała, ale może pokrzywa i skrzyp też robiły swoje?

Tak czy siak, sama starałam się dbać o włosy na wszystkie sposoby – też wmuszałam w siebie ziółka, i też nie korzystałam z koloryzacji. Lubiłam swój ciemny blond, nawet jeśli Łukasz czasem marudził, że powinnam rozjaśniać włosy.

Kiedy złapałam uchwyty dwóch wielkich kubków, ciocia stanęła w drzwiach kuchni.

– Jednak tu posiedzimy. Zimno nie jest, ale już jakiś komar zabzyczał. Nie jestem jeszcze na nie gotowa.

Usiadłyśmy na niewielkiej werandzie z widokiem na płot i małą uliczkę.

– I co się tam działo w tej szkole?

Westchnęłam. Opowiedziałam krótko o całej sprawie. Ciocia kręciła tylko głową. Na koniec stwierdziła:

– Dobrze, dziecko, zrobiłaś. Choć nie podoba mi się, jak to wszystko działa w tej miejscinie, to słusznie wybrałaś mniejsze zło. A pewna jesteś, że to taki wybryk, a nie jakieś uzależnienie?

– Mówisz o tych dzieciakach?

– No, a o kim? Wiesz, czasem to się słyszy, że jakieś dilery tu jeżdżą, że wciskają, za darmo najpierw, a potem to już młody babcię okrada, żeby tylko to świństwo kupić...

– Naprawdę im wierzę, że to sporadyczne akcje. Wiesz, jedni palą papierosy, inni piją piwo, a oni czasem palą trawkę. Wszystko to złe i szkodliwe, ale przecież zawsze młodzi musieli próbować tego, czego starzy im zakazują.

– Ty też?

– A ty nie? – Zaśmiałam się. – Swoje na studiach wypiałam, wiadomo.

– No, my z Jadźką to do dziś potrafimy zaszaleć z naszymi naleweczkami. – Zachichotała.

– Właśnie.

Zadzwoił mój telefon. Przeprosiłam ciocię i odebrałam. Wysłuchałam wyrzucanych nerwowo zdań, na koniec przytaknęłam i rozłączyłam się.

– Kto to?

– Przyszła teściowa. – Skrzywiłam się. – Znowu jakieś zmiany w menu.

– To już chyba macie wszystko gotowe na wesele, co? A to przecie jeszcze z pół roku.

– Pięć miesięcy, no, prawie sześć. Ale tak, poza sukienką już chyba wszystko

pozałatwiane.

– A ty tak bez entuzjazmu o tym mówisz.

– Znowu zaczynasz, ciociu? – Przysunęłam się bliżej. Ścisnęłam jej dłonie. – Jestem po prostu zmęczona. Matury, ślub, wesele... Jeszcze najemca mi się we Wrocławiu wyprowadza.

– Ty mi tego na najemcę nie zwalaj. – Żartobliwie pogroziła mi palcem.

Uśmiechnęłam się.

– Nie podniecam się ślubem, bo nie ma czym. Większość rzeczy załatwia za mnie matka Łukasza. Dobrze, że chociaż sukienkę mogę sama kupić.

– Nie sama, tylko ze mną i z Asią.

– No tak, ale wiesz, o co mi chodzi. Wanderscy o wszystkim chcieli decydować, więc sporo odpuściłam. Uparłam się tylko przy tym, co dla mnie ważne, czyli kiece, muzyce i zdjęciach.

– Trudno, żeby było inaczej, skoro sama za te rzeczy płacisz.

– No więc niech sobie snują rozważania – czy krewetki, czy małże, martini, a może prosecco.

– Ale, zaraz... Czyli z Jadźką nie pojemy bigosu?

– W waszym wieku? Zapomnij! – Roześmiałyśmy się, a potem mocno się do niej przytuliłam.

Nagle ciocia spoważniała.

– Ja ci tylko mówię, ty uciekaj stąd. Zaraz po ślubie, namów go i znikajcie.

– Jakbym rodziców słyszała. Całe życie tylko: wyjeżdż, musisz stąd uciec. – Trochę zaczęłam się z nią droczyć. Oczywiście, że chciałam wyjechać. Ale jednocześnie nie uważałam, że mieszkanie tutaj to jakiś totalny dramat – zarówno duże miasto, jak Wrocław, w którym mieszkałam na studiach i trochę po, jak i taka mięscina – wszystko miało swoje zalety i wady. Tutaj największym minusem byli rodzice Łukasza, a nie miasteczko jako takie, dlatego wierzyłam, że uda mi się go przekonać do wyjazdu. W końcu sam często na nich psioczył i narzekał. Byłam przekonana, że niewiele trzeba, żeby poczuł się gotowy na zupełnie samodzielne życie.

– A co on teraz robi, w domu siedzi?

– Nieee, z kolegami. Pewnie piją piwo w Rynkowej.

– Albo u mamuśki, tam płacić nie musi.

– Oj, złośliwa jesteś.

– Takie są Skowronki.

– No, twój brat, a mój szanowny ojciec, rzeczywiście nie owija w bawełnę. Zresztą mama też...

– Ona nie ze Skowronków, ale racja, potrafi konkretnie dosrać, jakby to Jadźka powiedziała.

– Właśnie.

– A dzwoniłaś do nich? Tęsknią bardzo, na pewno.

– Mogą sami zadzwonić. Powiedzieli przecież – nie chcemy cię znać, dopóki tam mieszkasz. No więc nie, nie dzwoniłam i nie zadzwonię.

– Oj, ludzie, ludzie. Ale o ślubie wiedzą, przyjadą, mówię ci.

– Ciociu, po tym, co od nich usłyszałam, naprawdę na to nie liczę. I nie zależy mi.

– Tyle problemów i wszystko przez niego.

– Zmykam do domu, zanim znowu zaczniesz. – Podniosłam się. – Kocham Łukasza, wiem, co robię. Pa! – Pocałowałam ją w policzek i wyszłam szybkim krokiem. Wtedy naprawdę w to wierzyłam.

Rozdział 5

Nareszcie przyszła połowa maja. I dzień, którego z jednej strony się bałam, z drugiej – czekałam na niego z niezdrowym wręcz podekscytowaniem. Matura z niemieckiego i moi pierwsi uczniowie, którzy ją zdają. Piątaczka geniuszy, mądrych dzieciaków, których od dwóch lat przygotowywałam do tego momentu. I chyba wszystkim się udało – zadania nie były zbyt trudne, skończyli pisać w dobrych nastrojach. Naprawdę miałam nadzieję, że poszło im świetnie.

Z budynku szkoły wybiegłam jak na skrzydłach. Słońce mocno grzało, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Czułam się, jakbym sama właśnie zdawała maturę. Ależ ten czas szybko minął! – uśmiechnęłam się do siebie. Pomknęłam do domu, miałam mnóstwo planów na resztę dnia.

Wieczorem z uwagą wpatrywałam się w ekran monitora. Przeglądałam zdjęcia, które zrobiłam dzisiaj nad rzeką. Wolałam fotografować ludzi, ale wiosna na polach potrafiła być równie inspirująca. Patrzyłam na zieleniejące trawy i pofalowaną wodę.

Zadzwoił telefon. Aśka. Odebrałam ucieszona.

– Hej, jak tam poszło twojej gromadce?

– Wygląda na to, że dobrze.

– No to chyba gratuluję pierwszych absolwentów?

– Z tym to jeszcze chwilę, ale tak, mam nadzieję, że wszyscy pięknie zdali.

– Eh, to były czasy – westchnęła.

– Prawda?

– A teraz bierzesz ślub – zmieniła zgrabnie temat.

– A ty na nim focisz – odpowiedziałam z nadzieją, że nie dzwoni, by mi powiedzieć, że musi odmówić.

– Jasne, że tak. Tylko... Tak się zastanawiałam... Wiem, że nie chcesz z pompą i w ogóle, ale jesteś pewna, że tylko zdjęcia? Wszyscy biorą filmy. Mam kumpla, zająłby się tym, mielibyście fajną pamiątkę.

– Nie. – Zdecydowanie pokręciłam głową. – Nie chcę żadnego filmowania. Zdjęcia są boskie, twoje w szczególności, i na pewno nam wystarczą.

– Nie policzy sobie dużo.

– Aśka, to nawet nie o kasę chodzi. Ale po co film, którego i tak potem nikt nie ogląda? Zdjęcia są lepsze, konkret, można powiesić na ścianie, i w ogóle. Film jest bez sensu, serio. Wolę tobie więcej zapłacić.

– A nie, nie ma mowy. Jakbyś jednak zmieniła zdanie...

– Nie zmienię.

– A Łukasz?

– W ogóle go to nie obchodzi. Może jego rodzice będą marudzić, ale to mnie też nie rusza.

– Na pewno?

– Tak. Jego obchodzą tylko kumple, no i czasem ja. – Zaśmiałam się cicho. Tak, byłam trochę wkurzona, że Łukasz kolejny wieczór spędza z nimi, zamiast ze mną. Z drugiej strony, może to zdrowsze? Jakbyśmy byli razem prawie non stop, to kiedy byśmy za sobą tęsknili?

– Okej, nie komentuję. Wiesz już, kiedy będziesz we Wrocławiu? Wiszę ci zaległe wino.

– Jeszcze nie, ale dam znać, jak tylko zaplanuję. Buziaki, pa. – Rozłączyłam się. Usiadłam przy komputerze. Po chwili telefon znowu zadzwonił.

– O czym zapomniałaś? – zapytałam ze śmiechem.
– Co? – usłyszałam zaskoczony kobiecy głos. Zerknęłam szybko na wyświetlacz. Aj, pani Wanderska.
– Dzień dobry, myślałam, że to koleżanka, z którą przed chwilą...
– Gdzie jest Łukasz? – przerwała mi.
– Yyy, z kolegami, na piwie chyba.
– Cholera, nigdy nie odbiera, jak trzeba – wyrzucała z siebie. – Dzwon do niego, albo nie, leć!
– Co się stało? – Dotarło do mnie, jak bardzo jest zdenerwowana.
– Wojtek miał zawał. To znaczy ojciec. Nie wiem, czy zawał, ale on umiera, Aniu, on umiera! – Zaczęła płakać.
Zamarłam.
– Wezwała pani pogotowie? – zapytałam po kilku sekundach.
– Oczywiście, że tak! – oburzyła się. – Jesteśmy już w szpitalu w Legnicy. Dzwonię i dzwonię do tego idioty, a on nie odbiera!
– Dobrze, już go szukam! – Zaczęłam nerwowo zakładać bluzę i buty. – Już biegnę, zaraz się odezwie. – Rozłączyłam się i wypadłam z mieszkania.
Przebiegłam dwie przecznice, po chwili byłam już na rynku. Opustoszałym, jak to w małym miasteczku po dwudziestej. W jednym tylko rogu było słychać hałas – pod parasolami, przy stolikach, siedziały grupki ludzi. Ruszyłam w tamtą stronę.
– Gdzie jest Łukasz? – Szarpnęłam za ramię pierwszego z jego kumpli, Rafała.
– Anka? Co ty tu robisz? – Był zaskoczony. Serio? To, że zwykle z nimi nie wychodzę, nie oznaczało, że nie mogę czasem szukać Łukasza, prawda?
– Chyba poszedł do kibelka – odpowiedział jakiś koleś, którego kojarzyłam tylko z widzenia. Dziwnie się uśmiechał, ale to nie wzbudziło mojego niepokoju.
Weszłam do środka, kiwnęłam głową stojącej za barem właścicielce i poszłam korytarzem w stronę toalet.
– Aniu! – usłyszałam za sobą jej głos. Nie odwróciłam się, później mogłam zapytać, czego chce.
Uchyliłam niebieskie drzwi z trójkątem – najpierw na kilkanaście centymetrów, żeby nadmiernie nie stresować innego faceta, który mógłby akurat korzystać z tego przybytku. Nikogo nie zobaczyłam, więc otworzyłam je szerzej i weszłam.
Po dwóch krokach zamarłam. Początkowo nie zrozumiałam, dlaczego. Rytmiczne sapanie, trzeszczenie cienkich ścianek kabiny. Chwila minęła, zanim dotarła do mnie prawda. Usłyszałam pojękiwania, te, które doskonale znałam.
Zachwiałam się. Oparłam całym ciałem o ścianę. Zacisnęłam oczy i pięści, wzięłam głęboki oddech. W końcu podeszłam do jednej z dwóch kabin, tej, z której dobiegał hałas. Szarpnęłam klamkę i otworzyłam drzwi. Łukasz. Łukasz i jego penis w ustach jakiejś blondynki.



Rozdział 6

Jak zapakować w kilka minut prawie dwa lata życia? Bezradnie rozglądałam się po sypialni. Miałam walizkę i torbę, a same książki to co najmniej kilka kartonów. Chciałam zabrać wszystko, żeby tu nie wracać. Żeby już nigdy nie zobaczyć Łukasza i nie usłyszeć: „Ale kotek, no co ty!”.

Jednak nie byłam w stanie tego zrobić. Usiadłam na łóżku, oparłam łokcie o kolana i zakryłam twarz dłońmi. Kilka głębszych oddechów. I jeszcze dwa.

Okej, wezmę najpotrzebniejsze rzeczy – takie, bez których nie będę w stanie funkcjonować przez dwa, trzy tygodnie. Zaczęłam wrzucać do walizki ciuchy i bieliznę, potem kosmetyki z łazienki. Perfekcyjnie poskładane ubrania, równiutko ułożone, posegregowane tubki i słoiczki – teraz wszystko było przemieszane, bez ładu i składu. Dorzuciłam kilka książek, tablet, laptop. Pudełko z moimi „skarbami”. I sprzęt fotograficzny. Byłam gotowa.

Gdy szłam ciemną uliczką do domu cioci, dudniły mi w głowie słowa Łukasza, które usłyszałam, zanim wybiegłam z pizzerii – to nic, no przestań, nie histeryzuj. Potem dzwonił, kilka razy z rzędu, a ja odrzucałam połączenia. Przysłał SMS: „Pogadamy spokojnie w domu”. Niedoczekanie. Jak mógł myśleć, że będę na niego czekała w mieszkaniu? Że w ogóle jeszcze będę chciała mieć miejsce w jego życiu?

Ciocia w zasadzie nie zadawała pytań. Przytuliła mnie, otarła rękawem łzy z policzków i zagoniła do łóżka. Dopiero rano, przy kawie, powiedziałam, co się stało. Czekałam na: „A nie mówiłam“, ale zamiast tego tylko ścisnęła mi dłoń i powiedziała: „Daj sobie chwilę”.

Około południa odebrałam w końcu telefon od Łukasza – tak naprawdę tylko po to, by dowiedzieć się, co z jego ojcem. Wanderski przeżył, powinien wrócić do zdrowia, choć oczywiście będzie musiał bardziej na siebie uważać. Więc już na pewno Łukasz nigdy stąd nie wyjedzie – pomyślałam.

I poczułam absurdalną ulgę. Irracjonalną, niezrozumiałą. Bo przecież go kochałam. I to się nie zmieniło w ciągu kilkudziesięciu godzin. Wciąż płakałam, kiedy przypominał mi się ten parszywy obrazek z męskiej toalety. I kiedy zestawiałam go z naszymi najpiękniejszymi chwilami... Ale już podjęłam decyzję. Nawet nie rozważałam wybaczenia mu. Wiedziałam, że to koniec.

Przy obiedzie wypaliłam:

– Zrywam z nim. Mogę tu trochę pomieszkać?

Ciocia smutno westchnęła, ale oczywiście potakująco skinęła głową.

– Uważasz, że powinnam wyjechać? – zapytałam.

– Oczywiście, że tak. Odetchnąć innym powietrzem, spojrzeć na wszystko z nowej perspektywy.

– Ale gdzie? – Poczułam się kompletnie bezradna.

– Mówiłaś, że akurat odszedł ci najemca. Więc masz mieszkanie.

– Nie. – Energicznie pokręciłam głową. – Wrocław to żadna nowa perspektywa. Poza tym...

– Rodzice i ich gadanie – dopowiedziała za mnie.

Trudno było się do tego przyznać, ale owszem – zdrada Łukasza była moją porażką, tak to odbierałam. Zainwestowałam w ten związek bardzo dużo – zmiana pracy, przeprowadzka, wojna z rodzicami. I po co? Znowu zaczęłam płakać.

– To głupie, ale chyba zupełnie normalne – westchnęła ciocia. – To może jakaś turystyka? Kalinowska mówiła, że teraz można wszędzie tanio, gdzie tylko chcesz.

– Nie. Co ja tam będę robiła? Sama? – To brzmiało już potwornie rozpaczliwie. – Chyba, że pojedziesz ze mną?

– Ja? – oburzyła się. – Ale co ty, dziecko? Ja i turystyka, dobre sobie.

Wiedziała, że jej nie przekonam. Była ciekawa świata, ale nigdy nie chciała podróżować. Najcudowniejszym wynalazkiem był dla niej internet – i takie „zwiedzanie” w zupełności jej wystarczało.

– A co Łukasz na to wszystko? – ciocia po raz pierwszy zapytała bezpośrednio o tego gnojka.

– To, co zwykle. No sorry, głupi byłem, to nic nie znaczy – przedrzeźniałam go, cytując słowa z rozmowy telefonicznej. – Jakby chodziło o spóźnienie się na kolację.

– Czyli już jesteś pewna?

– Tak – wymamrotałam, choć podejrzewałam, że jeszcze nie raz dopadnie mnie wahanie. Z tym ciocia na pewno miała rację – im dalej stąd, tym będzie mi łatwiej.

Przez kilka kolejnych dni funkcjonowałam jak automat. Szkoła, zakupy, pomaganie cioci w ogrodzie. Wiosna, i związany z nią ogrom pracy, to błogosławieństwo. Kompulsywnie plewiłam, sadziłam, przekopywałam i zdierałam farbę z płotu. Łukasz dzwonił, ignorowałam go. Dzwoniła jego matka – poza jedną rozmową, w której poinformowałam ją o przyczynach odwołania ślubu, także nie odbierałam od niej telefonów. Nie miałam ochoty wysłuchiwać próśb o rozsądek, a potem gróźb – głównie dotyczących poniesionych przez nich kosztów związanych z planowanym ślubem i weselem. Cóż, ja też traciłam kilka zaliczek.

Generalnie trzymałam się dzielnie, jednak czułam, że zaczynam się dusić. Nigdy nie wiedziałam, czy gdzieś – w sklepie, na ulicy czy przed szkołą – nie natknę się na Łukasza, jego matkę lub ojca.

Zresztą większość ludzi w mieście była nastawiona przeciwko mnie. Taki standard – głupia, nie rozumie, że chłopak popełnił błąd, on taki biedny, tak przeprasza, a ona taka zarozumiała... Coraz bardziej się miotalam – wiedziałam, że muszę wyjechać, ale nie potrafiłam podjąć żadnej konkretnej decyzji.

Uratowała mnie Aśka. Zadzwoiła któregoś dnia i zapytała, co robię w weekend. Od razu poczułam ukłucie podniecenia – spędzenie choć paru dni we Wrocławiu nie było szczytem marzeń, ale lepsze to niż duszenie się tutaj. Okazało się jednak, że miała znacznie ciekawszą propozycję.

– Pamiętasz Zużę? – zapytała o naszą koleżankę ze studiów.

– Jasne. Po licencjacie wyjechała do Kolonii. Masz z nią kontakt?

– Już tak. – Aśka się zaśmiała. – Odezwała się do mnie po kilku latach przerwy, bo pamiętała, że poszłam w zdjęcia. Potrzebuje fotografa na ślub.

– O, świetnie. Wychodzi za tego ponurego prawnika? – Pamiętałam, że Zuzka była bardzo zakochana w pewnym ambitnym studencie. Nie sądziłam jednak, że ta relacja przetrwała, skoro dziewczyna wyjechała tak daleko, by kontynuować studia.

– Nie, zerwali dawno temu. Od kilku lat jest z Andreasem, bardzo sympatycznym Niemcem.

– O!

– No więc biorą ślub i mieli zaklepaną wypasioną agencję fotograficzną, ale coś się posypało. Pilnie potrzebują kogoś na zastępstwo. Więc jedziemy!

– Ty i ja?

– No pewnie! Sama tego nie ogarnę, ale we dwie damy radę.

Przez moment się zastanawiałam. Ale tak naprawdę nie miałam nad czym.

– Okej. Gdzie ten ślub? Zuza była z Wałbrzycha, dobrze pamiętam? Tam?

– Lepiej! W Berlinie.

Berlin. Kilka weekendowych wyjazdów w czasie studiów. Same miłe wspomnienia.

– Genialnie!

Kiedy Aśka się rozłączyła, aż usiadłam na schodku przed domem. Dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy? Może nie Berlin, ale generalnie Niemcy? Jakieś miasteczko nad Mozelą? Albo zabita dechami wioska w Bawarii? No tak, nie chciałam być sama ze swoimi myślami. Tym bardziej propozycja Aśki była idealna. Może tylko trochę zgrzytał mi ten ślub – jako niedoszłej pannie młodej. Czułam, że to nie będzie łatwe. Wstałam i otrzepałam spodnie. Ale i tak pojedę.

Rozdział 7

Berlin przywitał nas deszczem, jednak to i tak nie wpłynęło na mój nastrój. Byłam w euforii. Cieszyłam się z tego wypadu, ale dopiero kiedy zobaczyłam w oddali wieżę telewizyjną i usłyszałam wokół siebie szum rozmów po niemiecku, dotarło do mnie, jak bardzo potrzebowałam takiego wyjazdu.

Jeszcze tego samego dnia spotkałyśmy się z Zuzą – totalnie zestresowaną, ale i podekscytowaną. Śmiała się z siebie – była z Andreasem już pięć lat, mieli dwuletnią córkę, a mimo to przeżywała ten ślub, jakby wkraczała w zupełnie nowy i nieznany etap życia. Czy ja też bym w ten sposób odbierała swój? Pewnie trochę tak. Podejrzywałam, że każdej pannie młodej, nawet jeśli długo i dzielnie broni się przed ślubną ekscytacją, i tak na koniec odbija.

Wieczorem usiadłyśmy z Aśką w knajpce na Oranienstraße. Potrzebowałam dłuższej rozmowy na temat jutrzejszego dnia, bo od czasu, kiedy na studiach dorabiałam jako fotograf ślubny, minęły już wieki.

Na szczęście byłam pomocniczką mistrzyni – Aśka to nie tylko bardzo utalentowana fotografka, ale i doskonała organizatorka. Szybko przedstawiła mi plan i rozdzieliła zadania. Byłam w szoku, jak z chaotycznych wypowiedzi Zuzy udało jej się wyłuskać tyle istotnych informacji.

Sam ślub był wspaniały – w bazylice Świętego Jana. Państwo młodzi prezentowali się cudownie i widać było, że naprawdę się kochają. Oczywiście nie potrafiłam uciec od myśli na temat Łukasza – czy u nas wyglądałoby to tak samo? Czy w naszych oczach byłoby tyle miłości?

Nie radziłam sobie z chaosem w głowie. Myślałam się co do niego? Dałam się aż tak omamić i oszukać? Czy jednak rzeczywiście popełnił tylko jeden błąd, a ja go od razu skreśliłam? Byłam niesprawiedliwa, czy postąpiłam słusznie i ratowałam siebie?

Na szczęście nie miałam czasu na zbyt długie albo zbyt częste zadreęczanie się takimi myślami. Pracy było dużo, ale obie z Aśką to uwielbiałyśmy. Ona robiła zdjęcia podstawowe, ja uzupełniałam bardziej wrażeniowymi. Byłam pewna, że młodzi będą zachwyceni fotoreportażem.

Do hotelu wróciliśmy nad ranem i pewnie spałybyśmy do wieczora, gdyby nie ochota na powłóczenie się po mieście. W niedzielne popołudnie ruszyliśmy na spacer. Obie znałyśmy już trochę Berlin, więc ominęłyśmy topowe atrakcje i eksplorowałyśmy zakamarki Charlottenburga. Wieczorem usiadłyśmy na murku nad Sprewą. Pałaszowałyśmy kebaby i popijałyśmy piwo.

– Zadowolona? – Aśka przyglądała mi się uważnie.

– Jasne!

– Bo momentami byłaś trochę przygaszona. Martwiłam się, czy...

– Czy to dobry pomysł zabierać niedoszlą pannę młodą na czyjś ślub?

Przytaknęła.

– Trochę mam rozkminek. – Westchnęłam. – Ale bawiłam się świetnie, i wczoraj, i dziś. Naprawdę ci dziękuję. – Stuknęłam jej butelkę, po czym wypiliśmy duży łyk ze swojej.

– Potrzebujesz jeszcze czasu. To w końcu duża zmiana.

– No tak. – Zamilkłam na chwilę. – Ale im dłużej patrzę na to wszystko, wiesz, z pewnej odległości, tym bardziej przekonuję się, że chyba dobrze się stało. Bo przecież niemożliwe, by taka akcja zdarzyła się Łukaszowi pierwszy raz, co?

– Nie wiem. – Powoli pokręciła głową.

– Te wyjścia z kumplami, nieodbieranie telefonów... Myślałam, że to taki dzieciuch jeszcze, żartowałam z tego. Ale teraz czuję, że mnie okłamywał.

– Pewnie tak było.

– W ogóle uważam, że jestem jakaś pechowa... Pamiętasz Pawła? Zostawił mnie, bo go niby przytłaczałam. Więc wzięłam się za siebie przy Łukaszu, postanowiłam być taka niewymagająca, wyrozumiała, o nic się nie czepiałam... I znowu się okazało, że do kitu.

– Przestań. To nie twoja wina, ani wtedy, ani teraz.

– Za szybko związałam się z Łukaszem – rozważałam głośno. – Powinnam po Pawle poczekać, pomyśleć. A ja od razu, ledwo się chłopak nawinął i zamrugał tymi ślicznymi oczkami, już się pakowałam. Idiotka. Ale teraz wyciągnę wnioski. Zajmę się sobą, tylko i wyłącznie. Skupię się na własnych potrzebach. Nie na potrzebach facetów czy rodziców...

– Gadasz jak ci nawiedzeni kołcze i terapeutki.

– Bo tak jest! – prawie krzyknęłam, ale naprawdę czułam, jakbym w tej chwili doznała jakiegoś olśnienia. – Zero facetów, przez co najmniej rok. Żadnych związków, żadnych nawet krótkich przygód. Tylko skupienie na sobie.

– No nie wiem. – Aśka nie podzielała mojego entuzjazmu. – A jak jednak kogoś poznasz? A seks? Dasz tak radę przez rok? Akurat!

– Dam. – Już postanowiłam. Dotarło do mnie, że zawsze w jakimś sensie czułam się niewystarczająca. Zawsze chciałam koniecznie spełnić wszystkie oczekiwania – rodziców, facetów, nauczycieli. Co oczywiście nigdy się nie udawało. A przecież powinnam myśleć o tym, czego ja tak naprawdę chcę.

– Przede wszystkim wyprowadzka z Jawornika. – Aśka nadal nie była przekonana. – Musisz się, przynajmniej na jakiś czas, wyrwać z tamtej dziury.

– To też! Tylko nie mam pomysłu, gdzie miałabym zamieszkać.

– Może pobądź trochę u mnie? Wiem, że to Wrocław, i w ogóle. Ale w zasadzie mogłabyś wrócić konkretniej do fotografii i częściej mi pomagać.

– A praca?

– Przecież zaraz masz wolne. To znaczy, wiem, że to nie tak, że nauczyciele mają te dwa miesiące wakacji, ale może dyrektor pójdzie ci na rękę? Jakiś urlop bezpłatny, czy coś? Do września miałabyś dość czasu, żeby poukładać sobie pewne rzeczy.

– Bo ja wiem? Pewnie by się jakoś dało, tylko... Wrocław już przemyślałam, przecież mam mieszkanie. Ale tam nie wytrzymam. Za dobrze wszystko znam, poza tym...

– Rodzice i to, że wracasz z podkulonym ogonem?

– Trochę tak bym się czuła. Powinnam wymyślić coś innego.

Nagle Aśka zapatrzyła się w przestrzeń, jakby w otaczającej nas ciemności coś zauważyła. Zmarszczyła brwi, potem przekreśliła głowę i spojrzała na mnie.

– A Mitte?

– Co?

– Nie słyszałaś, jak Zuza marudziła na weselu, że stoi im stare mieszkanie Andreasa? Czasem je wynajmują, ale ciągle mają jakieś problemy. Na stałe nie chcą, a na doby coraz mniej się opłaca, bo wciąż coś trzeba naprawiać i remontować – podeksycytowana wyrzucała z siebie informacje.

– No i? – Wciąż nie rozumiałam, do czego zmierza.

– Poczekaj! – Aśka zaczęła uderzać palcami w ekran telefonu. – Już... Moment... Tak! – Znowu spojrzała na mnie. – Wynajmą ci to mieszkanko za sześćset euro miesięcznie.

– Miesięcznie? – Uczepiłam się ostatniego słowa, bo nadal nie ogarniałam, o co jej chodzi.

– Zostań tu! Ciuchy sobie kupisz, kosmetyki też. Masz sprzęt, możesz całymi dniami snuć się po mieście i robić zdjęcia. Albo możesz leżeć i nic nie robić. Aż wymyślisz, co dalej!

Patrzyłam na nią zdumiona. Ale mój mózg już zaczął kombinować i liczyć. Powiedzmy trzy miesiące, łącznie tysiąc osiemset euro czynszu, plus kasa na życie... Potrzebowałam mniej niż dwadzieścia tysięcy złotych. Miałam tyle odłożone z wynajmu, wystarczy nawet po odliczeniu kosztów niedoszłego ślubu i wesela, które będę musiała ponieść.

– Ile kosztuje tutaj bilet miesięczny?

– Uwielbiam cię, Anka! – Aśka aż podskoczyła. Uściskała mnie z całej siły. – To jest naprawdę boski pomysł. Ależ ci zazdroszczę!

– No, nie przesadzaj. – Uśmiechnęłam się krzywo. – A jakim cudem chcą tak mało czynszu? – Po chwilowej euforii zaczęłam myśleć rozsądnie.

Aśka wzruszyła ramionami.

– A co cię to obchodzi? Może wolą pewnego najemcę, niż wielką kasę na koncie?

– Okej. – Powiedziałam przeciągle. Wciąż się zastanawiałam.

– Pomyśl, pomogę ci znaleźć kogoś do mieszkania w Polsce, więc jakaś kasa ci wpadnie.

A tu powalczysz o zlecenia, na pewno coś czasem złapiesz. Ja sama co najmniej raz w miesiącu pracuję w Berlinie...

– Tak.

– Co tak?

– No tak, zostaję. Nie ma żadnych argumentów na nie. – Podniosłam się z murka. – Kurczę, zostaję! – Uniosłam do góry ręce, potem mocno przytuliłam Aśkę. – Dzięki! Za ten weekend i za mój Berlin!

Rozdział 8

Jak postanowiłam, tak zrobiłam. Choć z małą modyfikacją. Bo wróciłam na chwilę do Polski – żeby zostawić Aśce pełnomocnictwa dotyczące wrocławskiego mieszkania, żeby pożegnać się z ciotką, zabrać więcej rzeczy, no i udobruchać dyrektora Nowaka. Tak, to było najtrudniejsze, ale w końcu mnie puścił. Kazał się zwolnić i obiecał, że potrzyma moje miejsce do końca lipca. Więcej czasu nie potrzebowałam. Byłam przekonana, że wystarczy parę tygodni, bym wiedziała, co dalej – czy zostaję w Berlinie, czy wracam, a jeśli wracam – to dokąd.

I w ten sposób jeszcze w czerwcu rozpoczęłam swoje nowe życie w stolicy Niemiec. Mieszkanko było małe, ale w zupełności zaspokajało moje potrzeby. Pokój, kuchnia, łazienka i balkon z widokiem na podwórko. Stacja metra tuż obok – na moje nieszczęście nazywała się Wedding, zresztą jak cała okolica, ale już po kilku dniach tylko się z tego śmiałam.

Co robiłam? Nic. To znaczy – nic konkretnego. Spędzałam sporo czasu w sklepach, na targach, nawet w bibliotekach, spacerowałam, no i oczywiście fotografowałam różne ciekawe zakątki miasta.

W pierwszym tygodniu odkurzyłam konto na ulubionym portalu społecznościowym fotografów i zaczęłam regularnie publikować tam zdjęcia. Niby tylko dla siebie, ale cieszyła mnie stale rosnąca liczba obserwujących. Serialowa Emily miała swój Paryż, ja – Berlin, który każdego kolejnego dnia podobał mi się coraz bardziej.

Na początku lipca Aśka poprosiła mnie o zrobienie pakietu zdjęć z parady miłości – ucieszyłam się, bo i tak planowałam się na nią wybrać, choć trochę przerażał mnie spodziewany tam tłum. Prośba przyjaciółki sprawiła, że już się na tym nie zastanawiałam – zapakowałam dwa aparaty, obiektywy, wodę i ruszyłam w okolice Bramy Brandenburskiej.

Po kilku godzinach, pokonana przez masy ludzkie i hałas, choć z co najmniej kilkunastoma znakomitymi zdjęciami, przedzierałam się w stronę metra. Początkowo tłum poniosł mnie w zupełnie przeciwnym kierunku niż planowany, na szczęście zaczynał się rozrzedzać.

Skręciłam w końcu w Kochstraße, kojarzyłam, że gdzieś tu jest stacja. Musiałam ją znaleźć, jednak po ponad półgodzinnym marszu miałam już naprawdę dosyć. Torba ze sprzętem coraz bardziej ciążyła, ludzi wokół wciąż było sporo, a szans na zamówienie taksówki nie miałam żadnych.

Zatrzymałam się i wzrokiem szukałam jakiegokolwiek powierzchni, by choć na chwilę usiąść. Wypatrzyłam kawałek wolnej ławki po drugiej stronie ulicy. Ruszyłam w tamtą stronę. Zapatrzona w upragnione miejsce, skupiona na tym, żeby nikt mi go nie zajął, nagle poczułam uderzenie.

Ocknęłam się po krótkiej chwili. Leżałam na asfalcie, nade mną pochylało się kilka osób. Utkwiłam wzrok w wytatuowanym i okolczykowanym facecie. Mówił do telefonu coś na temat karetki. Oparłam się na jednej ręce i podniosłam.

– Nic mi nie jest! – Złapałam go za ramię.

– Momencik – powiedział do telefonu. – Krew ci leci. – Wskazał wzrokiem moją głowę.

Dotknęłam czoła. Rzeczywiście, na palcach zobaczyłam czerwony ślad.

– Naprawdę nic mi nie jest – powtórzyłam. – Karetka jest zbędna.

Facet wahał się kilka sekund, na szczęście w tym momencie podeszły do nas dwie dziewczyny z apteczką. Rozłączył się, a one kucnęły obok mnie.

– Boli cię coś?

– Poza tym, co zwykle po upadku, to nic – odpowiedziałam.

– To nie był upadek, tylko wypadek – stwierdził facet od karetki. – Wlazła prosto pod hulajnogę.

Wszyscy odruchowo się rozejrzeli.

– Tamten od razu odjechał, choć to raczej była twoja wina. – Spojrzał na mnie surowo. – Nie wezwałem jeszcze policji, ale powinnaś to zrobić.

Przesunęłam wzrokiem po ulicy. Po co? Skoro człowiek na hulajnodze odjechał, to znaczy, że nie spowodowałam żadnych szkód. Policja oznaczała kłopoty, pewnie głównie dla mnie. Nie miałam ochoty na mandat, więc pokręciłam głową.

– Nic mi się nie stało. – Jeszcze raz kontrolnie poruszyłam nogami, potem rękami.

– Może tobie nie, ale... – Facet sięgnął za siebie i pokazał mi rozbity obiektyw. – Trochę się na tym znam, takie rzeczy nie kosztują mało. Możesz potrzebować notatkę policji dla ubezpieczyciela.

Zamarłam. Mój sprzęt!

– Aparat chyba jeden w całości, drugi... Cóż, do sprawdzenia.

Idiotka! Leniwa, chaotyczna idiotka! Tak, pod koniec parady nie chciało mi się pakować wszystkiego do profesjonalnej torby. Więc szłam z jednym aparatem na szyi – bo może jeszcze się trafi jakieś ujęcie, i dwoma drogimi obiektywami w płócienną siatkę. Przetrwiał tylko sprzęt, o który odpowiednio zadbałam.

Zacisnęłam oczy, żeby się nie rozplakać. Przez moment widziałam tylko liczby. Ile to? Dwa, trzy, pięć tysięcy euro? Nie było szans, żebym to teraz odkupiła. A ubezpieczenia oczywiście nie miałam. Jasne, mogłam bez tego żyć, ale nie zrealizuję już żadnego zlecenia. A przecież taki miałam plan – próbowałam pracować w Berlinie jako fotograf.

Jedna z dziewczyn skończyła opatrywać mi czoło.

– Chodź! – Pociągnęła mnie za rękę i pomogła wstać. – Pracujemy po drugiej stronie ulicy. Zapraszamy na kawę, trochę się ogarniesz.

W pierwszym odruchu chciałam odmówić. Ale faktycznie – powinnam doprowadzić się do ładu. Umyć, spokojnie przejrzeć sprzęt. Więc uśmiechnęłam się do niej:

– Dzięki, chętnie.

Ruszyłyśmy w stronę czteropiętrowej kamienicy. Po kilku krokach zatrzymałam się i odwróciłam. Chciałam podziękować za pomoc temu facetowi. Zobaczyłam go w oddali, stał z grupką znajomych. Uśmiechnął się, kiedy skinęłam mu głową i krzyknęłam:

– Dziękuję!

Kamienica z zewnątrz wyglądała niepozornie. Brama, klatka schodowa i hol też nie kojarzyły mi się z niczym konkretnym. Dość bezosobowy wystrój, elegancko i jednocześnie przytulnie.

– Wszystko w porządku? – zapytała recepcjonistka, kiedy mnie zobaczyła.

– Na szczęście tak – odpowiedziała za mnie jedna z dziewczyn. – Napijemy się na gorze kawy, a ty daj znać, gdyby ktoś akurat jechał... Gdzie mieszkasz? – zwróciła się do mnie.

– Mitte, to znaczy Wedding. Dokładnie Lynarstraße, ale...

– Gdyby ktoś jechał w tym kierunku – dokończyła.

– Jasne.

Znowu podziękowałam. Faktycznie, jeśli ktoś ma mieć po drodze, to chętnie skorzystam. W metrze pewnie nadal było tłoczno, a na taksówki wciąż czekało się wiecznie.

Weszłyśmy do windy.

– Ingrid.

– Elsa.

Dziewczyny wyciągnęły dłonie w moją stronę.

- Anna – odpowiedziałam.
- Na stałe czy turystycznie?
- Sama nie wiem. – Uśmiechnęłam się krzywo. – Do końca lipca na pewno, a potem zobaczę.
- Zostaniesz. Berlin wciąga.
- I to jak!

Gdy wyszłyśmy z windy, rozejrzałam się zaskoczona. Owszem, dziewczyny, z którymi tu przyszłam, były ubrane specyficznie – krótkie lateksowe sukienki, wysokie kozaki, mocny makijaż, kolorowe włosy. Jednak dzisiaj na ulicach Berlina tak wyglądała większość ludzi.

Dopiero teraz zorientowałam się, że nie wystylizowały się tak z okazji parady. W otwartej przestrzeni, w której się znalazłam, wszyscy byli ubrani inaczej. Specyficzne były też plakaty na ścianach i ciuchy znajdujące się na porozstawianych gdzieś wieszakach.

Ingrid patrzyła na mnie z uśmiechem.

– Nasza praca jest trochę inna. – Mrugnęła do mnie. – Chodź. – Wskazała ręką kierunek.

Rozglądałam się z coraz większym zainteresowaniem, momentami skrępowaniem. Z jednej strony, pod rzędem okien, stało kilka mocno rozebranych kobiet. A kiedy ledwo zdążyłam się jako tako oswoić z ich nagością, zaatakował mnie... wielki, gumowy, różowy penis. Stał przy drzwiach, do których zmierzałyśmy, na oko sięgał mi do ramion. Gdzie ja trafiłam?



Rozdział 9

Z dużą ulgą dotarłam w końcu do mniejszego pomieszczenia z trzema kanapami.

– Zaraz zrobię kawę. Tam jest łazienka. – Ingrid krzątała się przy biurowej kuchni.

– Dzięki. – Od razu poszłam się umyć. Chwilę przyglądałam się swojemu odbiciu w lustrze. Nie wyglądałam tragicznie. Po przetarciu twarzy zwilżonym papierowym ręcznikiem w zasadzie tylko plaster na czole świadczył o tym, że coś mi się przytrafiło. Przemyłam też ręce i nogi. Parę zadrapań na kolanie i łokciu. Na szczęście tylko tyle.

Kiedy wróciłam z powrotem, kawa była już gotowa. Ingrid rozsiadła się na kanapie, zajęłam miejsce obok niej.

– Jeszcze raz dziękuję, za pomoc, kawę i w ogóle... – zaczęłam.

– Spoko. Widziałyśmy przez okno, że coś się stało. Dobrze, że nic poważnego. Cholerne hulajnogi.

– Też ich nie lubię, choć tym razem to chyba była moja wina.

– Niekoniecznie. – Pokręciła głową.

Zadzwoił jej telefon. Zerknęła na wyświetlacz.

– Sorry na moment – powiedziała i wyszła.

Upiłam kilka łyków kawy i zaczęłam wyklądać na stolik swój sprzęt. Niestety, potwierdziły się moje przypuszczenia. To, co było w płóciennym torbie, nie nadawało się do użytku. Aparat, który miałam powieszony na szyi, być może będzie się dało uratować. Pękła obudowa, pytanie, co ze środkiem. No i ile naprawa będzie kosztowała...

Nie wiedziałam, czy jestem bardziej wściekła na człowieka, który pewnie jechał za szybko, czy na siebie – bo mogłam przecież być uważniejsza, a przede wszystkim – bo nie zadbałam odpowiednio o tak drogi sprzęt.

Tak czy siak, musiałam zastanowić się, co dalej. Teoretycznie mogłam pożyczyć pieniądze od cioci, może Aśki. Ale musiałabym mieć pewność pracy tutaj. Inaczej inwestowanie w nowy aparat i obiektywy nie miało najmniejszego sensu.

Dopiłam kawę, Ingrid nie wracała. Nie chciałam nadużywać gościnności, zresztą marzyłam o powrocie do mieszkania. Chciałam wziąć prysznic i położyć się na kanapie – byłam trochę obolała, a pewnie niedługo tu i tam pojawią się brzydkie siniaki.

Spakowałam swoje rzeczy i otworzyłam drzwi. W oddali, pod jedną ze ścian, stała większa grupa ludzi, wśród których widziałam Ingrid i Elbę. Poszłam w ich stronę. Im byłam bliżej, tym więcej zauważałam szczegółów i dokładniej słyszałam, o co się kłóca.

– Ja miałam dwudziestą.

– Nie, ja!

– I tak nawet wcześniejsze nie są jeszcze gotowe!

– Bo też były źle umówione!

Przekrzykiwały się kobiety ubrane w seksowną bieliznę. Ingrid próbowała je uspokoić.

– Cicho! Ogarniemy to, tylko dajcie nam chwilę!

– Ja mam klienta na dziesiątą!

– A ja potrzebuję zdjęcia na rano!

Zamieszanie wciąż trwało. W końcu Ingrid wycofała się na bok, żeby naradzić się z Elbą. Zaczęły coś szeptać. Nagle mnie zobaczyły. Podeszłam do nich.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Nie ma sprawy. Myślałam, że trochę pogadamy, ale sama widzisz. – Machnęła głową w kierunku kłócącej się grupki.

– Co się stało?
– Mamy stażystę, sympatyczny koleś, ale ciągle coś zawala. Dzisiaj zdublował sesje dziewczynom.

– To znaczy?
– Poumawiał na każdą godzinę podwójnie. A mamy dostępnego jednego fotografa, nie sklonuje się...

Ingrid zamilkła i zatrzymała wzrok na mnie. Obie chyba pomyślałyśmy o tym samym. Ale jej pewnie było głupio zapytać. Więc ja to zrobiłam.

– Co to za sesja?
– Nic skomplikowanego. Zdjęcia dla dziewczyn na portale. – Spojrzała na grupkę, która teraz już się nie kłóciła, tylko w napięciu nas obserwowała. – Ale... Powinnaś odpocząć.

– Kawa, zresztą pyszna, postawiła mnie na nogi. – Uśmiechnęłam się. – Tylko sprzęt... – Zerknęłam na torbę. – Zależy, co byłoby potrzebne.

– Wszystko jest. Ktoś to jednak musi obsłużyć.

– Więc pokażcie, co macie.

Dwie godziny później padałam już na twarz ze zmęczenia. Zdjęcia rzeczywiście nie były trudne, sprzęt znałam, ale tematyka mnie zaskoczyła. Choć po tym, co wcześniej tutaj zobaczyłam, pewnie nie powinna.

Fotografowałam pracownice seksualne, które potrzebowały profesjonalnych zdjęć na różne portale – kilka z nich zarabiała jako call girl, niektóre na kamerkach, były też dwie dominy. Łącznie dziesięć króciutkich sesji, zostały mi z nich jeszcze dwie.

Ingrid dwoiła się i troiła, żeby wszystko szło jak najsprawniej, a ja powoli przestawałam się dziwić, za to coraz bardziej wkręcałam się w temat. Było to dla mnie raczej nowe doświadczenie, co pobudzało kreatywność. Dziewczynom też się podobało, mówiły, że dawno nie miały sesji robionych z takim zaangażowaniem.

Przed dwudziestą trzecią po raz ostatni zmieniałam ustawienie światła. Robiłam ujęcia dominy Fridy depczącej dwudziestocentymetrowymi szpilekami fotografa, który zajmował się drugą grupą i już skończył. Atmosfera stawała się coraz luźniejsza – coraz częściej wybuchaliśmy śmiechem, zamiast koncentrować się na profesjonalnie wykonanej pracy. W końcu Frida nie wytrzymała:

– Okej, już wystarczy. Przepraszam, Ari. – Pomogła wstać biednemu fotografowi.
– Spokojnie, ciekawe doświadczenie. – Rechotał, zdejmując lateksową maskę z twarzy.
– Coś z tego się nada – mamrotałam pod nosem i przeglądałam ostatnie zdjęcia.
– Dziękuję. – Frida dotknęła mojego ramienia.

Gdy wyszła, Ingrid z Elszą zaczęły rozglądać się po studiu.

– Sprzątniemy jutro – zarządziła pierwsza.

– Chodź, podrzucimy cię, gdzie tam chcesz.

Chciałam powiedzieć o taksówce, bo teraz już raczej bez problemu mogłam ją złapać, ale zalała mnie tak ogromna fala zmęczenia, że tylko z wdzięcznością skinęłam głową.

– Dasz radę wpaść w ciągu tygodnia załatwić formalności?

– To znaczy? – zapytałam.

– No, dane do umowy, i tak dalej. Jesteś z Unii, prawda? Polka? Tak myślałam, to bez problemu. Kasę płacimy w ciągu tygodnia po zleceniu, chyba że pracujesz na stałe, wtedy co miesiąc... – przerwała recytowanie formułki, którą pewnie często powtarzała. – A właśnie, nie chciałabyś na stałe?

Gapiałam się na nią jak kretyńka. Tak, byłam zmęczona. I nie byłam pewna, co miała na myśli.

– Jako kto? – zabrzmiało to dość głupio. Jakby mi proponowała pracę seksualną. Chociaż kto wie? Już zorientowałam się, że w całym budynku wszystko kręci się wokół seksu. Dominy mają tu swoje studia, ktoś robi filmy, niektóre pomieszczenia wynajmują dziewczyny od kamerek. Wydawali też jakąś gazetkę oraz zajmowali się organizacją imprez swingerskich. Generalnie – pełen przekrój tematyki, z którą nigdy wcześniej bezpośrednio się nie zetknęłam.

Musiałam wyglądać na przestraszoną, bo Ingrid z Elsą wybuchnęły śmiechem.

– Jako fotografka. No, chyba, że chcesz spróbować czegoś innego.

– Takie sesje, jak dzisiaj?

– Nie tylko. Czasem na imprezach czy pokazach, czasem coś ostrzejszego. Ale zawsze możesz odmówić – zastrzegła od razu. – Przydałabyś się, masz zupełnie inne spojrzenie.

– Świeże – podkreśliła Elsa.

Chciałam powiedzieć, że muszę się zastanowić. Ale... Nie musiałam. Nie miałam nic innego do roboty, potrzebowałam pieniędzy i, choć łatwo się do tego nie przyznawałam nawet sama przed sobą, zaintrygowało mnie to miejsce, tak zupełnie inne od wszystkiego, z czym dotychczas się zetknęłam.

– Okej. – Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

I pięć minut później opuszczałam budynek przy Kochstraße jako pracownica konsorcjum Sexciteme. Wtedy jeszcze nie miałam pojęcia, co to tak naprawdę oznacza.

Rozdział 10

Pierwszy raz w życiu zarabiałam jako pełnoprawna fotografka. Nie po znajomości, z doskoku, bo ktoś potrzebował na szybko jakichś zdjęć, czy koleżance nałożyły się zlecenia. Pierwszy raz sama zdobyłam taką pracę, i to od razu na stałe – okej, na razie na miesiąc, ale jak najbardziej z opcją przedłużenia, jeśli tylko odnajdę się w tej specyficznej tematyce.

Sesja, którą zrobiłam zupełnie przypadkowo, wyszła świetnie – wszyscy byli zadowoleni, a ja nabrałam wiatru w żagle. Czy miałam jakieś wątpliwości? Mnóstwo. Wszystkie były związane ze specyficzną tematyką, w której musiałam się zanurzyć.

Najbardziej niepokoiło mnie to, co powiedziała Ingrid – że czasem są do zrobienia ostrzejsze zdjęcia. Już drugiego dnia pracy miałam okazję się przekonać, co to mogło znaczyć. W ramach poznawania otoczenia, firmy i tego, czym dokładnie się zajmuje, trafiłam na plan krótkiego filmu. Tak, pornograficznego. Nie, zupełnie nieprzypominającego tego, co do tej pory zdarzało mi się oglądać – samej czy czasem z Łukaszem.

Do nagrania było kilka scen, wszystkie w jednym ze studiów BDSM znajdujących się w tym budynku. Kilkoro niewolników i para dominujących. Bicie, błaganie o litość, mnóstwo gadżetów, wielokrotne orgazmy – i, co ciekawe, zero klasycznego seksu. Ingrid chciała, żebym była na planie i oswajała się z atmosferą. Ewentualnie zrobiła kilka zdjęć, jeśli coś mnie zainspiruje.

Początkowo czułam się koszmarnie – skrępowana nagością niektórych, przerażona ich cierpieniem. Uciekałam wzrokiem, miałam ochotę zatkać sobie uszy, by nie słyszeć krzyków. Szybko jednak przestałam na pewne rzeczy zwracać uwagę.

Za to zaczęły mnie przyciągać szczegóły – wyraz oczu uległych, zaciśnięta pięść, roztopiony wosk wytyczający ścieżkę na czerwonym od uderzeń pejcza pośladku. Chciałam to utrwalić, natychmiast.

Zastanawiałam się, jak zrobić zdjęcia bez ingerowania w scenę, rozgrywającą się przed moimi oczami, i bez przeszkadzania w kręceniu filmu. Na szczęście do studia zajrzała Ingrid. Poderwałam się z krzesła wepchniętego pod ścianę, na którym do tej pory siedziałam.

– I jak? – zapytała szeptem.

– Dziwnie. Ale coś bym zrobiła. Tylko nie wiem, jak mogę się tu poruszać. – Miałam na myśli całokształt, nie tylko samo wchodzenie na plan. Czy mogłam zbliżyć się do niewolnicy, kiedy mieli przerwę? A może ten cały teatr trwał niezależnie od włączonych czy wyłączonych kamer?

– David! – Ingrid skinęła dłonią na mężczyznę, który występował tu jako master, top, dom, czy jak mu tam. – To jest Anna – przedstawiła mnie, kiedy podszedł. – Zrobiłaby kilka fotosów, ale nie ma doświadczenia w klimacie. – Mrugnęła do niego. – Możecie chwilę pogadać?

– Jasne – odpowiedział i spojrzał na mnie. Nie uśmiechnął się, ale też nie wyczułam w nim niechęci.

Zapytałam go o kilka spraw. Zaskoczyło mnie, jak mocno wszyscy są zaangażowani w konwencję. Owszem, mogłam w czasie przerw wejść na plan, ale nie wolno mi było odzywać się do uległych, czy ich dotykać. A w trakcie nagrywania mogłam robić zdjęcia tylko spoza planu – bezdźwięcznie, nie rozpraszając nikogo swoją obecnością. Rozłożyłam więc obiektywy i z coraz większym zafascynowaniem przyglądałam się kolejnym scenom.

Zaskoczył mnie fakt, że oni nie grali. Oboje dominujący naprawdę podporządkowywali sobie uległych, a ci poddawali się ich woli. Krzyki, łzy – to wszystko było prawdziwe. Pomyślałam, że kiedyś chciałabym pracować przy takiej sesji od początku do końca – ale z

możliwością podejścia bliżej, by móc uwiecznić jak najwięcej emocji.

Mimo to, gdy potem przeglądałam zdjęcia, i tak rozpierała mnie duma. Obiektywnie pewnie nie było to jakieś wow – ot, taka wrażeńówka kogoś, kto widział pewne rzeczy po raz pierwszy. Ja jednak byłam z siebie bardzo zadowolona.

Fascynowały mnie też własne reakcje w czasie nagrania – po początkowym skrępowaniu szybko przestawiłam się po prostu na pracę. Nie onieśmiały mnie nagie piersi czy sterczący penis.

Jedyne, co mocno uwierało, to niezrozumienie i zagubienie w tej rzeczywistości. Nie pojmowałam większości tego, co mówili, i nie rzecz w niemieckich słówkach, co w ich sensie. Nie rozumiałam też kontekstu. Tak, gdzieś tam słyszałam wcześniej skrót BDSM, przeczytałam jeden czy dwa romanse, w których ktoś komuś dawał klapsy. Jednak to, co zobaczyłam tutaj, zupełnie nie mieściło się w tych ramach. Wiedziałam, że w trybie pilnym muszę się doksztalić, i to w bardzo wielu kwestiach.

Już kolejnego dnia dowiedziałam się sporo na sesji fotograficznej u jednej z domin. Tym razem mogłam podejść bliżej, a nawet czasem zadać jakieś pytanie. A potem poznałam większość stałych pracowników Sexciteme, no i mogłam wykazać się nie tylko w fotografowaniu.

Najpierw uratowałam wylot ekipy na ważną imprezę w Budapeszcie – ktoś pomylił daty rezerwując bilety, a ja przypomniałam sobie, że moja koleżanka ze studiów pracuje w Lufthansie. Później, w czasie chwilowej nieobecności Ingrid, znalazłam błąd w rozliczeniach, a po południu z nudów przeredagowałam artykuł na stronę internetową. Siedziałam na Kochstraße do wieczora i w ogóle nie czułam zmęczenia. Nareszcie miałam co robić i, co najważniejsze, moja praca była naprawdę doceniana.

– Do domu! – Po dwudziestej Ingrid stanęła obok mojego biurka.

Kończyłam obrabiać zdjęcia z porannej sesji. Spojrzałam na nią.

– Jeszcze momencik. – Zaczęłam klikać, żeby zapisać efekty swojej pracy.

– Osiem godzin i ani jednej więcej. Każdy tak ma, kiedy tu trafia – bo wszystko jest nowe i ciekawe. Ale większość szybko się wypala, a ja bardzo nie chcę, żeby to ciebie spotkało – powiedziała, siląc się na surowy ton.

– Bez obaw. – Zaczęłam się podnosić. – Będę się pilnowała.

Ruszyliśmy do wyjścia.

– Bardzo ci dziękuję za pomoc. Dawno tu nie było kogoś tak ogarniętego. – Ingrid uśmiechnęła się do mnie, gdy stałyśmy przy windzie.

– To ja dziękuję. Wreszcie czuję, że żyję – odpowiedziałam i nie było w tym kokieterii. Naprawdę podobało mi się w Sexciteme, a różnorodność spraw, którymi w ramach swoich obowiązków, lub poza nimi, mogłam się zająć, dodawała mi niewiarygodnej energii. Oczywiście zdawałam sobie sprawę z tego, że z czasem zapał będzie mniejszy, bo większość ludzi i spraw straci atrakcyjność nowości. Póki co jednak nie zamierzałam gasić swojego entuzjazmu.

Rozdział 11

Dwa tygodnie później odróżniałam już paczkę od pejcza, dildo od wibratora czy masażera, a fisting od pissingu. Z dużym zaangażowaniem zagłębiałam się w tematykę BDSM i w ogóle szeroko pojętej seksualności – nie tylko dlatego, że musiałam to robić, by dobrze wykonywać swoją pracę.

W ten dziwny świat pchała mnie ciekawość. Wciąż trudno mi było uwierzyć w to, że ludziom takie rzeczy mogą sprawiać przyjemność. Nie rozumiałam obu stron – tych, którzy zadawali ból, i tych, których podniecało bycie bitym czy poniżanym. Musiałam to jednak zaakceptować, jeśli chciałam nadal pracować w tym miejscu.

Nieustająco też zaskakiwała mnie wielkość tego środowiska. Mnóstwo ludzi uprawiało jakieś aktywności związane z BDSM, a jeśli dodać do nich tych, których kręcił inny seks niż standardowy – czyli na przykład swingersów, to zaczynałam zastanawiać się na przykład w metrze, czy pół wagonu to nie są ludzie mający życie seksualne tak inne od przeciętnego.

W tym wszystkim bardzo fascynowała mnie psychologia – jak to możliwe, że taki David znęca się nad niewolnicą, a godzinę później pije z nią kawę na innym piętrze i zachowują się jak dobrzy przyjaciele? Albo pracownice seksualne, które niedawno poznałam – obie były call girls, zarabiały spotykając się z mężczyznami, a jednocześnie, zakochane w sobie, planowały ślub.

W tym wszystkim najłatwiej mi chyba było zrozumieć swingersów – może rzeczywiście po latach związku najlepiej go otworzyć, jeśli nadal się chce być razem? Czy ze mną i Łukaszem byłoby podobnie?

Niekiedy wracałam myślami do mojego niedawnego życia. Zresztą sam Łukasz czasem dzwonił, wciąż przekonany, że w końcu do niego wrócę. Tak, odbierałam te telefony. Ja już wiedziałam, że zamknęłam etap relacji z nim i nie miałam problemu z komunikowaniem mu tego. Cierpliwie czekałam, aż on w końcu zaakceptuje i zrozumie ten fakt.

Miewałam refleksje, czy powinnam pracować w takim miejscu. Gdyby ktokolwiek się o tym dowiedział – ciocia, mama, tata, dyrektor szkoły czy rodzice uczniów – byłabym spalona, nie tylko w miasteczku, z którego pochodziłam, ale i pewnie w całym województwie.

To mnie uwierało. Z jednej strony – nie widziałam żadnego problemu, dopóki lubiłam Sexciteme i dobrze się tam czułam, a działalność firmy była całkowicie legalna.

Z drugiej strony – skoro tak, to dlaczego nie potrafiłam nawet najbardziej wyrozumiałej cioci przyznać się do tego, czym się zajmuję? W wersji, którą jej przedstawiałam, po prostu robiłam zdjęcia. Czasem wspominałam, że robię też sesje sensualne – cokolwiek w jej rozumieniu to znaczyło. Nie kłamałam, ale wiadomo, że ukrywałam prawdę. Zdawałam sobie sprawę z tego, że nadejdzie dzień, kiedy będę musiała wybrać – zostaję tu z wszystkimi konsekwencjami, czy znajduję inny plan na swoje życie. Czas na podjęcie decyzji się skracał – dyrektor Nowak już do mnie wydzwaniał. Póki co jednak codziennie pojawiałam się na Kochstraße i robiłam swoje. Tak jak w pewien poniedziałek.

Już od rana wyczuwało się pewne napięcie u wszystkich pracowników – jakąś nerwowość, ale i lekką ekscytację. Chciałam nawet zapytać, o co chodzi, jednak nie zdążyłam. Parę minut po dziewiątej z windy wysiadła kobieta – starsza, może troszkę po pięćdziesiątce. Szczupła, wysoka, ubrana w dżinsy, koszulową bluzkę i marynarkę. Z króciutkimi siwymi włosami i apaszką na szyi.

Wszyscy się na nią rzucili. Zaczęli się przepychać, każdy chciał ją uściskać. Przez dłuższą chwilę słyszałam tylko: witaj, nareszcie, cudownie cię znowu zobaczyć, Claro, ależ tęskniłem.

Gapiłam się na tę scenę. Uznałam, że kobieta musi tu być kimś ważnym. Po chwili

zauważyłam stojącą pod ścianą Ingrid. Podeszłam do niej.

– Kto to?

– Szefowa, Clara Meyer. Nie znosi zamieszania wokół siebie, ale oczywiście te lizusy nie mogły się powstrzymać. – Zaśmiała się cicho. – Potem cię przedstawię, niech jednak najpierw dotrze do swojego gabinetu. – Pomachała kobiecie ręką, bo właśnie w tym momencie Clara na nas spojrzała. – Idę, mamy mnóstwo do przegadania. – Ruszyła w jej stronę.

Dwie godziny później obie pojawiły się w drzwiach windy. Zaczęły obchód piętra – podchodziły do biurk i zamieniały z każdym kilka słów. Gdy dotarły do mnie, oderwałam się od komputera, na którym obrabiałam zdjęcia z ubiegłotygodniowej wystawy sztuki erotycznej.

– A to jest Anna, fotografka – przedstawiła mnie Ingrid.

Clara uśmiechnęła się.

– Witam na pokładzie. Chwilę mnie nie było, ale rozumiem, że skoro tu pracujesz już prawie miesiąc, to jesteś we właściwym miejscu.

– Mam nadzieję. – Uśmiechnęłam się.

Clara pochyliła się nad moim komputerem.

– Mogę?

– Jasne.

Przeklikała kilka zdjęć, potem usiadła.

– Zobacz te. – Ingrid otworzyła inny folder.

Trwało to dłuższą chwilę. Nie stresowałam się. Wiedziałam, widząc wcześniejsze reakcje innych ludzi, że wykonuję dobrze swoją pracę. Gdy w końcu Clara podniosła się, usłyszałam – jak się później dowiedziałam – największy komplement:

– Chciałabym, żebyś była na mojej sesji. Pojutrze.

– Oczywiście – wymamrotałam.

– Dograj to, proszę – zwróciła się do Ingrid. – Idę podzwonić. – Podniosła się i oddaliła.

Ingrid szeroko się do mnie uśmiechnęła.

– To jest wyróżnienie! Gratuluję.

Odetchnęłam głęboko.

– To znaczy?

– Rzadko pozwala komukolwiek być na jej sesjach. A zdjęć nie robiła od dawna.

– No to się trochę zestresowałam. – Zachichotałam. – A co to za sesje?

– Clara to domina, taki... Top of the top.

Z zaskoczeniem spojrzałam na sylwetkę znikającą za zakrętem korytarza.

– Nie wygląda, prawda? – Ingrid wypowiedziała na głos moje myśli.

– No nie. Jest taka... Delikatna? Choć rzeczywiście wyczuwa się dystans, może chłód...

– głośno rozważałam.

– Jest świetna. A jej sesje to majstersztyk. Dużo się nauczysz. – Ingrid poklepała mnie w ramię. – Dam znać, kiedy ustalę z nią godzinę. Na razie.

Odeszła, a ja usiadłam przed komputerem. Zaczęłam wpisywać imię i nazwisko szefowej w wyszukiwarce, ale poza jakimiś biznesowymi informacjami nic nie znalazłam. Pod hasłem „domina Clara“ pojawiło się sporo wyników, jednak żaden do niej nie pasował.

Może ten „top of the top“ domin nie jest tak po prostu dostępny dla każdego? Poczułam lekkie zdenerwowanie, ale i zapał. To rzeczywiście mogła być dla mnie duża szansa – na zdobycie kolejnych doświadczeń i poznanie czegoś nowego. Kwadrans później dostałam SMS-a od Ingrid: „Środa, 17:00, studio Clary na ostatnim piętrze”.

Tajemnicze piętro, na które można było wjechać tylko jeśli się znało specjalny kod. Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Niepokoję czy podniecenia?

Rozdział 12

W środę od rana żałowałam, że sesja nie jest wcześniej. Nie miałam tego dnia zleceń, więc, obrabiając zdjęcia na stronę internetową agencji eventowej, w kółko myślałam o tym, co mnie czeka. Czy nie zawiodę oczekiwań Clary, albo – a może przede wszystkim – czy w czasie sesji nie wydarzy się coś, na co nie jestem gotowa? Nie wiedziałam, czy Ingrid uświadomiła ją, że jeszcze niedawno nie miałam pojęcia o BDSM i innych tego typu kwestiach.

Owszem, mnóstwo zaległości już nadrobiłam, sporo zobaczyłam, ale im bardziej zagłębiałam się w temat, tym miałam większą świadomość istnienia obszarów wciąż mi nieznanych. Ba, póki co nie miałam najmniejszej ochoty się w te przestrzenie zapuszczać.

W takich chwilach zawahania pocieszałam się myślą, że w najgorszym razie po prostu stąd odejdę. Będę znowu krążyć po Berlinie, wrzucać fotki na swój ostatnio trochę zaniedbany profil w internecie i szukać miejsca dla siebie. W Sexciteme nie zarabiałam mało, więc miałam już część potrzebnej kwoty na odkupienie zniszczonego sprzętu. To mnie uspokajało, nic nie musiałam i każdego dnia byłam za to wdzięczna losowi. Mimo tego nie chciałam zawieść niczyich oczekiwań, więc im bliżej godziny zero, tym bardziej byłam nerwowa.

Chwilę po szesnastej podeszła do mnie Ingrid.

– Gotowa?

– Na tyle, na ile mogę być. – Kwaśno się uśmiechnęłam.

– Zasady są takie, jak zwykle. Nie odzywasz się, nie dotykasz, nie wkraczasz w przestrzeń między nimi, nie zakłócasz ich energii.

– Jasne – wymamrotałam.

– Nie stresuj się. Clara ci powie, jeśli twoja obecność zacznie jej przeszkadzać. I nie bierz tego do siebie, dobrze?

– A jeśli ja nie dam rady? – Do tej pory z nikim tutaj nie dzieliłam się takimi wątpliwościami. Nie chciałam być odebrana jako osoba o ograniczonej tolerancji czy coś. Uznałam jednak, że z Ingrid mamy na tyle dobry kontakt, mimo, że jest moją przełożoną, że mogę zasygnalizować swoje rozterki.

– Masz na myśli to, że dla ciebie, Anny, coś będzie za mocne?

Przytaknęłam.

– To wychodzisz, natychmiast. Och, dziewczyno! Nie wolno ci się do niczego zmuszać! – Nagle się zdenerwowała. – Przecież o tym rozmawialiśmy na początku, to podstawowa zasada!

– Wiem, ale...

– Żadne zdjęcia nie są warte twoich złych emocji. Tu każdy o tym wie i nikt nie oczekuje takiego poświęcenia z twojej strony. – Spojrzała mi oczy. – Można próbować przekraczać swoje granice i wiem, że od początku to robisz. Ale w jakimkolwiek przypadku, kiedy sytuacja przestaje być komfortowa, uciekasz!

Nie chciałam tego, ale wyobraźnia mnie pokonała. Zobaczyłam siebie wybiegającą z krzykiem ze studia jednej z najlepszych europejskich domin. Parsknęłam. Ingrid też zaczęła się śmiać.

– Może nie uciekasz. Wychodzisz szybkim krokiem.

Kiedy się uspokoiłyśmy, pomogła mi zapakować sprzęt i odprowadziła do windy. Wstukała kod.

– W korytarzu pierwsze drzwi po prawej. Tam sobie wszystko porozkładaj i poczekaj. Clara da ci znać, kiedy będziesz mogła wejść do studia.

– Jasne, dziękuję. – Drzwi windy się zamknęły.

Kiedy z niej wysiadłam, pozytywnie zaskoczyło mnie otoczenie. Nie czerwono-czarne ściany, a stonowane kolory i klimat ekskluzywnego biurowca. Podobnie wyglądało pomieszczenie, do którego weszłam – szarości, beże, brązy. Dwa fotele, niski stolik, komoda, a na niej szklanki i butelki z kilkoma rodzajami napojów. Podeszłam do okna – widok na dach sąsiedniego budynku. Jasno i przytulnie, można było poczuć się tutaj dobrze.

Usiadłam i zaczęłam układać sprzęt na stoliku. Już wcześniej wszystko sobie przemyślałam, więc tylko realizowałam plan. Martwiłam się trochę, że nie znam tego studia – przede wszystkim nie wiedziałam, jak będzie ze światłem.

Ale oba aparaty, które miałam do dyspozycji, były naprawdę czułe. Kwestia precyzji i moich umiejętności, żeby nawet w niesprzyjających okolicznościach zrobić dobre zdjęcia.

Kiedy rozkładałam dwa statywy – mniejszy i większy – do pokoju weszła Clara. Wyglądała inaczej niż dwa dni temu – w sumie logiczne. Miała na sobie bardzo dopasowany skórzany garnitur, czarną perukę i mocny makijaż. Wyglądała pięknie, choć trochę przerażająco.

– Jesteś. – Uśmiechnęła się. – Wszystko wiesz?

– Mam nadzieję – odpowiedziałam z niepewnym grymasem. Wbrew własnej woli przypomniałam sobie swoją wizję ucieczki stąd. Ale tym razem nie parsknęłam śmiechem.

– Studio jest za tymi drzwiami, korytarzyk i zasłona. – Pokazała ręką. – Zawsze pilnuj jej zasunięcia, zanim je otworzysz wracając tutaj. Nie lubię, kiedy do studia wpada nieplanowane światło.

– Oczywiście.

– Będzie dobrze. – Ścisnęła lekko moje ramię. Miałam wrażenie jakby nie tylko mnie próbowała o tym przekonać. Odwróciła się i otworzyła drzwi puszczając mnie przodem.

Weszłam do ciemnego korytarzyka, przesunęłam zasłonę. Zobaczyłam pomieszczenie, które już zdecydowanie kojarzyło się ze studiem BDSM. Duże i wysokie, w klimacie industrialnym. Czerń, szarość, beton. Trochę drewna, trochę czerwieni i bieli, sporo metalu. Nie widziałam okien, pewnie były zasłonięte panelami lub roletami.

Światło punktowe, teraz dość intensywne, ale domyślałam się, że wkrótce to się zmieni. Dużo różnych mebli: część w miarę normalnych – komody, szafki, szafy, część całkowicie w klimacie – krzyże, klatki, kozły, skrzynie. Przeznaczenia niektórych nawet się nie domyślałam. I oczywiście kilka leżanek, a na środku ogromne łoże. Zastygłam w oczekiwaniu. Będzie jedna osoba czy więcej? Facet czy kobieta? A może para?



Rozdział 13

Clara na chwilę zniknęła za drugimi drzwiami, po czym wróciła prowadząc na smyczy mężczyznę. Ostro. Przełknęłam ślinę. Facet miał na twarzy maskę ze zwierzęcym pyskiem i uszami – szkoda, bo to eliminowało część moich pomysłów na zdjęcia. Był nagi, na przyrodzeniu miał zapiętą metalową klatkę, a między pośladkami dyndał mu mały ogonek. Brr.

Clara podprowadziła go na środek, kazała mu uklęknąć, a sama zajęła się przygaszaniem światel. Drżały mu ręce. Próbował być nieruchomo, ale widziałam jego zdenerwowanie. Pewnie też podniecenie – w końcu po to tu przyszedł.

Clara rozpoczęła tresurę. Wydawała polecenia, nagradzała i karała. Facet pełzał, skakał, skomlał. Trudno mi było na to patrzeć, ale powtarzałam sobie, że sam tego chce. I prawdopodobnie płaci Clarze mnóstwo pieniędzy za takie traktowanie.

Potem kazała mu wejść do małej klatki – jak do psiej budy. Dostał miskę z jedzeniem i wodę – tak, próbował jeść i pić jak psiak. Gdy wypuściła go, mówiąc, że zasłużył na spacer, na chwilę wyszłam. Podejrzywałam, że teraz mogą wydarzyć się rzeczy, których nie mam ochoty oglądać.

Zmieniłam aparat i po kilku minutach wróciłam. Facet wyglądał już w miarę normalnie – był nagi, ale bez maski na głowie i klatki na penisie. Na oko miał około czterdziestu lat, niewielki brzusek i mocno owłosione nogi. Stał, a raczej lekko zwisał, przypięty za nadgarstki do łańcucha zahaczonego o podsufitową drewnianą belkę. Patrzył na mnie. Usłyszałam głos Clary, która stała przed nim odwrócona do mnie plecami.

– Podejź, Anno.

Przeszłam kilka kroków, od razu zdenerwowana, czy nie zrobiłam czegoś nie tak.

– Chcesz spróbować?

Znieruchomiałam. Spróbować? Czego? Przełknęłam ślinę. Clara odwróciła się i spojrzała na mnie poważnie.

– Możesz spróbować. Jest tobą zaciekawiony. I bardzo chce dojsć, na co mu pozwolę. Pytanie tylko, co mu da najmocniejsze spełnienie?

– Ja... – zająknęłam się. Gapiłam się w podłogę, nie miałam odwagi spojrzeć ani na nią, ani na niego.

– Możesz zrobić, co chcesz. Nawet na niego nasikać. – Uśmiechnęła się, mrużąc oczy.

– Yyy... Nie, na pewno nie – jęknęłam zszokowana.

– To zrób cokolwiek. Jest twój – powiedziała i odsunęła się.

Zszokowana spojrzałam na niego. Zobaczyłam w oczach oczekiwanie i coś jeszcze – nie potrafiłam tego nazwać, ale to coś kazało mi podejść bliżej.

Zatrzymałam się jakiś metr przed nim. W studio panowała głęboka cisza, miałam wrażenie, że oboje słyszą każdy mój oddech, ba, że znają moje myśli. Powinnam natychmiast stąd wyjść, nie pisałam się na coś takiego. Jest twój, możesz zrobić, co chcesz... Brednie.

A jednak wciąż tam tkwiłam. Nie chciałam rozczarować Clary? Pamiętałam słowa Ingrid – nie wolno ci się do niczego zmuszać, dyskomfort ma spowodować natychmiastową ucieczkę. Łatwo powiedzieć.

A może to jednak nic strasznego? Utkwiłam wzrok w narzędziach zawieszonych na jednej ze ścian. Dziesiątki pacek, pejczy, biczków, pałek i szpicrut. Gdyby na miejscu tego faceta był Łukasz?

Przywołałam w głowie obraz z toalety, kiedy mój narzeczony mnie zdradził. O tak, miałabym ochotę się na nim wyżyć – bić mocno, może nawet do krwi.

Podeszłam do ściany. Zdjęłam z wieszaka pejcz i stanęłam przed tym nagim człowiekiem. Już na mnie nie patrzył, miał zamknięte oczy. Przesunęłam po jego brzuchu paskami skóry. Zadrżał.

Obeszłam go dookoła, dotknęłam pejczem pośladków. Jego penis, na wpół uniesiony, pulsował w oczekiwaniu. Nie, on nie był Łukaszem. Czy to jednak miało znaczenie, skoro chciał, żebym zadała mu ból?

Znowu stanęłam przed nim. Przesunęłam palcami po jego szyi, odrobinę uniosłam mu brodę. Otworzył oczy. Wpatrywaliśmy się w siebie, a w moim wnętrzu narastała dziwna potrzeba. Nie, nie skrzywdzenia go. Potrzeba odkrycia, czego oczekuje. Nie chciał zwykłego lania.

Przypomniałam sobie słowa Clary o sikaniu. Przez moment czułam obrzydzenie, do siebie i do niego. Ale nie, nie o to mu chodziło. Widziałam w jego oczach inne pragnienie.

Nie chciał już poniżenia, chciał bólu, ale zadanego w inny sposób. Przesunęłam paskami pejcza po klatce piersiowej porośniętej krótkimi włoskami. Penis zeszytywniał. Już wiedziałam.

Odłożyłam pejcz na komodę i wzięłam z blatu opaskę. Zawiązałam mu oczy. Odczekałam chwilę bez ruchu, żeby jego wyobraźnia zaczęła pracować. Nie miał pojęcia, co nastąpi, nie wiedział, czego się po mnie spodziewać. Słyszał tylko nasze oddechy. Powietrze było gęste, tuż przed eksplozją.

Podeszłam jeszcze bliżej. Poczułam z nim niesamowitą więź, jakbyśmy byli tylko my, sami, w nieokreślonej, ale naelektryzowanej emocjami przestrzeni. Musiałam go dotknąć, nie byłam w stanie powstrzymać tej potrzeby. Okrążyłam palcami jego sutki. Przez moje ciało przemknął dreszcz, a potem ogarnęła mnie pewność, co dokładnie powinnam teraz zrobić. Jakiś impuls kazał mi pochylić głowę i polizać go – jeden sutek, potem drugi.

Przez chwilę drażniłam je delikatnie czubkiem języka. A potem z całej siły ścisnęłam palcami. Mężczyzna głośno jęknął, zaczął gwałtownie drżeć. Potem krzyknął i trysnął nasieniem. Jego ciało konwulsyjnie podrygiwało, a penis trząsał się w kolejnych falach orgazmu, raz po razie, jakby nie potrafił skończyć.

Po kilkunastu sekundach puściłam go i odsunęłam się. Dopiero teraz do mnie dotarło, że moja koszulka jest zachlapana jego spermą. On wciąż drżał i pojękiwał, a ja, zamiast wstrętu, czułam dumę i absurdalne poczucie zadowolenia.

Clara położyła dłoń na moim ramieniu.

– Zdejmij opaskę – wyszeptwała.

Odsłoniłam mu oczy. Patrzył na mnie rozognionym wzrokiem, z podziwem, wdzięcznością i uwielbieniem.

– Naprawdę jest twój – cicho powiedziała Clara.

Potem podeszła do niego, a mnie poprosiła o podanie koca z szafy. Odwiązała mu ręce, opadł na podłogowe deski, skulił się. Z czułością go nakryła i pokazała mi, żebyśmy wyszły.

Dopiero za zasłoną, w zupełnie innym otoczeniu, wróciłam do rzeczywistości. Z obrzydzeniem zszarpałam z siebie ubrudzony T-shirt i skuliłam się w fotelu.

Clara wyjęła z szafki jakąś koszulkę, podała mi. Naciągnęłam ją szybko na siebie. Kucnęła przede mną, ale nie miałam ochoty, a może odwagi, spojrzeć jej w oczy. Wstydziłam się tego, co się stało.

Podała mi szklankę wody. Powoli piłam i z każdym łykiem czułam się gorzej. Rozsadzała mnie złość na Clare, potężny gniew, obezwładniający wstyd i frustracja. Nie powinna mnie do tego zmuszać. To było obrzydliwe.

– Musisz to sobie przepracować – usłyszałam. – Teraz jesteś na mnie wściekła, ale ja, po tym, co zobaczyłam, mam pewność. Będziesz doskonałą dominą.

Rozdział 14

Będiesz doskonałą dominą – te słowa regularnie wracały. W najgorszych momentach – kiedy jakiś klient stanowczo odmawiał mojej obecności w czasie sesji BDSM, nawet tylko jako obserwator. Albo gdy sprawiłam komuś ból, ale nie taki, jakiego pragnął. I gdy siedziałam kolejną godzinę z laptopem na kolanach, oglądając filmy i czytając różne informacje – robiłam to, by zgłębić ten świat i zrozumieć, co Clara we mnie zobaczyła.

Bo tak, po początkowym obrzydzeniu i oburzeniu, po kilku dniach unikania Clary, wręcz strachu przed wejściem do siedziby Sexciteme, postanowiłam zmierzyć się z tematem. Umówiłam się z nią na rozmowę, a ona przekonała mnie, że przynajmniej powinnam spróbować. Co było bezpośrednim impulsem? Ogromny koszt kwiatów. Może żałosne, ale naprawdę podziałało na mnie kilkadziesiąt róż czekających na moim biurku, z karteczką: Dziękuję i błagam o więcej, Carl.

Zdaniem Clary miałam niesłychane i bardzo rzadko spotykane wycucie. Uważała, że wszystkiego można się nauczyć i być dobrą dominą, ale moja intuicja jest unikatowa. Namawiała mnie, żebym spróbowała, prosiła o udział przynajmniej w kilku sesjach – bym sama się przekonała, jak wielki mam dar. Więc zgodziłam się, na razie tylko na wejście w ten świat, na tyle, na ile dam radę, z możliwością wycofania się, jeśli tylko poczuję, że coś zaczyna mnie przerastać.

Dlatego od trzech tygodni, poza realizacją zleceń fotograficznych, uczyłam się. Pochłaniałam podsuwane przez Clary książki o BDSM i psychologii, obserwowałam jej sesje, no i oczywiście coraz częściej aktywnie w nich uczestniczyłam. Dwa razy w tygodniu spędzałam całe popołudnie na kursie medycznym – tak, wiedza o tym, jak nie zrobić krzywdy drugiej osobie w czasie takich praktyk, była ogromnie ważna.

Wciąż się jednak mocno wahałam. Clara podkreślała, że trzeba mieć przyjemność z takiej aktywności. Musiałam czuć, że to, co robiłam, było właściwe, i że znajduję się dokładnie w takim miejscu, w jakim chciałam być.

Owszem, zwykle czułam się świetnie. Najczęściej w momentach, kiedy sama prowadziłam sesję – choć oczywiście wciąż pod okiem Clary. Wtedy mogłam całkowicie skoncentrować się na energii, która przepływała między mną, a uległym. I na tym, czego pragnął.

Było jednak mnóstwo spraw, które mnie przerażały – nadal nie wyobrażałam sobie, żeby na kogoś nasikać, stosować igły, czy dać się zaspokoić takiemu człowiekowi.

Jednak Clara nie widziała w tym problemu. Twierdziła, że każda dominą ma swoje granice, a klienci wybór. Może i tak było. Ze swoimi ograniczeniami czułam się jednak dominą na pół, a może nawet na ćwierć gwizdka.

Była też inne kwestie – czy w ogóle chciałam to robić? Czy mogłam na tyle odnaleźć się w bedeesemowym stylu życia, żeby opowiedzieć o swojej pracy cioci, może nawet rodzicom? Czy byłam gotowa na ich reakcje? Na wszelkie konsekwencje takiego wyboru? Sam wyjazd do Berlina był rewolucją w moim życiu, której wciąż do końca nie oswoiłam. Miałam pracować jako fotografka i ten plan realizowałam w Sexciteme. Ale dominą?

Znaczące było to, że przynajmniej jedną decyzję podjęłam – zrezygnowałam z pracy w szkole i tym samym ostatecznie zdecydowałam się na pozostanie w Berlinie. Dyrektor był bardzo zaskoczony, ale ciocia mi przyklaskiwała – tęskniła, jednak uważała, że poza Jawornikiem będzie mi lepiej. Oby miała rację.

W pierwszy weekend września do Berlina przyjechała Aśka. Miała znowu ślubne zlecenie, ale bez wesela, sama sesja z młodą parą. Oczywiście zaproponowałam jej nocleg u

siebie. A że miała sporo wolnego czasu, to chwil na rozmowy było mnóstwo. Powoli dojrzywałam do tego, żeby jej opowiedzieć o mojej pracy. Wiedziała, że robiłam zdjęcia, i że firma, dla której pracowałam, jest dość specyficzna. Czy jednak obie byłyśmy gotowe na coś więcej?

W sobotnie popołudnie poszłyśmy na długi spacer w stronę centrum, w końcu usiadłyśmy w kultowym dla wielu Schmittzu. Było jeszcze dość wcześnie, słońce dopiero zaczynało chować się za dachami okolicznych budynków.

Temat sam się pojawił, choć trochę okrężną drogą. Aśka skomentowała zachowanie trzech osób – kobiety i dwóch facetów, będących w ewidentnie bliskiej relacji.

– Tego mi właśnie w Polsce brakuje! – westchnęła. – Takiej wolności.

Na początku nie rozumiałam, o czym mówi.

– No wiesz, nie trzeba się ukrywać, nawet jeśli nie wpisujesz się w ten najpopularniejszy model życia.

Przyjrzałam się im. Dziewczyna miała głowę opartą na ramieniu jednego faceta, drugi trzymał dłoń na jej udzie. Coś opowiadał z dużym zaangażowaniem.

– Tak, tutaj zdecydowanie jest większy luz. Mam to codziennie w pracy.

Aśka spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

– To znaczy?

– Pracuję w Sexciteme. Zajmują się, powiedzmy... Różnymi aspektami ludzkiej seksualności. – Uśmiechnęłam się niepewnie.

Aśka przysunęła się bliżej.

– Różnymi aspektami. No, no, słucham.

Z pewnym wahaniem, ale w końcu opowiedziałam jej o pracy, którą wykonywałam przez ostatnie tygodnie. I tak, przełamałam się także z tematem dominy. Potraktowałam to jako test – chciałam sprawdzić, co poczuje mówiąc o tym i widząc reakcję drugiej osoby.

A ta była bardzo entuzjastyczna.

– Genialnie! Pomyśl, jak rzadko mamy możliwość odkrycia naszych prawdziwych talentów!

Patrzyłam na Aśkę zaskoczona. W ogóle jej nie ruszyło to całe BDSM i wszystko, co się z tym wiązało.

– Może ja wcale nie jestem stworzona do fotografii? Może bym była genialnym... Bo ja wiem... Sportowcem? Sommelierem? Albo wachaczką!

– Kim?

– No, taką od zapachów, od komponowania perfum. Nie wiem, bo nigdy nie miałam okazji się sprawdzić. A ty odkryłaś to, w czym jesteś świetna!

– Chyba wolałabym odkryć w sobie tę wachaczkę – westchnęłam.

– Dlaczego? – Aśka zupełnie nie rozumiała moich rozterek. Z choinki się urwała?

– No ciekawe, dlaczego? – powiedziałam z przekąsem. – Bo rodzice padną trupem, jak się dowiedzą, co robi ich córeczka? Bo jestem pracownicą seksualną, czyli w zasadzie prostytutką?

– Zwariowałaś?

– A nie? Zarabiam, bo ktoś mi płaci za seksualną przyjemność.

– Niby tak. – Aśka spoważniała i zamyśliła się. – Ale dlaczego uważasz, że to coś złego? Że to coś gorszego od zarabiania na dawaniu nieseksualnej przyjemności?

– Bo... – Zawahałam się. – Seks to intymność, coś szalenie ważnego, innego niż...

– Niż dobry posiłek, świetny, relaksujący masaż, tak?

– No chyba?

– A właściwie dlaczego? Pomyśl, przecież to głupie. Dla wielu ludzi seks wcale nie jest tak magiczną czy przyjemną czynnością, a niektórzy wręcz mogą bez niego żyć.

– No co ty? – Kpiąco uniosłam kącik ust.

– Ludzie są różni. Ty możesz być dominą, taką, która uprawia seks z każdym klientem, albo taką, której nigdy nie można nawet dotknąć. Ja mogę wyłącznie dla zabawy sypiać co noc z innym człowiekiem, pracować jako asystentka seksualna osób niepełnosprawnych, albo kochać się wyłącznie z jednym partnerem przez całe życie. Czym to się różni? Moim zdaniem wyłącznie tym, jakie same nadamy temu znaczenie.

Milczałam, próbowałam przetrwać jej słowa.

– To my decydujemy, my się określamy. – Zagryzła wargę. – Oczywiście mówię wyłącznie o legalnych, w pełni zgodnych relacjach dorosłych ludzi.

– No tak, ale pomijasz innych. W idealnym świecie może i miałabyś rację.

– Wiem. Jasne, że musisz rozważać kwestie odbioru twojej pracy przez otoczenie – bo żyjesz wśród ludzi i nie do końca masz wpływ na to, co oni myślą, jakie są ich poglądy, ograniczenia, przekonania. Twoja praca może rodzić określone konsekwencje, a ty możesz chcieć je ponieść, albo nie. Mam wrażenie, że po prostu masz coś wdrukowane. I to cię męczy.

– Wiem. – Westchnęłam. Przypomniałam sobie odważne tezy Karoliny, mojej uczennicy, na temat pracy seksualnej. Może i ona, i Aśka mają rację? Może powinnam skupiać się wyłącznie na tym, co mi odpowiada, a nie – co inni pomyślą?

– A wracając do twoich rodziców – zdaje się, że padli trupem, jak postanowiłaś wrócić do Jawornika. Więc co cię obchodzi, co teraz sobie pomyślą? Poza tym, musieliby się najpierw dowiedzieć, a przecież nie zamierzasz im mówić, prawda?

– Owszem. A Krysia?

– Zrozumie. Zdziwi się, może zaniepokoi, ale nic więcej. Ciocia zawsze cię wspierała i teraz nie będzie inaczej.

– Jakoś wątpię. To jest takie... dziwne. – Kręciłam głową, zapatrzona w samochody przejeżdżające ulicą.

– Myślę, że się po prostu boisz. I nic dziwnego, dużo nowych i zaskakujących rzeczy cię ostatnio spotkało.

– To fakt. – Parsknęłam.

– Po prostu zastanów się, czy to lubisz? Pomiń te wszystkie obawy, które są dookoła, i skup się wyłącznie na sobie, na tym, co czujesz. Lubisz to?

Zamyśliłam się. Pewnie, że tak. Lubiłam być dominą. Świetnie się odnajdowałam jako pani sytuacji, jednocześnie z pełną świadomością tego, że tak naprawdę to ja służyłam tej drugiej osobie, nawet jeśli to ona czołgała się i lizała moje buty.

Kochałam chwile, kiedy uległy patrzył na mnie z uwielbieniem. Kiedy sprawiałam ból czy budziłam strach, co było dokładnie tym, czego pragnął. I gdy wracał do mnie po kolejne spełnienie.

Odpowiedź na pytanie Aśki musiałam mieć wypisaną na twarzy.

– No właśnie – skwitowała. – Dopóki cię to bawi, brnij w to. Jak ci przestanie pasować, to zawsze możesz dalej robić zdjęcia. Albo zostać policjantką, słyszałam, że tu chętnie przyjmują Polaków, tylko język trzeba świetnie znać. A ty znasz. – Zaczęła się śmiać.

– Od dominy do policjantki, no, w sumie... – Chichotałam.

Kiedy się uspokoiłyśmy, Aśka dopytywała o szczegóły – jak to dokładnie wygląda, czy mam już swoich klientów, kim są, ile zarabia taka domina. Nie o wszystkim mogłam jej opowiadać, głównie z szacunku do ludzi, którzy mi zaufali. Ale i tak sporo z siebie wyrzuciłam.

– I ty się jeszcze w ogóle zastanawiasz? – Aśka była szczerze zaskoczona. – Po miesiącu

czy coś, podebrałaś szefowej kilka osób, które nie chcą już sesji z nikim innym. Serio? To naprawdę twoje powołanie.

Uśmiechnęłam się. Moje powołanie, jasne. Wciąż trudno mi było w to wszystko uwierzyć. A może nie uwierzyć, tylko zaakceptować?

– Nie walcz z tym. – Aśka spoważniała i ścisnęła moją dłoń. – Jedyne jeszcze, nad czym powinnaś pomyśleć... – Zawahała się na moment.

– No?

– To jest bezpieczne? Bo wiesz, słyszy się często o różnych rzeczach. Taki klient... Oni ich jakoś sprawdzają? Nikt ci nie zrobi krzywdy?

Westchnęłam ciężko.

– Zastanawiałam się nad tym. Póki co nigdy nie czułam się zagrożona, ale wiadomo, może być różnie. Pytałam o to Clare, oczywiście nie dała mi gwarancji, że nic się nie stanie. Ale starają się dbać o bezpieczeństwo – weryfikują nowych, w Sexciteme jest ochrona, piloty alarmowe, i tak dalej. Od dawna nie mieli żadnego incydentu. Bardziej martwiła się o moją głowę. – Zachichotałam.

– To znaczy?

– Emocje, zmuszanie się do czegoś, czego się nie chce, przekraczanie granic, jeśli się nie jest gotowym... Zawsze bardzo podkreśla ten aspekt. Stąd tyle czytam różnych takich psychologicznych rozkminiek.

Nagle usłyszałam dźwięk SMS-a. O wilku mowa. Dotknęłam palcem ekranu i przeczytałam wiadomość od Clary: „Nie planuj nic w przyszły weekend. Mamy event.“

Poczułam ukłucie niepokoju.

– Co jest?

Pokazałam Aśce wiadomość.

– Event, czyli jakaś impreza – powiedziałam, zagryzając nerwowo wargę, jakby nie znała tego słowa.

– No i?

– Inni ludzie. Już nie Clara i jakiś biedak, ale tłum domin i masterów, niewolnic i uległych. Nie jestem jeszcze na to gotowa.

– Skoro twoja szefowa uważa, że jesteś, to jesteś.

Aśka nie rozumiała. Byłam dopiero na początku drogi, a miałam wejść w grono ludzi, którzy w tym środowisku działali od lat.

– Anka, ogarnij się! Ty i ten twój perfekcjonizm. Pamiętasz, jak nie chciałaś dotykać swojego pierwszego porządnego Nikona dopóki nie wykujesz na pamięć instrukcji obsługi? Wzbraniałaś się, a potem robiłaś boskie zdjęcia umiając tylko dopasować obiektyw i przesłonę.

– To nie to samo.

– Dokładnie to samo. Nie musisz mieć wielu lat doświadczenia, żeby funkcjonować w tym świecie. Nie musisz być doskonała, wystarczy, że będziesz po prostu dobra. Przecież nie zamierzasz udawać kogoś innego niż uczennicę tej Clary, prawda?

Pewnie, że nie. Ale i tak miałam obawę, że się ośmieszę. Jak mogłam po tak krótkim czasie myśleć, że jestem taka jak oni?

– Idź tam i nie marudź. Zginiesz w tłumie, a obserwując, dowiesz się bardzo dużo. Swoją drogą, taka impreza musi być bardzo interesująca. Nawet ci zazdroścę. – Aśka zaśmiała się.

– Myślę, że nie masz czego. – Westchnęłam.

Rozdział 15

Przez cały tydzień próbowałam wyplątać się z planowanej imprezy – tłumaczyłam Clarze, że nie jestem gotowa i prosiłam o wyrozumiałość. A ona za każdym razem odpowiadała, że porozmawiamy później. Jakbym tak po prostu mogła zmienić zdanie...

A jednak. Jak w większości wcześniejszych takich sytuacji, okazało się, że Clara miała rację. W piątek zaprosiła mnie do gabinetu i zapytała, czy jutro z nią jadę. Nie chciała słuchać o moich wątpliwościach, chciała tylko odpowiedzi: tak czy nie.

Najpierw byłam oburzona, że nie jest zainteresowana moimi rozterkami. Ale to właśnie uświadomiło mi, jak bardzo są one idiotyczne. Dopiero teraz dotarło do mnie, że Aśka miała oczywiście rację, a ja mogę tylko odpowiedzieć:

– Tak.

Clara uśmiechnęła się, potem wyszła zza biurka i mnie uścisnęła.

– Pokonałaś bardzo długą drogę, w czasie, który nie mieści się w głowie.

Naprawdę tak uważała? Do tej pory niespecjalnie mnie chwaliła. Wspierała, podpowiadała, pomagała, ale nie słyszałam od niej pochwał. Teraz wyglądała wręcz na wzruszoną.

– Jestem z ciebie bardzo dumna – dodała jeszcze. – I trochę z siebie, że zauważyłam twój potencjał. – Uśmiechnęła się, kiedy usiadłyśmy na fotelach w drugiej części gabinetu.

– Serio?

– Tak. Brakuje ci jeszcze pewności siebie, ale to przyjdzie, uwierz. Jesteś stworzona do tej pracy, nawet jeśli sama wciąż czasem w to nie wierzysz. I nie mówię tylko o byciu dominą.

Zmarszczyłam brwi.

– A o czym?

– Doskonale się odnajdujesz w całej firmie. – Machnęła ręką w nieokreślonym kierunku.

– Ludzie cię lubią, ale też słuchają. To ogromna wartość.

– Ja tylko... – Wzruszyłam ramionami. – Lubię pomagać i nie lubię się nudzić. Dlatego się tak angażuję. – W tym momencie uświadomiłam sobie, że całe moje obecne życie kręci się wokół Sexciteme. Nie miałam w Berlinie innych znajomych, poza zakupami praktycznie nie chodziłam w żadne inne miejsca niż te związane z pracą tutaj.

Czy to jednak źle? Czułam się tu bardzo dobrze. Więc tym bardziej zrobienie kroku dalej – czyli pójście na środowiskową imprezę – musiało być dobrym pomysłem.

Porozmawialiśmy jeszcze o sprawach praktycznych – jak wygląda taki event i czego powinnam się spodziewać. Dopytywałam o każdy możliwy szczegół – uznałam, że im więcej się dowiem, tym lepiej się do jutrzejszego dnia psychicznie przygotuję.

Potem, w mieszkaniu, utwierdziłam się jeszcze w tym, że wybrałam właściwą drogę. Pomógł mi Łukasz, który pijany zadzwonił późnym wieczorem i bełkotał coś o tym, że wkrótce bierzemy ślub.

Miał rację, był już wrzesień, a ja kompletnie zapomniałam o naszych dawnych październikowych planach. Chwilę z nim porozmawiałam, o ile w ogóle można to było nazwać rozmową, a potem długo stałam przy oknie i patrzyłam na gasnące światła w oknach kamienicy naprzeciwko.

W tamtej chwili bardzo silnie poczułam zmianę, która zaszła we mnie i w moim życiu. Zupełnie świadomie i z pełnym przekonaniem poczułam, że zmierzam we właściwym kierunku. Tutaj, w tym mieście i kraju, z ludźmi, z którymi spędziłam ostatnie tygodnie. Kiedy w końcu się położyłam, zasnęłam szybko i od dawna nie spałam tak dobrze. Jakbym całą sobą czekała

właśnie na ten moment.

Impreza odbywała się w jednej z okazałych willi w Wannsee. Dotarłam tam z Clarą znacznie wcześniej, bo chciała osobiście, jako organizatorka, dopilnować wszystkich szczegółów. Już wiedziałam, że to nie będzie standardowe spotkanie miłośników BDSM – zostałam zaproszona na odbywający się regularnie co kwartał spęd przyjaciół, znajomych, wspólników i inwestorów powiązanych z Sexciteme.

Dlatego byliśmy ubrani całkiem normalnie i podobnie wyglądała większość gości. Choć oczywiście byli i tacy, którzy w relacji BDSM żyli przez całą dobę – pan ze swoją nagą uległą, czy domina z gromadką służących jej poddanych. Mimo tego atmosfera była zdecydowanie bardziej biznesowa niż bedeesemowa, i to mi odpowiadało.

Poznałam kilka osób, sporo zostało mi przedstawionych przez Clarę. Goście ciągle przybywali, po ogromnym salonie kręciło się już kilkadziesiąt osób. Czułam się dobrze, choć budziłam, jako nowa w tym towarzystwie, pewne zaciekawienie. Uznałam to jednak za naturalne.

Znałam plan wieczoru, wiedziałam, że jeszcze z pół godziny potrwa gromadzenie się gości. Postanowiłam trochę odetchnąć i wyszłam na taras. Stałam przy kamiennej balustradzie, by podziwiać rozległy, zadbane ogród.

– Widzę, że nie tylko ja potrzebuję oddechu – usłyszałam nagle.

Wzdrygnęłam się. Potem odwróciłam głowę. Kilka metrów ode mnie stał wysoki mężczyzna i uśmiechał się. Nie widziałam go wcześniej, bo na pewno bym go zapamiętała – mniej więcej w moim wieku, w dżinsach i jasnej koszuli, z marynarką niedbale przerzuconą przez ramię.

Uwagę przykuwały jego oczy – z takiej odległości nie widziałam, jakiego były koloru, ale patrzył, jakby wwiercał się w moje myśli. Niezwykle intensywnie. Władczo. Z ogromną pewnością siebie.

– Przynieść ci wino? – zaproponował.

Spojrzałam na swój pusty kieliszek.

– Nie, dziękuję. – Nie miałam ochoty przesadzić z alkoholem, nie na takiej imprezie.

Podszedł bliżej.

– Jestem Matthias, ale wolę Matt.

– Anna, miło mi.

– Nie jesteś stąd?

Uśmiechnęłam się. Mój akcent, jak zwykle.

– Nie, ale ty też... – mówił z innym, niż berliński, zaśpiewem.

– Urodziłem się w Polsce.

Zaskoczył mnie.

– Na to bym nie wpadła – powiedziałam po polsku i zaśmiałam się.

On też wyglądał na zdziwionego.

– Świetnie mówisz po niemiecku – powiedział w naszym ojczystym języku, twardo i nieporadnie.

– Rozumiem, że od dawna tu mieszkasz – przesłam z powrotem na niemiecki.

– Dziękuję. Owszem – odpowiedział z wyraźną ulgą. – A co tak piękna kobieta robi tutaj sama?

Zmrużyłam oczy. Trochę mnie rozczarował. Jego słowa zabrzmiały tak banalnie i prostacko! Ale może i dobrze, bo przypomniałam sobie o moim postanowieniu – rok bez jakichkolwiek bliższych relacji z płcią przeciwną. Było więc dla mnie oczywiste, że poza niewinny flirt nie wyjdziemy. Mimo to zawsze miło widzieć zainteresowanie, takie w damsko-męskim rozumieniu.

– Co robię tutaj? – Rozejrzałam się z rozbawieniem. – Jak sam powiedziałaś, potrzeba oddechu.

– Pytam o imprezę.

– Uczę się, poznaję. Jestem...

– Uczennicą Clary? To ty?

Czy tak właśnie powinnam się określać? Ostatecznie nie miałam pewności, w jakiej roli tu jestem. Może Clara tak właśnie mnie przedstawiała?

Wzruszyłam ramionami. Odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– A ty?

Nic nie powiedział, tylko mi się przyglądał. Teraz już widziałam, miał intensywnie niebieskie oczy, co w połączeniu z ciemnymi włosami było intrygujące.

– Co cię przywiało do Niemiec? – Zmienił temat.

Zacząłam opowiadać mu historyjkę o życiowych zawirowaniach – żadnych konkretów, same banały. Nagle z otwartych na ogród drzwi tarasowych, dobiegł głos Clary. Prosiła wszystkich o uwagę.

– Czas na nas – westchnęłam, ruszając w stronę rozświetlonego salonu.

– Dasz się zaprosić jutro na drinka? – powiedział do moich pleców.

Zatrzymałam się i odwróciłam. Czy to było wbrew mojemu postanowieniu? Raczej tak.

– Nie chodzę na randki, co najmniej do maja.

Zobaczyłam zdziwienie w jego oczach. Był zaskoczony i zaintrygowany. Uśmiechnęłam się pod nosem, po czym weszłam do środka.

W salonie było już z pięćdziesiąt osób. Goście siedzieli na kanapach i fotelach, niektórzy zajmowali miejsca przy stylowym barku. Clara stała przy kominku, uśmiechała się do wszystkich. Zaczęła przemawiać.

Powitała zgromadzonych, mówiła, jak bardzo się cieszy, kiedy spotykają się w tym gronie. Opowiadała o świetnej kondycji całego środowiska i o tym, jak dobrze radzą sobie poszczególne firmy, nad którymi sprawowała pieczę w ramach Sexciteme.

Skupiałam się na jej słowach, ale jednocześnie ukradkiem zerkałam na Matta. Stał w pewnej odległości ode mnie, także słuchał, podnosił kieliszek, kiedy Clara gratulowała kolejnym ludziom ich sukcesów. W pewnej chwili zobaczyłam na jego twarzy lekkie napięcie, koncentrację. Dokładnie wtedy, gdy Clara powiedziała:

– I oczywiście pora, żebym ogłosiła wreszcie to, na co wielu z was czeka. Nie, nie martwcie się, nie zostawię was samych. – Uśmiechnęła się.

Nie rozumiałam, o czym mówi, ale nawet nie miałam czasu się nad tym zastanowić. Bo kolejne jej słowa sprawiły, że zamarłam:

– Chcę wam dzisiaj przedstawić moją następczynię. Oto Anna. Diament, który zdążyłam znaleźć.

Patrzyła na mnie z szerokim uśmiechem, a mnie zaczęło brakować powietrza. Ziemia uciekała spod moich stóp. Wszyscy gapili się, niektórzy zaczęli klaskać. Clara gestem przywoływała mnie do siebie. W końcu ruszyłam, jak marionetka, której kończyny są poruszane sznureczkami przez nieznaną siłę.

– Anna Skowronek. W chwili, gdy będzie to już niezbędne, przejmie ode mnie pałeczkę – powiedziała Clara, gdy wreszcie stanęłam obok niej.

Objęła mnie ramieniem i mocno uściśnęła. Przesunęłam wzrokiem po wpatrzonych we mnie ludziach. Większość się uśmiechała, część była zaintrygowana. Ale jedna osoba sprawiła, że po moim kręgosłupie przemknął lodowaty dreszcz. Matt. Patrzył na mnie z wściekłością.

Rozdział 16

Przez kolejny kwadrans stałyśmy z Clarą otoczone ludźmi, którzy nam gratulowali, deklarowali wsparcie, mówili, jak bardzo się cieszą i dlaczego są przekonani, że to dobra decyzja. Niewiele z tego do mnie docierało. A to, co zdołałam usłyszeć i zobaczyć, sprawiało, że mój szok się pogłębiał.

Owszem, niektórzy byli naprawdę mili. Ale u większości wyczuwałam duży dystans i rezerwę. Także nieszczerłość. No i przede wszystkim nadal nie rozumiałam, co Clara miała na myśli, mówiąc o mnie jako swojej następczyni. Zamierzała wycofać się z branży i w ogóle z klimatu? Dlaczego, skoro to było jej całe życie, chyba szczęśliwe życie?

W końcu nie wytrzymałam, przeprosiłam wszystkich i wyszłam do toalety. Po drodze kątem oka zauważyłam Matta – wciąż stał w tym samym miejscu i obserwował nas z kamienną twarzą. Teraz ruszył w kierunku Clary. Jego reakcji też nie rozumiałam.

W łazience usiadłam na desce i ukryłam twarz w dłoniach. Buzowały we mnie emocje, pewnie też dwie lampki wina, które do tej pory wypiałam. Potem stanęłam przed lustrem i spjrzałam na swoje odbicie. Głębokie oddechy – kilka, kilkanaście. Powoli się uspokajałam. Po prostu musiałam jak najszybciej porozmawiać z Clarą. Nikt nie mógł mi dać odpowiedzi, których potrzebowałam. Tylko ona.

Ochlapałam twarz zimną wodą, poprawiłam makijaż i wyszłam na korytarz. Kiedy dotarłam do salonu, ludzie siedzieli już w kilku grupkach, rozmawiali, niektórzy głośno się śmiali. Clary nigdzie nie widziałam.

Wycofałam się, postanowiłam jej poszukać. Zajrzałam do kilku pomieszczeń. W jednym akurat jeden z masterów dyscyplinował pejczem swoją uległą. Cicho przeprosiłam i wyszłam. Usiadłam na szezlongu, wyjęłam telefon. Clara mogła być wszędzie, najlepiej po prostu do niej zadzwonić.

Nagle usłyszałam podniesione głosy dobiegające z głębi korytarza. Wstałam i poszłam w tamtą stronę. Na jego końcu znajdowały się schody prowadzące w dół, to stamtąd dobiegał hałas. Dwa głosy – Clary i Matta. Powoli zeszałam, nasłuchując. Klócili się. O mnie.

Na dole przeszłam przez jedno pomieszczenie kuchenne, potem przystanąłam przy uchylonych drzwiach. Nie powinnam ich podsłuchiwać, ale z drugiej strony – rozmawiali tak głośno, jakby w ogóle ich nie obchodziło, czy ktoś słyszał, co wykrzykują.

– Dziewczyna się nie nadaje, ile razy mam ci to powtarzać! – Matt cedził przez zaciśnięte zęby.

– Więc ja po raz kolejny pytam – skąd niby to wiesz? Nie znasz jej! – w miarę opanowanym głosem odpowiedziała Clara.

– Rozmawiałem z nią i obserwowałem. Uczennica, nawet asystentka – okej, wiele razy ci mówiłem, że kogoś takiego potrzebujesz. Ale następczyni?! W życiu bym nie pomyślał, że to jest ten twój pieprzony diament, o którym tyle mi gadałaś!

– Spędziłam z nią dużo czasu. Wiem, co robię.

– Nie masz pojęcia, co robisz! To ryzyko dla środowiska, dla firmy, dla wszystkiego, co razem stworzyliśmy!

Oparłam się plecami o ścianę, przymknęłam oczy. Nadal nie rozumiałam zbyt wiele.

Głosy na moment ucichły, usłyszałam dźwięk odkorkowywania butelki wina.

– Siadaj, Matt, i cierpliwie mnie wysłuchaj.

– Teraz? – Zdecydowanie nie miał ochoty na spokojną rozmowę. – Miałas mnóstwo czasu, żeby skonsultować ze mną swoją decyzję. Ale nie, wołałaś tutaj, zniecka, rzucić mi tą

dziewczyną w twarz! Reagowałbym inaczej, gdybyś dała mi szansę podzielić się wątpliwościami. Jesteśmy współnikami, a ty podejmujesz samodzielnie tak istotne decyzje?!

– To ja rządę, sam tak kiedyś zdecydowałeś, pamiętasz? – głos Clary był spokojny, ale chłodny. – Owszem, może powinieneś wcześniej poznać Annę, ty jednak ciągle siedziałeś w Monachium. A czasu było coraz mniej.

– To tylko wymówki, chciałaś postawić na swoim.

– Twoja sprawa, jak to nazwiesz. Anna przejmie po mnie pałeczkę, czy ci się to podoba, czy nie.

– Zobaczymy!

Zdecydowałam się wkroczyć do kuchni – podejrzewałam, że za chwilę Matt będzie chciał opuścić to miejsce, a nie chciałam być przyłapana na podsłuchiwanie.

Pchnęłam drzwi i weszłam do środka. Oboje spojrzeli na mnie. Clara próbowała się uśmiechnąć, Matt kpiąco uniósł kącik ust.

– O, proszę! Twój diamencik!

Zmrużyłam oczy i przekrzywiłam głowę.

– Może byś mi powiedział prosto w twarz, co ci we mnie nie pasuje?

– Co mi nie pasuje? – Pokręcił głową. – Przecież słyszałaś, prawda?

– Niewiele. Bądź uprzejmy powtórzyc. – Zaplotłam ręce na piersi.

Matt omiół wzrokiem moją sylwetkę, potem spojrzął na Clarę.

– Jeszcze się przekonasz – powiedział i ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał się na moment przy mnie i wycedził cicho:

– Nie jesteś żadną dominą. Nie wiem, co Clara w tobie zobaczyła, ale na pewno nie to, co powinna.

Gdy wyszedł, podeszłam do kuchennej wyspy. Nalałam sobie wina i wypiałam od razu całą kieliszek. Clara usiadła naprzeciwko, dłuższą chwilę milczałyśmy.

Rozglądałam się po pomieszczeniu. Kuchnia przedwojennej willi była imponującą przestrzenią. Ściany wyłożone białymi kafelkami, stalowe blaty, staromodny piec z wiszącymi nad nim garnkami i patelniami. Piękne połączenie tradycji i współczesności – myślałam zupełnie w oderwaniu od sytuacji, w jakiej się znalazłam.

– Przykro mi, że byłaś tego świadkiem – w końcu Clara się odezwała.

– Chyba powinnaś mi co nieco wyjaśnić. Kim on jest?

Clara westchnęła.

– Mój współnik, Matthias Barski. Świetny facet, ale, jak widać, przeceniłam jego poziom zaufania do mnie.

– Co to znaczy, że mam przejąć po tobie pałeczkę?

Clara wzięła głęboki oddech i wypuściła głośno powietrze.

– Jestem zmęczona, bardzo. Porozmawiamy jutro, dobrze? Bądź u mnie około jedenastej. W studio, nie w gabinecie, tam będzie spokojniej.

Wyciągnęła dłoń z kluczykami do samochodu.

– Wróc sama, ja zostanę tu na noc.

Patrząc na nią, poczułam niepokój. Teraz Clara wyglądała jak balonik, z którego zeszło całe powietrze. Zmęczona, smutna, jakby każdy oddech sprawiał jej problem.

– Dobrze się czujesz? – Podeszłam do niej i dotknęłam ramienia.

– Tak. – Uśmiechnęła się uspokajająco. – Jutro porozmawiamy, jedź już.

Wyszłam. W holu pożegnałam się z kilkoma stojącymi tam osobami, rozczarowanymi tym, że opuszczam spotkanie, zanim tak naprawdę impreza się rozkręciła. Wymówiłam się bólem głowy i obowiązkami.

Na podjeździe rozejrzałam się, szukając wzrokiem samochodu Clary. Kiedy do niego wsiadałam, zarejestrowałam Matta – stał na tarasie i patrzył na mnie. Wciąż nieprzyjaźnie, wciąż z groźbą w oczach. Pięknie! – pomyślałam ruszając.



Rozdział 17

Następnego dnia Clara wyglądała już znacznie lepiej. Odczułam ulgę, kiedy usiadłyśmy na fotelach w jej studiu. Rolety były podciągnięte i pomieszczenie, rozświetlone południowym słońcem, wyglądało całkiem przytulnie. Piłyśmy kawę, a ja nie mogłam się doczekać wyjaśnień kwestii, które zaprzętały mi głowę przez większość bezsennej nocy.

– O co chcesz zapytać? – Clara zaczęła.

Jej pytanie zbiło mnie z tropu. Nie rozumiałam mnóstwa rzeczy. Nie wiedziałam, które z pytań powinno paść pierwsze.

– O wszystko – odpowiedziałam w końcu.

Clara westchnęła.

– Może popełniłam błąd. Może od początku nie powinnam niczego przed tobą ukrywać. Ale to bardzo trudne. – Spojrzała na mnie smutno.

– W końcu musisz to wyjaśnić.

– Tak. – Clara poprawiła się w fotelu.

A potem opowiedziała mi o diagnozie, którą usłyszała kilka miesięcy temu, o przerwaniu leczenia – bo chciała przeżyć czas, jaki jej został, jak najbardziej aktywnie, i o poszukiwaniu osoby, której mogłaby przekazać swój biznes.

A kiedy w zasadzie zdecydowała, że wszystkim będzie musiał zająć się Matt, zobaczyła we mnie nawet nie siebie sprzed dwudziestu lat – zobaczyła kogoś znacznie bardziej gotowego i świadomego, idealną dominę i najlepszą osobę do przejścia dorobku jej życia.

Nie chciałam przerywać, bo widziałam, jak trudne dla Clary było opowiadanie tego wszystkiego. Jednak praktycznie każde zdanie, które słyszałam, rodziło w mojej głowie mnóstwo kolejnych pytań. Co we mnie zobaczyła, jak to możliwe, co jej jest, jaka była diagnoza? To, co mówiła, brzmiało tak abstrakcyjnie, tak absurdalnie...

Jednak gdy Clara zamilkła, zamiast zasypać ją pytaniami, wydukałam tylko:

– Nie rozumiem.

– Więc musisz mi zaufać. Już się przekonałaś, jaką jesteś doskonałą dominą.

– Nieprawda. Muszę się jeszcze wiele nauczyć.

– Jeśli po tym krótkim czasie masz klientów, którzy cię uwielbiają i są gotowi zapłacić każde pieniądze za spotkanie z tobą, to uwierz – jesteś doskonała.

– Ale...

– Z biznesem też sobie poradzisz. Zanim cię poznałam, rozważałam jeszcze przekazanie go Ingrid. Ale nie chciała. Z Elszą planują ślub i nie jest gotowa na zbyt wiele obciążeń. Jednak całkowicie wspiera moją decyzję, będzie twoją prawą ręką.

– Ale... – znowu powtórzyłam. Byłam przytłoczona tym wszystkim. – A Matt?

Clara pochyliła się, oparła łokcie o kolana i westchnęła.

– Tutaj chyba popełniłam błąd. Powinnam go wcześniej przygotować. Powinien cię poznać, polubić. Atak z zaskoczenia nie był dobrym pomysłem. – Pokręciła głową. – Będziesz musiała go do siebie przekonać.

– Przekonać? Z tego co mówisz, nie problem we mnie, ale w jego nastawieniu do mnie.

– Masz rację. Ale, tak czy siak, musicie się poznać. I będzie okazja, bo za – spojrzała na zegarek – parę minut powinien się tu pojawić.

I rzeczywiście, chwilę później do studia wkroczył Matt. Teraz zupełnie inaczej na niego patrzyłam. Nie jak na miłego, przystojnego faceta, z którym może kiedyś chciałabym pójść na drinka, a jak na rywala, wroga, który mnie nienawidzi.

Matt skinął głową, znowu z tym kpiącym uśmieszkiem na twarzy. Wziął spod ściany krzesło i dostawił je do stolika, przy którym siedziałyśmy.

– Wszystko już sobie wyjaśniłyście?

– Większość. – Clara przytaknęła ruchem głowy.

– Czyli rozumiem, że wracamy do starej wersji – zarządzam wszystkim z pomocą Ingrid, a nasza Anna zabawia się pejczem na własny rachunek?

– Nie, Matt. – Clara wbiła w niego wzrok. – Nic takiego nie powiedziałam i chyba nie powinno cię to dziwić. A Anna będzie potrzebowała twojego wsparcia, więc mam nadzieję, że zmienisz zdanie, kiedy ją bliżej poznasz.

Mężczyzna przechylił głowę i spojrzał na mnie.

– Nie zmienię. To nie jest żadna domina. To zręczna i być może bardzo bystra – nie przeczę – aktorka. Wiesz, że mam nosa do ludzi – zwrócił się do Clary.

– Ja też – kobieta odpowiedziała zdecydowanym głosem.

– Tym razem się pomyliłaś.

Zapadła cisza. W końcu zebrałam się w sobie i postanowiłam ją przerwać. Mimo, że wciąż nie przetrwałam wszystkiego, co powiedziała Clara, i oczywiście nie zdecydowałam, czy w ogóle mam ochotę i czuję się na siłach zająć miejsce, które mi przeznaczyła, to jednak w tym momencie nie miałam zamiaru odpuścić. Matt musiał się pogodzić z decyzją Clary i mnie szanować. Postanowiłam zagrać va banque.

– Chcesz się przekonać, jak pracuję? Jaka ze mnie domina? Proszę bardzo, nawet teraz. – Rozejrzałam się znacząco po studiu, potem spojrzałam mu w oczy. Podejmie wyzwanie? Byłoby cudownie zmyć pejczem ten uśmieszek z jego twarzy. Albo wbić wielkie dildo w ten kształtny tyłek.

Oczy Matta na moment rozszerzyły się w absolutnym zaskoczeniu – to sprawiło, że przez ułamek sekundy czułam się zwycięzcą. Niestety, po chwili wybuchnął śmiechem. Clara zresztą też.

– W sumie, chciałabym to kiedyś zobaczyć! – Chichotała.

Matt z niedowierzaniem kręcił głową.

– Tak ją przygotowałaś? Po prostu świetnie.

– Jeszcze nie zdążyłam opowiedzieć wszystkiego na twój temat, wybaczone. – Clara powoli się uspokajała. – Przepraszam – zwróciła się do mnie. – Matt nie jest uległym, wręcz przeciwnie.

– Szkoda. – Próbowałam odzyskać twarz i nie okazać słabości. – Nie wygląda na dominującego, co chyba świadczy o tym, że nie jest nawet zręcznym i byстрыm aktorem.

Matt uśmiechnął się lekko.

– Touché. W takim razie jedyne rozstrzygnięcie, jakie mi przychodzi do głowy, to wspólna sesja.

Zmroziło mnie. Co dokładnie mógł mieć na myśli?

Clara pokręciła głową.

– Nie, nie sądzę...

– Ależ tak – przerwał jej. – Mam teraz dwie uległe, wprost idealne. – Uśmiechnął się złowrogo. – Taka sesja pozwoli nam najszybciej i najdokładniej się poznać, prawda?

– Anno? – Clara spojrzała na mnie zaniepokojona.

Doskonale wiedziała, jak podchodzę do bycia dominą. Eksplorowałam ten świat w dużym stopniu intuicyjnie. Bazowałam na emocjach – moich i uległych, nie robiłam niczego, do czego nie byłam przekonana – i to, jak zawsze podkreślała, uważała za mój największy potencjał i moc.

Miałam pozwolić na wymyśloną przez tego człowieka sesję? Rywalizować z nim? To było zaprzeczenie wszystkiego, co pociągało mnie w tym świecie. Ale niestety, jednocześnie

czułam, że powinnam to zrobić. Ten raz, w imię wyższych celów, nawet jeśli ostatecznie nie przejmę pałeczki od Clary.

– W porządku. – Skinęłam głową. – Kiedy i gdzie?

– Tutaj. Wieczorem muszę skoczyć do Monachium, ale wrócę najpóźniej pojutrze. Bądź gotowa. – Podniósł się.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy.

– Ty już wiesz, że przegrałaś. Tym przyjemniejsze to będzie dla mnie. – Zaśmiał się cicho i wyszedł.

Wzięłam głęboki oddech.

– Nie powinnaś się zgodzić. – Clara pokręciła głową. – Sama nie wierzę, że to zaproponował.

– Zachowuje się jak typowy samiec, który poczuł się zagrożony. Dobrze zrozumiałam, że przejąłby wszystko, gdyby nie ja?

– Tak, ale nie chodzi o pieniądze, ma ich dość. On... Budowaliśmy to razem. – Machnęła ręką w nieokreślonym kierunku.

Zrozumiałam, że ma na myśli nie tylko studio czy budynek, ale całe środowisko, w którym działali.

– Matt nie rozumie, dlaczego ma się tym z tobą podzielić. I dlaczego po prostu on nie może mnie zastąpić.

– A dlaczego nie może?

– W całej naszej działalności potrzeba równowagi. Wierzę, że razem ją zapewnicie. Dlatego powinniście spróbować się dogadać. To naprawdę fajny facet, tylko potrzebuje czasu...

– W porządku. – Westchnęłam. – Ale proszę, pamiętaj, że jeszcze nie podjęłam decyzji. – Miałam na myśli cały kontekst. Naprawdę wciąż nie wiedziałam, czy tego chcę. A przede wszystkim – czy na pewno się do tego nadaję?

– Wiem. A ty pamiętaj, że wierzę w ciebie. – Złapała moje dłonie i mocno ścisnęła. – Jestem przekonana, że zrobisz to, co najlepsze dla siebie. I dla innych.

– Dlatego, przede wszystkim ze względu na siebie, zgodziłam się na tę sesję. To będzie też dla mnie odpowiedź.

Clara z pewnym powątpiewaniem pokręciła głową. Ale ja byłam pewna, że mam rację. Gdybym wtedy wiedziała, jak bardzo się myliłam!

Rozdział 18

Przed kolejną konfrontacją z Mattem byłam zaskakująco spokojna. Potrafiłam się skupić na swoich klientach, gdy dzień później odbywałam trzy zaplanowane spotkania. Miałam też dość energii i koncentracji, żeby całkiem nieźle i z dobrym efektem bawić się na wieczornej sesji fotograficznej kilkuosobowego grona swingersów, przygotowujących stronę internetową promującą ich domówki.

I wtedy właśnie przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Jeden z mężczyzn obecnych na sesji miał bardzo silny gen uległości, ale dotychczas nie eksperymentował z klimatem BDSM. W czasie przerwy trochę o tym rozmawialiśmy, a kiedy powiedział, że marzy o byciu zdominowanym przez profesjonalistę, zapytałam tylko, czy ma jutro czas. Zrobiłam to, bo postanowiłam wyrównać szanse. Skoro Matt przyprzewodzi na sesję dwie uległe, to ja przyjdę z niewolnikiem.

Gratulowałam sobie tego pomysłu, kiedy następnego dnia obserwowałam wyraz zaskoczenia na twarzy Matta. Mój brak doświadczenia w dominowaniu kobiet kontra jego niechęć do bycia panem dla uległego mężczyzny. Oczywiście nie zamierzałam oddawać biednego Juliana w ręce Matta bez przygotowania – wcześniej dokładnie omówiliśmy jego preferencje i granice, a potem przekazałam to wszystko mojemu rywalowi.

Od niego również usłyszałam wyczerpującą informację na temat obu kobiet – Siri i Angeli. Jedna była mniej więcej w moim wieku, druga młodsza. Obie od kilku lat eksplorowały własną seksualność odkrywając zakamarki klimatu BDSM. Ich preferencje były podobne – potrzeba oddania kontroli, masochizm. Siri wołała kobiety, Angela mężczyzn.

Omówiłam z Mattem dynamikę sesji – mieliśmy pracować wspólnie, ale i poświęcać każdej z osób tyle indywidualnej uwagi, ile będzie potrzebowała. On rozpocznie, a potem przekaże mi pałeczkę. Będę więc miała chwilę na zanurzenie się w klimacie.

Matt najpierw kazał swoim uległym zająć się Julianem. Rozebrały go i zaczęły pieścić. Mężczyzna szybko się podniecił, wtedy jednak Matt wkroczył. Pejczem ukarał go za próbę spełnienia. Przywiązał go do drewnianej belki i kazał patrzeć na dziewczyny, które teraz miały zabawiać się ze sobą nawzajem. I wtedy skinął na mnie, a sam wycofał się pod ścianę.

Wzięłam głęboki oddech i podeszłam do nich. Kobiety klęczały na miękkiej macie, twarzami do siebie. Kazałam im wstać. Obeszłam je dookoła, spojrzałam każdej w oczy. Angela wołała mężczyzn, więc to Siri powinna zacząć.

Zasłoniłam tej pierwszej oczy opaską i zaprowadziłam ją do leżanki. Pomogłam ułożyć się na plecach, unieruchomiłam kajdankami. Leżała z rozstawionymi szeroko nogami, jej gładko ogolone łono przyciągało już wilgocią.

Siri głęboko oddychała. Widziałam, czego pragnie. Poleciałam, by podeszła, potem delikatnie pchnęłam w dół, na kolana. Przytknęłam jej twarz do krocza Angeli, kazałam ją zaspokajać. Siri z entuzjazmem zaczęła drażnić językiem jej łechtaczkę. Gdy jęki przyjemności stawały się coraz głośniejsze, powiedziałam:

– Stop.

Angela sapnęła rozczarowana, już tylko chwili brakowało jej do spełnienia. O to jednak chodziło – torturowanie oczekiwaniem na orgazm bywało gorsze od bólu, który mogłam zadać pejczem czy packą.

Przyszła kolej na Siri. Musiała uklęknąć na macie i pochylić się. Poprowadziłam jej dłonie wzdłuż wewnętrznej strony ud i spięłam razem z kostkami. Znajdowała się w niewygodnej pozycji, z twarzą przy podłodze, z uniesionymi wysoko pośladkami. Ciężko dyszała.

Podeszłam do Juliana. Odwiązałam go i też kazałam klęknąć, a potem unieruchomiłam jak Siri. Podałam Angeli spore dildo umocowane na specjalnej uprzęży. Zapięłam jej paski na biodrach, odpowiednio nawilżyłam Juliana i Siri.

On był zszokowany. Wiedziałam, że nigdy nie miał takich doświadczeń, ale skoro ich nie wykluczył w trakcie rozmowy poprzedzającej sesję, to postanowiłam dać mu takie doznania. Naciągnęłam prezerwatywę na dildo, nałożyłam lubrykant i kazałam Angeli spenetrować Juliana. Nie uśmiechnęła się, ale w jej oczach zobaczyłam błysk zadowolenia. Cóż, to chyba też był jej pierwszy raz.

Ostrożnie wsunęła dildo między pośladki mężczyzny i zaczęła napierać. On jęczał, z każdym pchnięciem coraz głośniej. Byłam uważna, nie chodziło o zrobienie mu krzywdy, a jedynie zadanie bólu – fizycznego i psychicznego. Gdy zauważyłam, że zaczyna odczuwać przyjemność, kazałam przerwać. Zmieniłam prezerwatywę i tym razem dildo znalazło się w Siri. Kucnęłam obok jej głowy, lekko ją uniosłam. Widziałam, że taka penetracja jej nie odpowiada, ale nie użyła bezpiecznego słowa. Pogłaskałam ją po policzku, była dzielna.

Podniosłam się. Zerknęłam na Matta. Patrzył na mnie nieodgadnionym spojrzeniem. Czułam się, jak na jakimś pieprzonym egzaminie, co zupełnie wypaczało ideę sesji. Nie chciałam, żeby ta trójka uległych była tylko rekwizytami w naszej rozgrywce. Nie zasługiwali na to.

Uwolniłam Juliana, podprowadziłam go do Matta. Pchnęłam w dół, żeby klęknął i spoglądał rywalowi w oczy. Jeśli skupi się sam na pracy, to nie będzie mnie rozpraszał. A ja całą energię oddam dziewczynom, tak jak powinnam.

Przez kolejnych kilkadziesiąt minut skupiałam się wyłącznie na Siri i Angeli. Byłam totalnie zaangażowana w scenę, prawie zapomniałam, dlaczego się tu znalazłam. Z zafascynowaniem zmuszałam uległe do poddania się, obserwując jednocześnie, jakie to dla nich wielkie wytchnienie, jak je podnieca ich własna bezsilność.

Tylko momentami przypominałam sobie o rywalu. A raczej przypominały mi o nim obie niewolnice – bo należały do niego i to jego przede wszystkim pragnęły zadowolić swoim posłuszeństwem.

W pewnej chwili Matt podszedł do nas. Dziewczyny akurat klęczały, jedna obok drugiej. Zapytał, czy może je przejąć. Skinęłam głową. Upewniłam się, że Julian czuje się dobrze, skulony, opatulony kocem, wciąż drżący po swoim spełnieniu. Potem stanęłam z boku i patrzyłam na to, co rozgrywało się przed moimi oczami. I coraz bardziej zaniepokojona rejestrowałam własne reakcje.

Bezwiednie wstrzymywałam oddech, gdy Matt przerywał chłostę, by pogłaskać Siri. I głośno przełykałam ślinę, kiedy rozkazująco patrzył na Angelę. Mój oddech przyspieszał, drżały mi nogi, momentami czułam się, jakbym była na ich miejscu. Jakbym to ja wykonywała jego polecenia i czekała na aprobatę. Jakbym bardzo tego chciała. Nie rozumiałam, dlaczego tak reaguję.

Co gorsza, Matt chyba zauważył, co się ze mną dzieje. Spojrzał na mnie tylko raz, kiedy na moment odwrócił głowę. Ale to mu wystarczyło. Wiedział i widział więcej niż ja sama. To było przerażające.

Wreszcie sesja dobiegła końca. Julian, Siri i Angela wyszli do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie mogli ochłonać. A Matt podszedł do mnie.

– Gratuluję i dziękuję, dziewczyny są zachwycone. – Uścisnął mi dłoń jak prawdziwy profesjonalista. Dziwny błysk w jego oczach nie dawał mi jednak spokoju.

– Julian też jest zadowolony. Nie rozumie, dlaczego tak długo zwlekał z wejściem w ten świat.

Matt pokiwał głową z namysłem, wciąż na mnie patrząc.

– Mogę założyć, że nasz konflikt został zażegnany? – zapytałam.

Chciałam, żeby już wyszedł, marzyłam o tym, by zostać sama. Emocje wciąż we mnie wibrowały, byłam rozchwiana. Musiałam się uspokoić i zastanowić na tym, co czułam przez ostatnie dwie godziny.

Matt milczał. Niestety w jego oczach widziałam odpowiedź.

– Nie odpuszczisz?

Wolno pokręcił głową.

– Zastanawiam się. Nie jesteś dominą, za jaką uważa cię Clara. I oboje o tym wiemy, prawda?

Przesunął dłoń po moim policzku. Zaskoczona wytrzeszczyłam oczy. Ponieważ ośmielił się na ten gest. Ale i dlatego, że poczułam ogniste dreszcze w podbrzuszu.

– No właśnie – powiedział. Odwrócił się i wyszedł, a ja opadłam na fotel. Zszokowana, wystraszona, zdezorientowana.

Rozdział 19

Po sesji nie miałam ochoty na rozmowę z kimkolwiek. Zostawiłam Clarze wiadomość, że jadę do domu. Musiałam odpocząć, a potem spokojnie zastanowić się nad wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło.

Niestety nie miałam zbyt wiele czasu na przemyślenia. Kiedy wyszłam spod prysznic, w telefonie czekał już SMS od Clary. Chciała się spotkać, pytała, czy może do mnie wpaść. Rozejrzałam się po pokoju. Nie miałam bałaganu, ale czy chciałam, żeby szefowa naruszyła moją przestrzeń? I to akurat teraz? Z drugiej jednak strony – rozmowa z nią była mi potrzebna. I może nawet lepiej, że odbyłybyśmy ją dzisiaj.

Odesłałam jej adres, włączyłam ekspres do kawy, pochowałam kilka ciuchów rzuconych na oparcie fotela. Wyrównałam stos książek na biurku – patrząc na nie, uśmiechnęłam się do siebie. Wyłącznie psychologia, medycyna i BDSM. Kto by pomyślał jeszcze kilka miesięcy temu?

Pół godziny później nalewałam Clarze kawę do kubka. Rozsiadłyśmy się na kanapie.

– Zmęczona? – zapytała.

– Bardzo – westchnęłam.

Opowiedziałam jej w skrócie, jak wyglądała sesja. Słuchała uważnie, z delikatnym uśmiechem.

– Czyli wszystko w porządku? – zapytała na koniec.

– I tak, i nie – odpowiedziałam po chwili milczenia.

Wahałam się, czy już teraz dzielić się z nią wątpliwościami. Może najpierw powinnam wszystko ułożyć sobie w głowie? A może właśnie rozmowa z nią mogła mi pomóc? Taki rodzaj superwizji, jaką odbywają psychologowie?

– Powiedz, co się dzieje, bo widzę, że się męczysz – zagaiła.

Ciężko odetchnęłam.

– Matt na koniec mi pogratulował, ale zaznaczył, że wciąż nie zmienił zdania.

– I to cię martwi?

– Nie. – Pokręciłam głową. – To znaczy... On po prostu chyba ma rację.

– W czym? – Clara zmarszczyła brwi.

– Że nie jestem taką dominą, jak ty. To znaczy – odpowiednią dominą, która będzie właściwie prowadziła i reprezentowała ten biznes.

– Przecież wiesz, że to nie ma znaczenia. Wręcz tak właśnie powinno być – nie możesz być moją kopia, musisz być sobą.

– Myślę, że jednak ma – westchnęłam. – Już pomijam przyszłą współpracę z Mattem. Jeśli mi nie zaufa i nie będzie mnie szanował, to nic się nie uda. I inni – jeśli wyczują fałsz – to współpraca z nami nie będzie im odpowiadała. Ingrid na twoim miejscu – super, bo ogarniałyby tylko stronę biznesową. Ja, jako prawie ty, już niekoniecznie.

– Nadal nie rozumiem.

Wstałam i podeszłam do okna. Ja też jeszcze nie potrafiłam tak do końca wyrazić tego, co mnie niepokoiło.

– W czasie tej sesji... Patrząc na wszystko z boku – było świetnie. Ale myślę, że zbyt się identyfikowałam z uległymi dziewczynami. Potrafiłam nad tym zapanować, jednak myślę, że Matt to widział. Dlatego twierdzi, że gram. – Odwróciłam się w stronę Clary.

– Ale to zupełnie normalne. Możesz mieć w sobie empatię w stosunku do osób uległych, czy wręcz odrobinę uległości.

– Tak jest u ciebie?

Milczała dłuższą chwilę.

– Nie.

– No właśnie.

– Ale ty nie masz być moją kopią. Masz być sobą. I na tej bazie wypracujesz sobie szacunek wszystkich wokół. No i Matta oczywiście.

– Naprawdę, żadnych wątpliwości? – Przysiadłam na kanapie i podkurczyłam nogi. – Znasz mnie niecałe dwa miesiące i stawiasz ponad ludźmi, którzy od lat są obok ciebie. Przecież to absurdalne. Nawet jeśli mam to coś, jestem świetna, i w ogóle... – Nagle zamilkłam, bo bardzo silnie poczułam, jakie to wszystko jest nielogiczne.

– Mam wątpliwości, oczywiście. Nie jestem typem osoby, która uważa się za nieomylną. Wciąż analizuję swoje decyzje i ich skutki. A ten temat jest szalenie poważny, także dla ciebie. Ale... – Przerwała na moment i potarła dłońmi twarz. – Zawsze w życiu, w najważniejszych momentach, stawiałam przede wszystkim na to, co czuję. Ufałam swojej intuicji, a ona nigdy mnie nie zawiodła. I dokładnie tak zamierzam postąpić teraz. Nie ma znaczenia, jak długo cię znam. Bywa, że ludzie przez kilkadziesiąt lat żyją ze sobą pod jednym dachem, a i tak są potem zszokowani, kim naprawdę okazała się ta druga osoba. Wierzę w ciebie i w swoją decyzję. Pytanie, czego ty pragniesz. Bo pomijając wszystko inne, nie zamierzam zostawiać cię z czymś, czego tak naprawdę nie chcesz.

Uderzyło mnie, jak bardzo ostatecznie to zabrzmiało. Tak, obcując z Clarą można było nie zauważać jej choroby. Obie jednak wiedziałyśmy, choć każda z nas wolała o tym nie pamiętać, że Clarze zostało kilka miesięcy. Może trzy, może sześć, lekarze nie potrafili przewidzieć, jak jej organizm będzie reagował na brak leczenia nowotworu – bo zdecydowała się jedynie na podtrzymywanie organizmu w jak najlepszej kondycji przez jak najdłuższy czas.

– Przede wszystkim musisz rozważyć, czy naprawdę odpowiada ci taka praca. Nie dziś, kiedy wciąż poznajesz ten świat. Ale czy potencjalnie będzie ci pasowała za rok, dwa, czy dziesięć lat? Czy nie będziesz chciała wrócić do Polski? Co na to twoi bliscy? Mam świadomość tego, że wszystko wydarzyło się szybko, może zbyt szybko. Ale wciąż w ciebie wierzę, a w zasadzie, im większe masz wątpliwości, to tym bardziej. – Uśmiechnęła się. – Ludzie mądrzy się wahają, tylko głupi nie analizują wszystkich za i przeciw.

Zamyśliłam się. Na wiele z pytań, które zadała, nie znałam jeszcze odpowiedzi. Miałam też dużo innych, na przykład – co z moim życiem prywatnym? Póki co nie miałam ochoty na jakikolwiek związek i twardo trzymałam się planu – rok bez bliskich relacji z mężczyznami. Rany po Łukaszu się jeszcze nie zablizniły i czułam się świetnie jako singielka. O rozluźnienie i przyjemność seksualną mogłam zadbać sama, a może kiedyś też zaangażować w to swoich uległych. Natomiast relacji emocjonalnej absolutnie nie potrzebowałam. Kiedyś jednak to mogło się zmienić. Co wtedy? Czy potencjalny partner zaakceptuje moją pracę? A jeśli będę musiała wybierać?

Z drugiej strony – uwielbiałam być dominą, z prawdziwą przyjemnością przejmowałam kontrolę. Kiedy patrzyłam w oczy niewolnika i widziałam w nich jego pragnienia, rozpierała mnie duma, że potrafię dać mu spełnienie w sposób, jakiego potrzebuje.

Jak się do tego miały moje wahania po sesji z Mattem? Czy był we mnie pierwiastek uległości? A może właśnie z tego powodu tak dobrze rozumiałam swoich klientów? Może to była właśnie ogromna moja zaleta, a nie wada?

Nagle poczułam przypływ mocy. Chciałam tego, naprawdę. I byłam gotowa pokonać każdą przeszkodę. Nawet niechęć Matta, choć ona mogła odwrócić ode mnie wielu ludzi.

– Chcę tego, całym sercem – powiedziałam w końcu.

Clara uśmiechnęła się szeroko i wstała, żeby mnie uściskać.

– Oczywiście wiem, że jeszcze długa droga przede mną, ale chcę nią iść – wymamrotałam w jej ramię.

– Poradzisz sobie. – Odsunęła się i spojrzała mi w oczy. – Ze wszystkim i ze wszystkimi.
– Mrugnęła do mnie.

Rozdział 20

Kolejne dni potwierdzały, że Clara miała rację. Radziłam sobie świetnie, a każda kolejna sesja dawała mi coraz więcej satysfakcji. Miałam już kilku stałych klientów, regularnie też spotykałam się z kimś nowym. Nie zawsze decydowałam się na współpracę, a czasem ta druga strona rezygnowała. Szanowałam swoje granice związane ze stosowanymi praktykami i nie zamierzałam, przynajmniej na razie, ich przekraczać. Na pewne rzeczy nie byłam też po prostu gotowa – wciąż miałam za małą wiedzę medyczną, by w pełni odpowiedzialnie na przykład używać igieł. Ale uczyłam się, z tym samym zapałem, co wcześniej, i tak samo podekscytowana.

W samym środowisku też wszystko wyglądało dobrze. Nadzorowałam już dużą imprezę – taką na kilkaset osób. Z pomocą Clary i Ingrid udało nam się świetny event – edukacja, pokazy, mnóstwo zabawy i niesamowitych doznań. Kilka razy minęłam się z Mattem, nie rozmawialiśmy, ale i nie miałam wrażenia, żeby jakoś mocno działał przeciwko mnie. Miałam nadzieję, że to nie chwilowe zawieszenie broni, ale trwały rozejm. Oby.

W sobotę Clara wymyśliła nieformalne spotkanie całej centrali. Zarezerwowała lokal w centrum. Uznała, że należy nam się trochę szaleństwa, a wszyscy entuzjastycznie przyznali jej rację. Bawiliśmy się świetnie – przypomniły mi się najlepsze studenckie imprezy.

Nawet obecność Matta mi nie przeszkadzała – bo oczywiście był i momentami nasze spojrzenia się spotykały. Zamieniłam z nim kilka zdań o pracy – i nie, nie wyczułam wrogości. Między nami było normalnie, no, może prawie normalnie – bo wciąż momentami miałam wrażenie, jakby coś wiedział, jakby patrzył na mnie z głębszą myślą, niedopowiedzeniem. Było to jednak na tyle ulotne wrażenie, że nie poświęciłam mu zbyt wiele uwagi. A może powinnam?

Po przetańczeniu kilku szybkich kawałków musiałam trochę odpocząć. Wyszedłam z klubu. Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem. Czułam się świetnie – odrobinę zmęczona, ale naładowana pozytywną energią. Sprawdziłam godzinę. Było przed północą, więc miałam zamiar bawić się jeszcze co najmniej kilka godzin.

Nagle poczułam wibracje telefonu, który wciąż trzymałam w dłoni. Nieznany numer, z Polski. Znieruchomiałam. Nagły niepokój przeszył moje wnętrze. Kto i po co dzwonił o tak późnej porze?

– Halo?

– Anna?

Rozpoznałam ten głos. Matka Łukasza, której numer skasowałam zaraz po tym, jak ostatecznie z nim zerwałam.

– Coś się stało? – Byłam pewna, że nie dzwoniła bez powodu.

– Łukasz miał wypadek – powiedziała pociągając nosem. – Nie wiem, czy przeżyje, oni nam nic tu nie mówią...

Przymknęłam oczy. Oparłam się plecami o mur pokryty kolorowym graffiti.

– Wszystko będzie dobrze – wymamrotałam, mając świadomość, że to najgłupsza rzecz, jaka mogła wypaść z moich ust. Ale co innego miałam powiedzieć?

– On tak czekał na ciebie... – kontynuowała. – Tak chciał, żebyś wróciła... A dzisiaj... Mielście ślub! To twoja wina.

Odetchnęłam głęboko. No tak, druga sobota października, dzisiaj miałam mu przysięgać wieczną i dożgonną miłość. Cóż. Byłam już zupełnie gdzie indziej i nie miałam zamiaru wracać do przeszłości.

– Co dokładnie się stało? – Miałam nadzieję, że skupienie się na faktach choć trochę jej pomoże.

– Pojechał z kolegą... No, owszem, po kilku piwach... Ale jakbyś go nie zostawiła, to by tak nie pił!

– Co mu jest? – Staralam się nie wybuchnąć, dać się jej wygadać, ale niepokój mieszał się ze złością.

– Cały połamany. Mówił, że cię kocha!

– Czyli jest przytomny?

– Prawo jazdy mu zabiorą, sprawę może mieć... – kontynuowała, jakby w ogóle nie słyszała mojego pytania.

Zaczęłam podejrzewać, że sama jest pod lekkim wpływem, choć broniłam się przed tą myślą – przecież była zrozpaczona. Każdy by był.

– Pani Zofio, proszę spróbować się uspokoić. Wyjdzie z tego, zawsze był silny.

– Ale jak ty tak mogłaś...! Powinnaś teraz tu być, przy nim!

Kucnęłam, opierając plecy o mur. Spojrzałam w ciemne, rozgwieżdżone niebo. Matka Łukasza się rozkręcała. Już się nie martwiłam o niego, bo z jej słowotoku wynikało, że owszem, miał złamaną nogę i rozbity nos, ale poza tym nic poważniejszego mu nie było.

Zastanawiałam się, jak jej przerwać i kulturalnie zakończyć tę rozmowę. Tak, współczułam – i jemu, i jej. Ale nie, nie miałam poczucia, że powinnam być jakkolwiek związana z tą sprawą.

– Pani Zofio...

– Ty cholerna idiotko...! – Nie dopuściła mnie do głosu, za to zaczęła rzucać obelgi.

Zatkało mnie. Musiała być naprawdę mocno pijana, to jej jednak nie usprawiedliwiało. Znowu próbowałam jej przerwać, w odpowiedzi usłyszałam kolejne inwektywy. W końcu rozłączyłam się i z obrzydzeniem odłożyłam telefon na chodnik. Poczułam łyzy pod powiekami. A potem wezbrała we mnie ogromna złość.

Poderwałam się i kopnęłam w mur. Jakim prawem ludzie robią coś takiego? Mało łez przez niego wylałam? Co mnie obchodzi on i jego wypadek? Zaciskałam pięści i tupałam. Potem rozejrzałam się. Chciałam się na czymś albo na kimś wyżyć. Tak mocno i konkretnie.

I oczywiście – kto objawił się na horyzoncie? Matt. Facet, który zajmował absolutnie pierwsze miejsce na liście potencjalnych celów mojej agresji. Stał przy wejściu do klubu i patrzył na mnie z lekkim rozbawieniem.

Przewróciłam oczami. Znowu spojrzałam w niebo, wzięłam głęboki oddech. W tym czasie zdążył już podejść do mnie.

– Wszystko okej?

– A tak to wyglądało? – Skrzywiłam się. Potem pokręciłam głową i schyliłam się po telefon, wciąż leżący na chodniku. Agresywnie stukałam w ekran, żeby zablokować połączenia z numeru matki Łukasza.

– Musisz się wyładować?

– Tak. Powinnam kogoś stłuc. Jesteś chętny?

Zaśmiał się.

– Zdecydowanie nie. Ale mogę ci pomóc.

– Aha. Niby jak?

Podszedł bliżej i spojrzał mi w oczy. Zobaczyłam w nich łobuzerskie ogniki.

– Musiałabyś mi zaufać.

– Aha – powtórzyłam. Zmrużyłam ostrożnie oczy. – I?

– Tylko tyle. Zapewniam cię, że pozbędziesz się wszystkiego, co ci ciąży.

Jego słowa mnie zaintrygowały. Poczęstuje mnie jointem? Zabierze na masaż? Czy do klubu bokserskiego?

Oczywiście nie powinnam, a jednak to zrobiłam. Zaryzykowałam i kilka minut później wsiadłam z nim do taksówki.

Rozdział 21

Podjechaliśmy pod piękną, odrestaurowaną kamienicę w bocznej uliczce blisko Pałacu Charlottenburg. W czasie jazdy nie rozmawialiśmy za wiele – Matt próbował podpytywać, co lub kto mnie tak wyprowadził z równowagi, ale ja nie miałam ochoty opowiadać o Łukaszu. Tym bardziej, że naprawdę chciałam to już zostawić za sobą.

Na chodniku, przed bramą, zawahałam się.

– Gdzie idziemy?

– Do mnie – odpowiedział, wciskając kod na domofonie. Otworzył drzwi i spojrzał mi w oczy. – Przecież ci nic nie zrobię. Chyba, że bardzo będziesz chciała – zażartował i przytrzymał ciężkie drzwi.

Miał rację. Mogłam go nie lubić, pamiętać, że wciąż nie akceptuje decyzji Clary, uważać go za kogoś w rodzaju rywala. Ale jednocześnie czułam, że w pewnych kwestiach mogę mu ufać. Clara zawsze powtarzała, że jest bardzo porządnym człowiekiem, a ja nie miałam powodu jej nie wierzyć.

Poszłam więc za nim do windy, a potem weszłam do mieszkania. Pięknego, obszernego, z dużym balkonem, urządzonego eklektycznie – były tu zarówno antyki, jak i meble z współczesnej masowej produkcji. Na ścianach wisiały kopie Kandinsky'ego, Piccassa, ale też plakaty z oklepanymi cytatami z Etsy. Dość kolorowo, na pewno nie bezosobowo, jednocześnie nie przytłaczająco czy bałaganiarsko. Stałam na środku salonu i rozglądałam się zaintrygowana. Mój wzrok przykuł najbardziej wyeksponowany obraz – energetyczny, nieoczywisty, niepokojący.

– Basquiat? – zapytałam.

Matt podszedł bliżej.

– To oryginał, więc nie, nie Basquiat. Na niego stać mojego ojca, nie mnie. – Lekko uniósł kącik ust.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Więc kto?

– Rocky.

– Rocky?

– Sylvester Stallone.

– Wiem, że Rocky to on, ale kto to namalował?

– No właśnie on. Może to nie jest absolutnie wybitne dzieło, ale dawno temu był moim idolem. Więc kiedy znajoma zaciągnęła mnie do Hagen na jego wystawę, to musiałem kupić. Tym bardziej, że rzeczywiście może się kojarzyć z Basquiatem, a jego bardzo lubię.

– Nie wiedziałam, że facet maluje. – Wpatrywałam się w obraz.

– Większość ludzi nie wie nawet, kto to Basquiat.

Przeniosłam wzrok na Matta. Patrzył na mnie zaintrygowany.

– Lubię każdą sztukę wizualną, nie tylko fotografię. – Wzruszyłam ramionami. A w ogóle... Spodziewałam się czegoś innego – zmieniałam trochę temat.

– To znaczy?

– Zimnej nowoczesności, mieszkania... takiego bardziej z katalogu modnej pracowni wnętrzarskiej.

– Cóż. Mieszkam tu już trochę. I lubię czuć, że to moje miejsce, niepodobne do innych.

– Jest piękne.

Podeszłam do drzwi balkonowych i wyjrzałam na zewnątrz. Widok był olśniewający –

oczywiście jak na Berlin. Westchnęłam z zachwytem.

– Tak, to kosztowało fortunę. – Matt się zaśmiał.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Mieszkanie kupił mi ojciec, zaraz po tym, jak skończyłem studia – wyjaśnił. – Upierał się, że to musi być dobra inwestycja. I chyba faktycznie taka jest, bo już kilka razy namawiał mnie do sprzedaży.

– Ale ty nie chcesz?

– Pewnie, że nie. Uwielbiam to miejsce. – Wyjął z kredensu kieliszki i nalał do nich czerwonego wina. Jeden wyciągnął w moim kierunku. Pokręciłam głową.

– Najpierw wolałabym usłyszeć, jak albo na kim będę się mogła tu wyżyć.

– Jesteś niecierpliwa.

– Po to tu przyjechałam. – Już nie rozsadzała mnie złość, bardziej kierowała mną ciekawość. Choć wciąż miałam ochotę na przykład głośno wykrzyczeć, jak bardzo wkurzają mnie niektórzy ludzie.

– Dobrze. – Odstawił szkło na stolik. – Ale będziesz mi musiała zaufać.

Zmarszczyłam brwi. Co mógł mieć na myśli?

– To znaczy?

Podszedł bliżej.

– Zawiążę ci oczy, a potem pomogę w uwolnieniu emocji.

Wzdrygnęłam się. Raczej nie mówił o paleniu trawki.

– Nie ma mowy. Nie oddam ci kontroli. – Pokręciłam głową i cofnęłam się o krok.

– Tego nie oczekuję. Chcę tylko za pomocą liny pomóc ci pozbyć się negatywnych uczuć.

– Liny? Masz na myśli Shibari?

Skinął głową. Patrzył na mnie skupiony. Nie wyglądał na kogoś, kto chce mnie zniewolić, oszukać, czy po prostu skrzywdzić. Zresztą, przecież nie pozwoliłby sobie na to. Zbyt dobrze znaliśmy zasady. A jednocześnie – przecież mnie nie lubił. Dlaczego od momentu wyjścia z klubu był tak inny, tak... normalny?

– Próbowalaś?

– Nie.

– To dobry moment. – Wskazał dłonią korytarz.

Jeszcze się przez moment wahałam, ale nie, nie widziałam w nim ani grama nieszczerości. Poza tym Shibari mogło być rytuałem rozluźniającym, prawie jak masaż – więc przecież niczym nie ryzykowałam. Dlatego poszłam we wskazanym kierunku. Matt poprowadził mnie do jedynych zamkniętych drzwi.

– Standardowe hasła?

– Tak. – Odpowiedziałam, choć nie podejrzewałam go o to, że doprowadzi do sytuacji, w której będę musiała nawet tylko pomyśleć o użyciu któregoś bezpiecznego słowa.

Wyjął opaskę z kieszeni spodni i zawiązał mi oczy.

– Właśnie przejąłeś kontrolę – zauważyłam przytomnie.

– Wyłącznie w szczytnym celu.

W jego głosie słyszałam rozbawienie. Niech mu będzie.

Otworzył drzwi i wprowadził mnie do pomieszczenia, w którym pachniało drzewem sandałowym i cytrusami. Opaska znacznie wyostrzyła mi zmysły.

– Najwygodniej ci będzie w bieliźnie.

No tak. Miałam na sobie obcisłe dżinsy i cekinowy top na ramiączkach. Zawahałam się. Ale znowu – w jego głosie nie słyszałam niczego niepokojącego.

– Dobrze.

Pomógł mi się rozebrać i nie było w tym nic niestosownego czy erotycznego. Zostałam w zwykłym bawełnianym staniku i majtkach – jak na plaży, jak w kostiumie kąpielowym.

Złapał mnie za rękę i poprowadził dalej. Pod stopami miałam ciepłe drewno. Mimo niecodziennej sytuacji nie denerwowałam się, byłam wręcz podekscytowana tym, co mnie spotka. Chyba trochę zapomniałam, kim jest Matt, i co nas dzieli. I chyba miałam nadzieję, że on też o tym nie pamięta.

Gestem kazał mi uklęknąć. Po chwilowym oporze zrobiłam to. Dotknął mojej dłoni i uniósł odrobinę ramię. Kilka sekund później poczułam pierwsze dotknięcie liny. Chłodnej, szorstkiej. Obwiązał mi nadgarstek, potem wykręcił rękę do tyłu. Po kilku minutach pomógł wstać. Lina ścisnęła już moje piersi i biodra. Poczułam pociągnięcie w górę, stanęłam na palcach.

– W porządku? – usłyszałam cichy głos Matta.

Skinęłam tylko głową. Nie chciałam się rozpraszać. Nacisk sznura niby sprawiał niewielki ból, może bardziej dyskomfort, ale wyłącznie fizyczny. Na poziomie myśli czułam niesamowitą ulgę, jakby wszystko, co złe w mojej głowie, każde toksyczne wspomnienie, ulatywało.

Matt wciąż obwiązywał mnie liną, w końcu wisiałam z podkurczonymi nogami bez możliwości ruchu którąkolwiek kończyną. Mogłam jedynie unieść głowę, ale byłam tak niewiarygodnie rozluźniona, że nie miałam na to siły. Przez moment nic się nie działo. Matt się nie poruszał, nie dotykał mnie, nic nie mówił. Przełknęłam ślinę. Poczułam jego dłoń na policzku, pogłaskał mnie.

– W porządku? – powtórzył.

– Tak. – Tym razem odpowiedziałam. Odsunął się.

Zatonęłam we własnych myślach, a raczej w ich braku. Straciłam zupełnie poczucie czasu. Niekiedy poruszałam głowę, albo głębszy oddech delikatnie bujał moim ciałem. Wisiałam, ciasno oplątana liną, i czułam się doskonale. Wolna, spokojna, pozbawiona jakichkolwiek trosk.

Jednak w pewnym momencie sznur zaczął mnie uwierać. Jakby coś we mnie rosnęło, coś, czemu więzy przeszkadzały, bo były za ciasne. Zaczęłam się wiercić, dyskomfort stawał się coraz większy.

Usłyszałam kroki. Matt obszedł mnie dookoła. Dotknął w kilku miejscach liny i mojej skóry, sprawdził, czy żaden z węzłów nie zacisnął się zbyt mocno. Potem stanął przede mną i uniósł mi podbródek. Zsunął opaskę na czoło. Pierwsze, co zobaczyłam, to oczy. Jego spojrzenie przeszło mnie tak mocno, że aż się wzdrygnęłam. Moje ciało stężało. Zobaczyłam zaskoczenie, może wahanie.

Matt dotknął dłońmi moich policzków. A potem zbliżył twarz. Chciał mnie pocałować? Zaszumiło mi w głowie, przestałam oddychać.

– Anno... – wyszeptał.

Poczułam, że teraz, w tej jednej chwili, zrobię wszystko, o co poprosi, co mi rozkaże. Pragnęłam tego całą sobą. Jakby rzucił na mnie urok, jakby mnie zaszarował.

Ale on, po kilku długich sekundach, odsunął się. Niechętnie, zawstydzony, zmieszany. A potem bez słowa zaczął rozplątywać sznur. Gdy już mnie uwolnił, pomógł mi się ubrać.

– Wszystko okej? – Zapytał oschle, kiedy zapinałam spodnie.

Skinęłam głową. I wyszedł, na szczęście. A ja skuliłam się, objęłam ciasno ramionami i zacisnęłam oczy. Próbowalam dojść do siebie. Czułam pulsowanie w podbrzuszu, wręcz niezaspokojenie. Wstyd i jednocześnie pragnienie. A przede wszystkim – kompletnie nie rozumiałam tego, co się właśnie między nami wydarzyło.

Rozdział 22

Matt uparł się, żeby odwieźć mnie taksówką. Oponowałam, chciałam zostać sama. Ale z drugiej strony, mój upór tylko wydłużyłby wspólnie spędzony czas – czuł się odpowiedzialny za mnie, jako uczestniczkę jego sceny. Więc odpuściłam.

W samochodzie praktycznie nie rozmawialiśmy, poza zdawkowym:

– Wszystko w porządku?

– Jasne, dziękuję.

W mieszkaniu nawet nie zapaliłam światła. Po prostu usiadłam na kanapie i gapiłam się w ścianę. Co tam się wydarzyło? Jak mogłam na to pozwolić? Jak niewiele brakowało, żebym... Myśl o całowaniu się z Mattem, a nawet o czymś więcej, mnie obezwładniała – podniecała i jednocześnie przerażała. Moje ciało nadal pragnęło jego bliskości, a rozum panikował. Przecież nigdy nic nie mogło się zdarzyć między nami, byłaby to najgłupsza rzecz, jaką mogłabym zrobić. Matt był ostatnim facetem, o którym powinnam myśleć w ten sposób.

I co teraz? Próbowałam się uspokoić i jakoś przeanalizować sytuację. Czy mogłam wszystko zignorować, udawać, że to nic wielkiego? A on? Może nie zauważył, co się ze mną dzieje? Może wszystko wyolbrzymiłam? A jeśli nie? Przecież mógł wykorzystać tę słabość przeciwko mnie!

Może więc powinnam porozmawiać z Clary? Tylko po co? Żeby zrzucić to z siebie, licząc na standardowe: „nie przejmuj się, wszystko będzie dobrze“? A co, jeśli ona powie, że faktycznie, jednak się nie nadaję do bycia dominą, której ufa całe środowisko? Bo pozwalałam się błyskawicznie zmanipulować jakiemuś facetowi i marzę o rozłożeniu przed nim nóg tylko dlatego, że na mnie patrzy. Ale jak patrzy!

Nie mogłam zapanować nad myślami. Oparłam głowę o poduszkę i zapadłam w krótki, nerwowy sen. Obudziłam się o świcie, ani trochę mądrzejsza czy spokojniejsza.

Wypiłam szybką kawę i przebrałam się. Stwierdziłam, że dobrze mi robi spacer. Zamykałam właśnie drzwi, gdy nagle zamarłam z kluczem w ręku, lekko pochylona w stronę dolnego zamka. No właśnie! Przecież na tym polegał problem. Nie – co Matt robi, nie – co Clara pomyśli. Prawda była taka, że rzeczywiście się nie nadaję. Nie panuję nad sobą, nie potrafię się kontrolować, marzę, by mu ulec.

Miałam wrażenie, że cała krew odpłynęła z mojego ciała. Oparłam czoło o drzwi, potem uderzyłam dłonią w drewno pomalowane szarą farbą.

I po raz kolejny w życiu uratowała mnie Krysia. Ciocia zadzwoniła akurat w tym momencie, z pytaniem, kiedy w końcu wpadnę na weekend. To mi uświadomiło, jak bardzo jej potrzebowałam – rozmowy z nią i spojrzenia na wszystko z prawie trzystukilometrowego dystansu.

Szybko zadzwoniłam do Clary i zapytałam, czy mogę zniknąć na dwa, może trzy dni. Zgodziła się od razu. Usłyszała w moim głosie desperację, czy po prostu wiedziała, że coś się stało? Czasem przerażał mnie jej szósty zmysł – zawsze czuła i widziała więcej niż jakikolwiek inny znany mi człowiek.

Po ponad pięciu godzinach w pociągu stanęłam w końcu na jawornickim dworcu. Czułam się, jakbym wracała tam po bardzo długiej nieobecności. A nie było mnie tutaj raptem trzy miesiące.

Dotarła do mnie ironia losu – wylądowałam u Matta, bo wyprowadziła mnie z równowagi matka Łukasza, dałam się związać, żeby ostatecznie zamknąć pewien etap w życiu, a konsekwencją tego jest mój zupełnie nieplanowany przyjazd tutaj. Było to kompletnie

absurdalne, tak bardzo, że aż głośno się zaśmiałam, czym przyciągnęłam zainteresowane spojrzenia mijającej mnie pary w średnim wieku.

Droga ze stacji do domu cioci miała mi zająć jakiś kwadrans – dość czasu, żeby przemyśleć kilka kwestii. Podstawowa – co chcę cioci powiedzieć? Wszystko, część, czy zupełnie nic – czyli wersję o tym, jak zarabiam w Berlinie robiąc zdjęcia. Druga sprawa – co z Łukaszem? Powinnam go odwiedzić w szpitalu, czy absolutnie nie?

Całą drogę biłam się z myślami. Ostatecznie uznałam, że Łukasza zostawiam w spokoju – dla jego i swojego dobra. Nie był gotowy na normalne relacje ze mną, każdy objaw zainteresowania prawdopodobnie odbierałby jako szansę na mój powrót do niego.

A co z ciocią? Jak przyjęłaby informację o mojej nowej pracy? Podejrzewałam, że nie najlepiej. Z drugiej strony – jak zapytać ją o zdanie, zwierzyć się i wypłakać, jeśli nie będzie wiedziała, o czym tak naprawdę mówię?

Przy furtce wzięłam głęboki wdech. Postanowiłam, że spróbuję stopniowo wprowadzić ją w temat i będę obserwowała jej reakcje. Co ma być, to będzie.

Ciocia była w ogródku, klęczała przy jednej z grządek. Tak bardzo ucieszyła się z mojego przyjazdu, że poczułam ogromne wyrzuty sumienia z powodu długiej nieobecności.

– No już, już, dziecko, nie myśl, że będę płakać. – Próbowała mankietem bluzy wytrzeć łzę z policzka. – Chodź, zostawię to, herbatkę wypijemy. Głodna jesteś? Co zjesz? Mam pierogi i kapuśniak, miałam zanieść Kalinowskiej, bo sama przecież nie zjem wszystkiego, co narobię. I dobrze, że nie zdążyłam. I ciasto mam, całą blachę, jabłka dostałam od Knappa, to co, miały się zmarnować?

Ze łzami wzruszenia słuchałam jej, kiedy szłyśmy w stronę domu.

– A ty co się tak nie odzywasz? – Ciocia stanęła w drzwiach i spojrzała na mnie.

Musiałam mieć nietęgą minę, bo pokręciła głową, rozpostarła ramiona, a ja w nich utonęłam. I rozplakałam się.

Potem, przy herbacie i szarlotce, zdecydowałam, że wszystko jej powiem. Zapytałam, czy wie, czym jest BDSM.

Zaskoczona uniosła brwi. Odpowiedziała po dłuższej chwili:

– Jesteś, dziecko, tą lesbijką?

No tak, ciocia większość wiedzy na takie tematy prawdopodobnie czerpała z kościelnych kazań, a dla nawiedzonego proboszcza różnicy pomiędzy LGBT, a BDSM pewnie żadnej nie było.

W kilku zdaniach wyjaśniłam więc, w czym rzecz. I zrelacjonowałam całą historię po kolei – wprowadzałam ją trochę tak, jak ja wchodziłam w ten świat.

Słuchała uważnie, czasem dziwiła się, dopytywała, ale generalnie przyjęła wszystko znacznie lepiej, niż się spodziewałam. Na koniec nawet trochę żartowała, że to w sumie świetna sprawa, tak złać jednego czy drugiego typka. W końcu zapytała:

– Ale czym się, dziecko, martwisz? Co ludzie powiedzą? Przecież nie muszą wiedzieć.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Po prostu... – zawahałam się. – Ja nie jestem pewna, czy rzeczywiście się do tego nadaję. To ważne, żeby być w tych sprawach uczciwym. A ja... Nie wiem, czy jestem.

– A ta...

– Clara – podpowiedziałam.

– Clara. Swoją drogą, piękne imię. No więc ta Clara, przecież wie lepiej od ciebie. Skoro uważa, że się nadajesz, to w czym, dziecko, rzecz?

– Ona nie wie wszystkiego. Nie siedzi w mojej głowie – westchnęłam.

– To spójrz na to inaczej. Nie nadajesz się. I co robisz?

Zamyśliłam się.

– Rzucam to. Próbuję znowu zajmować się fotografią.

– I dobrze ci z tym?

– Nie wiem.

Ciocia sapnęła, wstała i podeszła do kredensu. Wyjęła kryształową karafkę oraz dwa małe kieliszki. Nalała do nich jasnobrazowego płynu, potem postawiła je na stole.

– Co to? – zapytałam.

Robiła doskonałe nalewki – z malin, pigwy i porzeczek. Ale ta pachniała inaczej.

– Pieczone jabłka.

Spróbowałam. Nalewka była przepyszna. Mocna, słodka, niesamowicie aromatyczna.

– Powinnaś zrobić z tego jakiś biznes. To jest genialne!

– A tam, jaki biznes. Przygotowałam ci karton, wnuk Kalinowskiej znalazł w internecie takie fajne małe buteleczki. Niech popróbują w tym Berlinie.

Zaśmiałam się.

– Wtedy z produkcją nie nadążysz. – Upiłam kolejny łyk.

– To sobie zostaw. Kieliszeczek czy dwa, zawsze jak ci będzie smutno. I o mnie wtedy pomyślisz.

– Zawsze o tobie myślę. – Uścisnęłam jej dłoń.

Wcześniej poszłyśmy spać, rozmowę dokończyłyśmy następnego dnia. Wracalam do Berlina z dużym spokojem. Miałam zamiar porozmawiać z Clarą i od tego uzależniałam swoje dalsze decyzje.

Rozdział 23

Berlin przywitał mnie pięknym słońcem. To znak? Miałam ochotę na krótki spacer, przynajmniej do kolejnej stacji metra, ale walizka, wypchana buteleczkami od cioci, skutecznie mnie do tego zniechęciła. Gdy wydostałam się z podziemi na stacji Wedding, zadzwoniłam do Clary. Zaprosiła mnie do siebie, co było dość niepokojące. Brzmiała, jakby nie czuła się najlepiej.

Pod domem zrobiłam jeszcze szybkie zakupy, przebrałam się i pojechałam do swojej szefowej. Clara mieszkała w okolicy Rudolfplatz, w równie okazałej kamienicy jak Matt, ale jej mieszkanie było znacznie skromniejsze – salon, sypialnia, gabinet i kuchnia, plus nieduży balkon wychodzący na całkiem spore, pełne zieleni podwórko.

W mieszkaniu, pod ścianami, stało sporo kartonów – część zamknięta i zaklejona, część w trakcie pakowania. Wszystko wyglądało trochę jak w czasie przeprowadzki. To mnie zaskoczyło, a ona oczywiście zauważyła, że gapię się na te pudła.

– Nie chcę zostawić po sobie bałaganu. – Uśmiechnęła się z lekkim grymasem.

No tak. Poczulałam się jak idiotka. Poszłam za Clarą do kuchni, a ona kontynuowała:

– Sprzątam, pakuję, rozmyślam. To też chyba sposób godzenia się z sytuacją. Jakieś oswojenie tego, co mnie czeka? – zawiesiła głos.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wydawało mi się, że każde słowo czy zdanie będzie nie na miejscu. A ona znowu jakby czytała w moich myślach.

– Nie przejmuj się, że coś głupiego palniesz. Wszyscy wokół się boją, a przecież ja tylko umieram. Jak kiedyś każdy z nas. To powinno być naturalne, i tak właśnie próbuję do tego podchodzić.

– A jak się czujesz? – w końcu się odezwałam.

– Raz lepiej, raz gorzej. Leki zwykle pomagają. Ale szczerze, wolałabym chyba mieć pewność, że kiedy już będę miała dość, to załatwię sprawę tak jak w Szwajcarii czy Holandii. – Mrugnęła do mnie.

Zmroziło mnie. Miała na myśli eutanazję? Choć z drugiej strony – kto śmiałaby oceniać taką decyzję, nie będąc na jej miejscu?

– Chodź, siądziemy sobie na fotelach. Na balkonie jest już za chłodno, ale przynajmniej popatrzymy na drzewa.

Poszłam za nią do salonu. Rozsiadłyśmy się, opierając stopy na niskim parapecie.

– Jak było w Polsce?

Odpowiedziałam w kilku zdaniach. Przypomniałam sobie o nalewce, wyjęłam butelkę z torebki i podałam jej. Ucieszyła się, choć obie wiedziałyśmy, że w zasadzie nie wolno jej pić alkoholu. Żartowała, że przynajmniej będzie ją sobie wachać – bo naprawdę, trunek pachniał obłędnie.

Kiedy skończyłam opowiadać, przez chwilę patrzyła na mnie w skupieniu.

– I co? Jaką decyzję podjęłaś? – zapytała w końcu.

– Że z tobą porozmawiam.

– To już coś! – Zaśmiała się.

Uznałam, że nie ma sensu niczego ukrywać. Powiedziałam jej o wszystkich moich rozterkach. Kiedy dotarłam do sesji Shibari z Mattem, przez chwilę marszczyła brwi, jakby trochę ją to zaskoczyło. Gdy skończyłam, uśmiechnęła się niepewnie.

– Ta sytuacja cię zaniepokoiła?

Energicznie pokiwałam głową. I to jak!

– Przecież nie było w tym nic złego.
– Ale ja... – Nie potrafiłam głośno powiedzieć, że chyba nawet chciałam się przespać z Mattem.

– Do niczego nie doszło? – upewniła się.

– Nie, choć prawdopodobnie tylko dlatego, że on się wycofał. – Ależ się wstydziłam swoich emocji i tej całej sytuacji!

– Jesteście tylko ludźmi, ale owszem, być może wprowadziłoby to trochę komplikacji. – Uśmiechnęła się krzywo. – Nie powinnaś się jednak aż tak przejmować.

– A Matt? Jeśli to wykorzysta przeciwko mnie?

Clara aż się wzdrygnęła.

– On? Nigdy. Jest dobry, nie postępuje jak szuja.

– Czasem ludzie potrafią nas zaskoczyć. – W myślach wróciłam na moment do mojej wielkiej miłości i bezwarunkowego zaufania do Łukasza.

– Nie – stwierdziła stanowczo. – Znam Matta od naprawdę dawna. I dużo razem przeszliśmy. – Zapatrzyła się w przestrzeń za oknem. – Wiesz, że w sumie jesteście do siebie bardzo podobni?

– Ja i Matt?

– Tak. Mówił ci, że pochodzi z Polski?

– Tak, ale...

– Wiem, to o niczym nie świadczy. Jednak on też na początku był pełny wahań i wątpliwości.

– Dlaczego?

– Trafił tu, do Niemiec, jako dzieciak. Miał z osiem, może dziewięć lat. W Polsce zmarł mu tata, i po kilku miesiącach matka postanowiła przyjechać do rodziny, która już mieszkała w Niemczech. Pracowała jako księgowa, w pracy poznała Ernesta von Volkenberga, zakochali się i Matt szybko miał ojczyma. – Uśmiechnęła się. – Ma z nim do dziś świetny kontakt, pomaga prowadzić rodzinne interesy i tak dalej, nawet mówi o nim ojciec, a nie ojczym, ale... Od początku, zresztą moim zdaniem nadal, uważał, że musi zasłużyć sobie na jego aprobatę. Dlatego, kiedy na studiach zaczął odkrywać swoje preferencje, długo miał problem, żeby je zaakceptować.

– A teraz? On, to znaczy ojczym, wie?

– Jasne, że tak. Ale Matt wciąż uważa, że czasem go rozczarowuje. Tym, kim jest, albo sposobem, w jaki prowadzi interesy. To taki perfekcjonista, wszystko musi być idealnie. Nie zabierze się za coś, jeśli nie będzie pewien, że jest gotowy. I że odniesie sukces.

Próbowałam przełożyć jej słowa na własną sytuację.

– Czyli tego samego oczekuje od innych? Nie powinni próbować tego, do czego nie są w stu procentach przygotowani?

– Trochę tak. Stąd jego obawy. A ponieważ bardzo mu zależy na wszystkim, co razem stworzyliśmy, to ma wątpliwości. I chętnie się nimi dzieli. – Kpiąco uniosła kącik ust.

– Więc może ma rację?

Clara zamyśliła się.

– Skoro tu jesteś, to znaczy, że tego chcesz, prawda? Chcesz być dominą, chcesz prowadzić ten biznes.

– Tak. – Zdecydowanie skinęłam głową.

– To teraz zastanów się nad faktami i oddziel je od swoich, czy czyichś, myśli na ten temat.

Zmarszczyłam brwi.

– No, już, dawaj! – Clara klasnęła. – Fakt: chcesz być dominą, fakt: jesteś w tym świetna, czego dowodem są twoi zachwyceni klienci. A swoją drogą – zniżyła głos – mecenas Kluster chciałby cię zaprosić na sesję wyjazdową. – Uśmiechnęła się.

Mecenas Kluster – bardzo bogaty, unieruchomiony na wózku po wypadku samochodowym. Czasem przyjeżdżał do Berlina, ale z tego, co mówiła Clara, najbardziej lubił zapraszać ją do swojej willi niedaleko Cuxhaven. I teraz ja miałam tam pojechać zamiast niej? To chyba faktycznie dobrze świadczyło o mnie i moich zdolnościach.

– Tak więc, gratulacje! – Clara kontynuowała. – A wracając do... – Zmarszczyła brwi, jakby uciekła jej myśl.

– Faktów – odpowiedziałam.

– Właśnie. Teraz ty.

– Fakt... – Zamyśliłam się. – Radzę sobie nieźle, to znaczy – z pomocą Ingrid, w sprawach organizacyjnych.

– Oczywiście! – Clara znowu klasnęła.

– Fakt... – I tu utknęłam. Bo powinnam powiedzieć: „chciałam przespać się z Mattem“, ale czułam, że to chyba nie przejdzie mi przez gardło.

– Chciałaś przespać się z Mattem – usłyszałam.

Pokręciłam głową. Może ona jest jakąś czarownicą, albo szamanką?

– Dawaj, dalej! – Kolejne klaśnięcie.

– Fakt: Matt chce przejąć biznes – powiedziałam niepewnie. Clara pokręciła głową.

– Nie. Matt go przejmie, jeśli ty tego nie zrobisz.

– Jest różnica?

– Znacząca. Ale to teraz mniej ważne. Skup się, masz te fakty. Cała reszta to twoje myśli na ich temat. Fakty się nie zmieniają, myśli tak, bo zależą od twojego aktualnego nastawienia, nastroju, tego, co ktoś powiedział, i tak dalej. Więc jaki sens podejmować decyzję na podstawie myśli – że może będzie tak, albo inaczej, może coś się stanie, a może nie? Jaki sens w ogóle poświęcać tym myślom tyle emocji?

– Żaden? – powiedziałam niepewnie.

– Zobacz, jak jest u mnie. Fakt: jestem chora, prawdopodobnie wkrótce umrę. Mogę się nakrecać – czy to będzie bolało, czy nie, czy stanie się jutro, czy za trzy miesiące? Mogę się na tym koncentrować i zwariować, bo nie mam już żadnego wpływu na swoją chorobę i śmierć. Ale mogę też skupić się na faktach – skoro umrę, to powinnam wcześniej uporządkować wszystkie sprawy. Boli, więc wezmę morfinę. Rozumiesz?

– No dobrze. Ale ja właśnie tak robię. Fakt, że chciałam seksu z Mattem, to nie myśl: o rany, a co będzie, jeśli zacznę go pragnąć?

– Owszem. Ale czy to sprawia, że mamy fakt: Anna jest złą dominą?

– Nie...

– To po prostu nie ma związku.

– Ma, bo ja chciałam mu ulec! – prawie krzyknęłam. – Byłam gotowa zrobić wszystko, co tylko by mi kazał. Więc jaka ze mnie domina?

Clara pokręciła głową.

– To nie tak...

– No dobrze, a ty miałaś takie doświadczenia?

– Nie. Nigdy, nawet jeśli próbowałam różnych rzeczy, nie czułam jakiegokolwiek przyjemności ulegając. To znaczy – próbując ulegać.

– No właśnie. Z Mattem pewnie też tak jest...

– Okej, spójrz na to inaczej. Może właśnie dlatego jesteś taka wyjątkowa? Może właśnie

dzięki temu klienci po sesji z tobą mówią, że było magicznie, jak z nikim innym? Bo potrafisz doskonale ich wyczuć, jak pewnie nigdy mnie czy Mattowi by się nie udało.

– Ale... Nie jestem tego taka pewna. – Byłam już nieźle skołowana.

– Słuchaj, dobrze już wiesz, że to całe BDSM opiera się na umowie. I w ramach niej są możliwe najróżniejsze wersje. Nikomu nic do tego, na co umawiają się strony, i komu coś bardziej lub mniej odpowiada – ważne, że bezpośrednio zainteresowani są zadowoleni. I to są fakty w twoim przypadku. Bądź sobie, kim chcesz, po godzinach, prywatnie. Niewolnicą, masochistką, kimkolwiek tam zechcesz. Nikogo to nie powinno interesować, jeśli jesteś doskonałą dominą wtedy, kiedy masz nią być.

– Ale ja nie chcę być niewolnicą. – Wzdrygnęłam się.

– Okej, to tylko przykład. – Uśmiechnęła się. – Ale rozumiesz, o co mi chodzi?

Może i rozumiałam. A może po prostu chciałam wierzyć w jej słowa? Wiedziałam jednak, że nie zrezygnuję. Przynajmniej dopóki nie dowiem się więcej o sobie.



Rozdział 24

– Witam serdecznie. – Johann Kluster czekał na mnie w holu swojej okazałej willi pod Cuxhaven.

Skinęłam mu głową, ale nie odezwałam się. A on prawie niezauważalnym ruchem głowy wydał polecenie stojącemu obok niego mężczyźnie w garniturze. Ten wziął moją walizkę i zaprowadził mnie do pokoju na piętrze. Gdy wyszedł i zostałam sama, dopiero głęboko odetchnęłam. Rozejrzałam się po obszernym wnętrzu. Wow!

Do Bremy przyleciałam samolotem, a z lotniska odebrał mnie kierowca mecenasa. To był zupełnie inny świat – pierwszy w życiu lot inną klasą niż ekonomiczna, ciemna, nierzucająca się zbyt w oczy, ale luksusowa, limuzyna. Byłam po wrażeniu tempa, w jakim dotarłam do tego punktu. Ktoś chciał mi zapewnić luksusy – w moim mniemaniu – bo to, co potrafiłam, było dla niego tyle warte. Ta świadomość dawała mi ogromną satysfakcję.

Pamiętałam jednocześnie, że jestem tu w pracy. Miałam towarzyszyć mecenasowi Klusterowi podczas prywatnej imprezy, którą organizował dla swoich znajomych ze środowiska. Clara dość dobrze wprowadziła mnie w temat, ale i tak byłam mocno zestresowana.

Po pierwsze – grono zupełnie obcych ludzi, po drugie – spełnienie oczekiwań Klustera. Clara przekonywała, że wystarczy, jeśli zdam się na intuicję i wykorzystam to, co już wiem. Ja jednak bałam się, że wcale nie będzie tak łatwo.

Po godzinie, którą poświęciłam na prysznic i przygotowanie się, zesłam szerokimi schodami do holu. Ten sam mężczyzna co wcześniej, zaprowadził mnie do gabinetu mecenasa.

– Jakies pytania? – Spojrzał na mnie przed drzwiami.

Pokręciłam głową. Wiedziałam wszystko, o co mogłabym zapytać, a reszty i tak musiałam się domyślić.

Kluster siedział na wózku pod oknem, tyłem do drzwi. Podeszłam do niego. Przez moment się nie ruszałam, chciałam, żeby poczuł trochę niepewności. Potem dotknęłam go. Przesunęłam dłoń po ramieniu, w górę, do szyi. Najpierw lekko i delikatnie, by w końcu zacisnąć palce. Głośno jęknął.

Wyjęłam z kieszeni obrożę, specjalną, z ćwiekami nabitymi od wewnątrz. Założyłam mu i zapięłam.

– Mocniej – usłyszałam.

Przesunęłam kłamrę o jedną dziurkę. Upewniłam się, że wciąż nie jest zbyt ciasno zapięta. Obeszłam go i stanęłam między nim, a oknem. Wpatrywał się we mnie. Widziałam w jego oczach zadowolenie.

Miałam na sobie dopasowany garnitur, a pod nim lateksowy gorset. Zsunęłam z ramion marynarkę. Podeszłam bliżej. Kluster zacisnął dłonie na podłokietnikach. Chciał mnie dotknąć, ale czekał na pozwolenie. Musnęłam ręką jego podbródek, potem odrobinę uniosłam. Spojrzałam mu w oczy.

– Tak, możesz.

Wyciągnął ręce i złapał mnie w tali. Przymknął oczy. Poruszał palcami, rozkoszując się gładkością lateksu i kształtem moich bioder. Po kilkunastu sekundach powiedziałam:

– Dość.

Potulnie cofnął ręce. Poprawiłam mu kołnierzyk koszuli. Pod wpływem impulsu wsunęłam palce pod obrożę i pociągnęłam. Jęknął. Znowu zacisnął dłonie.

– Nie wolno ci przez cały wieczór nikogo dotknąć – wyszeptałam mu do ucha i jeszcze mocniej pociągnęłam.

– Tak, Pani – wyjęczał.

Rozpięłam mu koszulę. Upewniłam się, że klamerki na sutkach, i wychodzące z nich przewody, zostały prawidłowo podłączone przez jego asystenta.

Zapięłam guziki z powrotem, założyłam swoją marynarkę. Złapałam rączki wózka, pchnęłam go w kierunku drzwi. Było mi dość ciężko w butach na wysokich obcasach, ale to jedno z moich zadań.

Niby ja rządziłam, a tak naprawdę byłam tu dla niego – miałam go nie odstępować nawet o krok, na nim skupiać całą uwagę i karać za najmniejsze przewinienia. Pchając wózek wczuwałam się w rolę, koncentracja na zadaniu mogła mi tylko pomóc.

W holu było już sporo ludzi. Wszyscy witali się z Johannem, instynktownie wyciągali w jego kierunku dłonie. Raz czy dwa zapomniał o zakazie – wtedy szpicrutą, którą miałam zawieszoną na nadgarstku, natychmiast uderzałam w jego ręce.

W salonie, a raczej czymś w rodzaju sali balowej, było jeszcze więcej ludzi. Przez moment rozglądałam się. Pomieszczenie naprawdę robiło wrażenie. Wzdłuż jednej ściany ogromne okna, na środku podwyższenie przypominające scenę, dookoła niskie stoliki, obok nich fotele i kanapy. Większość już zajęta, więc część gości musiała stać. Podjechałam z Klusterem do miejsca, które wskazał mi jego asystent – trochę z boku, ale wciąż z doskonałym widokiem.

Na moment się rozproszyłam. Mimo, że byłam już na kilku klimatycznych imprezach i sporo widziałam na sesjach – swoich, Clary lub tych, które fotografowałam – to wciąż były rzeczy potrafiły mnie zaskoczyć. Kobieta przebrana za kucyka, z siodłem i ogonkową zatyczką analną. Nagi niewolnik klęczący przy swoim panie, ze specjalnym kneblem, unieruchomiony linami w taki sposób, by był gotowy zaspokoić każdego mężczyznę, który do niego podejdzie.

Byłam ciekawa, co będzie głównym pokazem. Clara uprzedziła mnie, że tutejsze imprezy są niby środowiskowe, ale tak naprawdę służą głównie zaspokojeniu Johanna. Najśmielsze fantazje mecenasa i ja – jako strażniczka jego pożądaniami. Właściwie moją jedyną rolą było obserwowanie go i karanie za każdą nadmierną ekscytację.

Spojrzałam na niego. Patrzył na towarzystwo spod lekko zmrużonych powiek. Był spokojny i rozluźniony. Na razie nie musiałam interweniować.

Podobnie było przez kolejny kwadrans. Na podeście występowały kolejne osoby. Podejrzewałam, że to tylko wstęp do głównej atrakcji wieczoru – i nie myliłam się. W końcu na środku stanęły dyby, a do sali wprowadzono kobietę przebraną w lateksowy kostium przypominający strój superbohaterki. Maskę na twarzy, peleryna...

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem, ale rzut oka na Klustera wystarczył. Szpicruta natychmiast musiała pójść w ruch. Więc to siedziało w jego głowie – pomyślałam.

A potem patrzyłam na kobietę uwięzioną w dybach. I kilka osób, głównie mężczyzn, w maskach różnych dziwnych stworów. Znęcali się nad nią, upokarzali, a przede wszystkim korzystali z jej ciała w każdy możliwy sposób.

Scena musiała naprawdę mocno działać na mojego podopiecznego, bo ignorował kolejne uderzenia. Dotykał się coraz odważniej, chyba niewiele brakowało mu do orgazmu. Wyjęłam więc z kieszeni małe urządzenie – był to pilot sterujący impulsami elektrycznymi. Wyczekałam odpowiedni moment i nacisnęłam przycisk. Grymas bólu przemknął przez twarz Klustera. Spojrzał na mnie ze złością. Pochyliłam się i złapałam go za obrozę. Pociągnęłam.

– Nie jesteś grzeczny.

– Przepraszam – jęknął.

Pokaz trwał jeszcze kilka minut. Johann był spokojniejszy, ale wiedziałam, że czeka już tylko na swoje spełnienie. Gdy obsługa zaprosiła wszystkich na kolację, w sali została tylko superbohaterka – wciąż zapięta w dybach, w kostiumie rozdartym w kilku miejscach.

Podjechałam wózkiem bliżej, a asystent z pomocnikiem przenieśli Klustera na podest. Johann coraz szybciej oddychał. Wpatrywał się w drżące ciało kobiety i w połyskującą tkaninę opinającą jej kształty. Od zaciskania palców na podłokietnikach miał zbielejące kostki.

– Co chciałbyś zrobić? – Dotknęłam szpicrutą jego dłoni.

Przełknął głośno ślinę.

– Możesz jej dotykać – pozwoliłam.

Kluster zaczął przesuwając ręce po udach kobiety, potem zajął się jej nagim łonem. Przez kilka minut czułam się jak w orkiestrze, jakbyśmy grali idealnie zsynchronizowany utwór – on ją zaspokajał palcami, ja potęgowałam jego własne wrażenia uderzeniami szpicruty i impulsami elektrycznymi.

Oboje w końcu doszli – ona klasycznie, z głośnym krzykiem, on z jękiem, na swój własny sposób. Kucnęłam przed nim, gdy osunął się wycieńczony na oparcie wózka, a jego ręce bezwładnie opadły.

– Jestem z ciebie bardzo dumna. – Poglaskałam go po policzku.

Z pomocą obu mężczyzn przejechaliśmy do sąsiadującego z gabinetem pokoju wypoczynkowego. Kiedy zdejmowałam Johannowi obrozę, odpinałam elektrody, zmieniałam koszulę, przytulałam, tak naprawdę rozczulałam mnie. Był absolutnie bezbronny, bez twardości i twardości, którą wcześniej miał w oczach. Teraz po prostu potrzebował opieki, a ja mu ją dawałam.

Godzinę później dołączyliśmy do reszty towarzystwa. Wciąż byłam blisko Klustera, ale teoretycznie już miałam wolne. Mogłam się rozluźnić i z większym spokojem prowadzić niezobowiązujące rozmowy z zagadującymi mnie ludźmi.

Niestety ten przyjemny nastrój szybko minął. Po kilku minutach stężałam. Poczułam niepokój, którego w pierwszej chwili nie mogłam zrozumieć. Ale chwilę później już wiedziałam. W drzwiach stał i obserwował mnie uśmiechnięty tajemniczo Matt.

Rozdział 25

Nie podeszłam, postanowiłam go zignorować. Nie mieliśmy ze sobą kontaktu od czasu naszej „zabawy” w Shibari. Oczywiście wiedziałam, że prędzej czy później się spotkamy, ale nie sądziłam, że nastąpi to tak szybko. Czy on naprawdę bywał na każdej imprezie BDSM w tym kraju?

Byłam na siebie zła, że nie przewidziałam takiej sytuacji. Jedyne, co mogłam teraz zrobić, to udawać, że go tu nie ma. Łatwo powiedzieć.

Kilkanaście minut później towarzystwo zaczęło rozchodzić się po parterze willi – niektórzy znikali w pokojach przeznaczonych do bardziej kameralnych zabaw, inni, w mniejszych grupkach, rozmawiali, dyskutowali, czasem nawet kłócili się o coś.

Wtedy Matt podszedł do mnie. Zacisnęłam szczękę. Nie mogłam dać się wyprowadzić z równowagi.

– Byłaś świetna – powiedział.

Komplement? Z jego ust? Podpuszczał mnie? Spojrzałam na niego uważnie.

– Kluster jest trudny – dodał.

– No i? – Nie wytrzymałam, w moim głosie słychać było irytację.

– No i dałaś radę.

Poczułam złość.

– Nie: dałam radę. Po prostu jestem właściwą osobą na tym miejscu – stwierdziłam stanowczo.

Matt wzruszył ramionami.

– Może i tak.

Czyżby zamierzał wreszcie odpuścić? Nie byłam pewna. Zmienił temat, opowiadał coś o swoim pobycie w Londynie. Przytakiwałam, ale starałam się nie tracić czujności. Słusznie, bo w pewnym momencie przerwał i zaczął mi się intensywnie przyglądać.

– Nie potrafię cię rozgryźć.

– Niepotrzebnie próbujesz.

Miałam nadzieję, że nie zauważył, jak na mnie działa jego bliskość. I to przeszywające spojrzenie. Poza tym byłam zmęczona. Chciałam odejść, ale złapał mnie za nadgarstek. Ścisnął. Zamarłam. Moje ciało zalała fala emocji. Przyciągnął mnie do siebie.

– Widziałem, jak patrzyłaś na Catherine, i na to, co z nią robili w czasie pokazu – powiedział cicho.

Zakręciło mi się w głowie. Tak, patrzyłam, i tak, czułam podniecenie. Było ono jednak niczym w porównaniu z tym, co teraz działo się z moim ciałem. Resztkami sił wycedziłam:

– Puść mnie.

Matt rozluźnił chwyt.

– Wiem, że chcesz mi namieszać w głowie – prychnęłam. – Ale musisz się wysilić, bo na uwalnianie emocji sznurkiem już się nie dam złapać.

Odeszłam szybkim krokiem. Dopiero za drzwiami wypuściłam powietrze przytrzymywane w płucach. Oczywiście, że miał rację. I oczywiście, że nie mógł się o tym nigdy dowiedzieć.

Po powrocie z Cuxhaven rzuciłam się w wir obowiązków. W konsorcjum ogarniałam coraz więcej spraw organizacyjnych, popołudniami prowadziłam sesje, a wieczorami uczyłam się – wciąż więcej i więcej, bo przecież chciałam być najlepsza.

Starałam się wyrzucić Matta ze swoich myśli, ale to było niemożliwe. Nie tylko stał się

głównym bohaterem moich sennych fantazji, ale i wciąż kręcił się wokół mnie, wciąż gdzieś się na niego natykałam.

O ile w pracy było to dość normalne, to z równowagi wyprowadzało mnie spotkanie go w bardziej prywatnych okolicznościach. Owszem, mieliśmy wielu wspólnych znajomych, ale czasem nawet poza środowiskiem gdzieś na niego wpadałam. Jak na seminarium o prawach kobiet.

Poszłam na nie z ciekawości, bo referat wygłaszała Karolina – moja była uczennica, obecnie studentka prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Rozpierała mnie duma, gdy słuchałam jej świetnego niemieckiego.

Szybko jednak straciłam dobry nastrój – w tłumie wylewającym się z sali konferencyjnej zobaczyłam Matta. Też był zaskoczony widząc mnie. I oczywiście musiał podejść.

– Myślałem, że przynajmniej w weekend odpoczywasz – zagaił.

– To moja była uczennica. – Wskazałam głową stojącą nieopodal Karolinę.

Z uznaniem pokiwał głową.

– Mądra dziewczyna... Byłaś nauczycielką? – Zerknął na mnie zaciekawiony.

– Tak, uczyłam w liceum niemieckiego.

Nie miałam pojęcia dlaczego, jednak kiedy to powiedziałam, wyobraziłam sobie siebie nie jako surową profesorkę w okularach, ale jako uczennicę – w krótkiej spódniczce, podkolanówkach, dyscyplinowaną przez groźnego belfra Matta. Zamiast się zaśmiać, zamarłam. Bo moim ciałem wstrząsnęła niewiarygodnie silna fala podniecenia. Cholera! A on zauważył moje zmieszanie. Uśmiechnął się kącikiem ust, zmrużył oczy.

– Tak, oparłabyś się o biurko, a ja wymierzyłbym ci karę linijką.

Czy ja naprawdę miałam wszystko wypisane na twarzy? A może głośno gadałam do siebie, nie zdając sobie z tego sprawy? Najgorsze jednak było to, że moje podbrzusze stężało pod wpływem impulsu pożądania.

Matt wyciągnął dłoń i poprawił mi kosmyk włosów. Spojrzał mi w oczy.

– Wiesz, że walka z tym nic nie da? Ja wiem, bo sam się męczę z myślami na twój temat. Więc może przyjedź do mnie o dwudziestej? W króciutkiej spódniczce i podkolanówkach.

Odszedł, a ja dłuższą chwilę stałam nieruchomo. To było tak niewiarygodnie absurdalne. I tak bardzo podniecające.

– Idziemy na afterparty – za plecami usłyszałam głos Karoliny. Przełknęłam ślinę i powoli się odwróciłam.

– Gdzie?

Podążyła mi adres.

– Muszę jeszcze wpaść na moment do pracy, ale postaram się.

Wyszłam na ulicę, wciąż ogłuszona Mattem i jego słowami. Spojrzałam na wyświetlacz telefonu. Za pół godziny powinnam w Sexcitement dopilnować sesji fotograficznej. A potem...

Ruszyłam szybkim krokiem do stacji metra. Mogłam zastanowić się nad tym po drodze.

Rozdział 26

Kiedy dotarłam do firmy, po napięciu w podbrzuszu nie było już śladu. Minęło tylko kilkadziesiąt minut, a ja nie mogłam uwierzyć w to, że w ogóle rozważałam, choć przez sekundę, pojawienie się u Matta.

Teraz znowu byłam skoncentrowana i profesjonalna, skupiona na pracy i na tym, kim jestem. Anną – dominą, fotografką, przyszłą szefową. Anną – która dokładnie wie, czego chce. A nie rozdygotaną kobietą z drżącymi nogami – bo jakiś przystojniak się na nią pogapił i zaprosił do siebie.

Zajrzałam do studia fotograficznego, w którym rozpoczęła się już sesja. Uśmiechnęłam się – mieszane towarzystwo, w mocno pojechanych strojach, świetnie się bawiło. Krzyknęłam tylko, że jestem obok, gdyby czegoś potrzebowali, i usiadłam przy swoim komputerze.

Miałam trochę zaległości – raporty i rozliczenia, nieprzeczytane wiadomości, zabałaganiony kalendarz na kolejny tydzień. Lubiłam każdy aspekt tej pracy – papierkowa robota była świetnym odreagowaniem emocjonalnych sesji z klientami i odwrotnie – gapienie się w ekran monitora pozwalało zatęsknić za zapachem studia BDSM i jego atmosferą.

Godzinę dwudziestą zarejestrowałam z satysfakcją – przez moment wyobraziłam sobie minę Matta, który czeka na uległą, a ta go wystawia.

Szybko jednak zreflektowałam się – przecież to był żart. Niemożliwe, żeby rozsądny człowiek – a za takiego jednak go uważałam – mógł na poważnie coś takiego powiedzieć.

Krótko przed dziesiątą ze studia fotograficznego wylała się rozchichotana gromadka. Marie – fotografka – krzyknęła, że wszystko posprząтали, i po chwili wokół zaległa cisza.

Wstałam, podeszłam do okna. Chwilę patrzyłam na zasypiający Berlin. Czułam się doskonale – sama ze sobą i w tym miejscu. Potem wróciłam do biurka, spakowałam torbę i, zamiast zamówić taksówkę, postanowiłam zrobić dłuższy spacer.

Gdy uzbrajałam alarm przy drzwiach wychodzących na klatkę schodową – jeden z trzech, które musiałam aktywować – usłyszałam głos:

– Nie przyszłaś.

Znieruchomiałam. Przełknęłam ślinę. Obok pojawiła się ręka. Matt anulował wpisywanie kodu, otworzył drzwi i lekko popchnął mnie z powrotem do środka. Nie zapalił światła, ale niezastłonięte niczym duże okna sprawiały, że widziałam jego sylwetkę.

– Nie przyszłaś – powtórzył stając blisko, zdecydowanie za blisko, jakieś trzydzieści centymetrów ode mnie.

– Zwariowałaś?! – Naprawdę mnie wystraszył. Niby od razu wiedziałam, że to on, ale i tak byłam zaskoczona.

– Powiedziałem, że masz przyjechać.

– Powiedziałeś: może być... Zresztą, przestań! – Odepchnęłam go. To znaczy – próbowałam. Uderzyłam dłońmi w jego klatkę piersiową, ale on nawet nie drgnął.

Wyciągnął rękę, żeby zapalić światło.

– Nie! – Powstrzymałam go. – Tu wszędzie są kamery.

– Wiem. – Lekko się uśmiechnął. – Sam je zamawiałem.

Złapał mnie za rękę i pociągnął korytarzem. Na jego końcu była niewielka salka konferencyjna. Wiedziałam, że to jedyne pomieszczenie wyłączone z monitoringu, na wypadek sytuacji, które nie powinny być w ten sposób nadzorowane. To jedna z nich?

W środku Matt, wciąż trzymając mnie za dłoń, zapalił jedną z wielu lamp.

– Co ty wyprawiasz? – Teraz już stanowczo wyrwałam ramię z jego uchwytu.

Oparłam się plecami o ścianę i zaplotłam ręce na piersiach. Matt przysiadł na skraju stołu konferencyjnego.

– Powiedzieć ci, czego chcesz?

– Nie. – Pokręciłam głową. Zupełnie szczerze. Bo bałam się swoich myśli. W jego obecności nie byłam sobą, ale przecież wiedziałam, kim naprawdę jestem, i taka chciałam pozostać.

– Chcesz, żebym teraz do ciebie podszedł, szarpnął cię, odwrócił i przycisnął do ściany. Poczulałabyś na policzku każdą jej nierówność. Związałbym ci ręce, z tyłu, ciasno. Znowu bym cię odwrócił i pchnął w dół, na kolana. Tak, klęczałabyś przede mną.

Prychnęłam. To było absurdalne. Snuł własne fantazje. Tylko dlaczego one odbierały mi oddech?

– Czekalbym, aż zaczniesz prosić. Bolałyby cię kolana, drętwiały ręce. I kiedy wreszcie powiedziałałabyś, że tego chcesz, pomógłbym ci wstać. Rozwiązałbym cię, kazałbym się rozebrać. A potem znowu byś klęczała, czekając na przyzwolenie, by mnie zaspokoić.

Przymknęłam oczy, pokręciłam głową. Potem wzięłam głęboki wdech.

– Tak to wygląda? – Próbowałam ukryć drżenie w głosie.

– Przecież wiesz, jesteś dominą. – Zmrużył oczy. – Odbierasz ludziom kontrolę, sprawiasz, że są zdani na twoją łaskę. Oddają ci na chwilę władzę nad swoimi pragnieniami. Chcą wythnienia i aprobaty. I robią to, bo bardzo tego potrzebują. Tak jak ty teraz.

Całe moje wnętrze drżało.

– Manipulujesz mną. – Wiedziałam, że nie ma sensu zaprzeczać. Matt działał na mnie w sposób, jakiego nie chciałam. Nie powinien jednak tego wykorzystywać przeciwko mnie.

– To nie tak, Ann. Ja po prostu widzę to, co ty próbujesz ukryć, przede wszystkim przed sobą. Boisz się swojej uległości. A ja, choć początkowo uważałem to za twoją ogromną wadę, teraz rozumiem, że właśnie dzięki temu tak doskonale wyczuwasz swoich klientów.

Znowu próbuje namieszać mi w głowie – pomyślałam. Zagryzłam wargę.

– Czego się boisz? – zapytał. – Przecież już od dawna z tobą nie walczę. Ba, coraz bardziej cię cenię jako dominę i przyszłą współpracowniczkę.

Miesza, chce mnie omotać, by osiągnąć swój cel – powtarzałam w myślach, próbując się bronić przed uwierzeniem w jego słowa.

– Naprawdę myślisz, że bym cię wykorzystał? To byłoby zupełnie wbrew zasadom. Po prostu... – zawahał się na moment. – Sprawiasz, że mam ochotę złapać cię za szyję i pchnąć w dół. – Zrobił krok do przodu. – To nie tak, że nic nie czuję. Marzę o zdominowaniu cię, na wiele sposobów.

– Po to, żeby mi potem tym rzucić w twarz? – wymamrotałam.

Wyprostował się.

– Naprawdę masz o mnie takie zdanie? – Uniósł obie ręce w geście wycofania. – Okej, teraz ta rozmowa rzeczywiście nie ma sensu. – Odsunął się. Był wyraźnie zmieszany. – Chodź, odwiozę cię. – Złapał za klamkę.

Natychmiast poczułam się źle z tym, co powiedziałam. Bo czy dał mi powody, żebym tak o nim myślała? Przytrzymałam go za ramię.

– Ja... Po prostu... Trochę się w tym wszystkim gubię.

Westchnął.

– Nie będziesz dobrą dominą, jeśli nie będziesz znała siebie.

– A ty?

– Ja?

– Poznawałeś siebie w ten sposób?

– Próbowałem ulec, i kobiecie, i facetowi. I wiem, że zupełnie to na mnie nie działa. U ciebie jest inaczej i dopóki się z tym nie oswoisz, będziesz się miotać. I nigdy tak naprawdę nie będziesz pewna, jak zareagujesz, kiedy coś niespodziewanego wydarzy się w czasie sesji, którą prowadzisz.

– Aha, czyli chcesz się poświęcić dla mnie? Chcesz mnie zmusić do uległości wyłącznie po to, bym była bardziej profesjonalną dominą? – Trochę zaczęła mnie bawić ta sytuacja.

Matt się jednak nie uśmiechnął.

– Nie. Naprawdę pragnę cię widzieć na kolanach, przed sobą. I wiedzieć, że jesteś moją zabawką przez przynajmniej kilka godzin.

Jego zabawka. Te słowa sprawiły, że znowu zabrakło mi tchu.

– Chętnie bym cię zabrał na weekend do siebie, do Monachium – powiedział, uważnie patrząc mi w oczy. – Mielibyśmy mnóstwo czasu na rozmowy, poznanie się, no i ... – Uniósł lekko kącik ust.

– Pomyślę o tym – wymamrotałam.

A wtedy on podszedł i po prostu mnie przytulił. Przyjacielsko, mocno, bez podtekstu. Pomyślę o tym? Przecież już doskonale znałam odpowiedź.

Rozdział 27

Czy będziemy uprawiać seks? – to pytanie zaprzętało moje myśli od momentu, kiedy podjęłam decyzję. Nie skupiałam się na samej podróży do Monachium, ani na tym, że mam być przez co najmniej dobę uległą Matta. Jak nienormalna wciąż tylko rozważałam – czy się zgodzić, czy on w ogóle tego będzie chciał, czy zaspokojenie bez penetracji mi wystarczy, czy w ogóle czymś różni się od tego z penetracją, no i jak się to wszystko ma do mojego postanowienia – żadnych damsko-męskich przygód przez rok?

Próbowałam kierować myśli w inne obszary – bo przecież powinnam rozważać konsekwencje tego weekendu. Powinnam też martwić się o pozostałe aspekty bycia uległą. Ale nie potrafiłam oderwać się od tej jednej natrętnej kwestii – „to” się wydarzy, osiągnę spełnienie i przestanę o nim fantazjować? A może tylko poczuje większy głód?

Omówiliśmy nasz weekend niezbyt dokładnie. Nie uzgadnialiśmy granic. Ustaliliśmy standardowe bezpieczne słowa, a Matt zapytał, czy jest coś, czego na pewno chciałabym spróbować. Nie odpowiedziałam, chaos w głowie mi nie pozwolił. Choć oczywiście bałam się. Rozważałam nawet omówienie całego pomysłu z Clarą, ale... Chyba nie chciałam poznać jej zdania. Bo co, jeśli powiedziałyby, że po prostu nie powinnam tego robić?

Lot minął spokojnie, po wylądowaniu chciałam wziąć taksówkę, ale Matt uparł się, że odbierze mnie jego kierowca. Nie klóciłam się. Pół godziny jazdy upłynęło szybko – poklikałam trochę w tablecie i już samochód skręcał w niepozorną bramę. Kilka minut toczył się wąską drogą między drzewami i wreszcie stanął na dużym podjeździe.

Kierowca otworzył mi drzwiczki, wysiadłam. Z ciekawością się rozejrzałam. Dom był spory, dość nowoczesny, ale otoczenie – kawałek ogrodu widoczny z miejsca, gdzie stałam i wysokie drzewa wokół – sugerowało, że budynek jest starszy, niż wyglądał na pierwszy rzut oka. Wielkie okna, dwa piętra, ozdobne gzymsy... Imponujący.

Podwójne drzwi otworzyły się, zanim do nich podeszłam. I kiedy przekroczyłam próg, przypomniałam sobie, po co tu jestem. Od teraz miałam być uległą Matta. Ale co to oznaczało?

– Miło cię zobaczyć – usłyszałam.

Matt stał przy schodach. Przyglądał mi się uważnie. Był w dżinsach i T-shircie, niby na luzie, a jednak wyczuwałam jego koncentrację i skupienie.

Skinęłam głową. Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na siebie. Kierowca wniósł moją walizkę, po czym wyszedł. Matt zamknął za nim drzwi.

– Mamy cały dom dla siebie, nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Zabrzmiało to dość przerażająco. Przełknęłam ślinę. Nie wiedziałam, jak powinnam się zachowywać, i czy w ogóle mogę się odezwać.

– Jesteś głodna?

Postanowiłam zaryzykować i wymamrotałam:

– Nie, dziękuję.

– Chcesz się odświeżyć po podróży?

– Chętnie.

Wyciągnął rękę i wskazał nią schody. Poszliśmy na piętro. Tam zostawił mnie w jednej z sypialni.

Pod prysznicem zastanawiałam się, jak ten nasz wspólny czas będzie wyglądał. Owszem, omówiliśmy parę kwestii, ale nie było wśród nich żadnego szczegółowego planu mojego pobytu.

To logiczne, jako domina też oparłabym swoje działanie na zaskoczeniu niewolnika. Wzdrygnęłam się. Byłam niewolnicą Matta? Chyba wolałam myśleć o sobie jako o

eksperymentatorce, testerce własnych emocji. Wciąż nie dopuszczałam do siebie myśli, że chciałam mu ulec, i że być może sprawi mi to ogromną przyjemność.

Gdy owinięta szlafrokiem wyszłam z łazienki, zobaczyłam Matta. Siedział na łóżku.

– Jak to zwykle wygląda? – zapytałam, odruchowo poprawiając pasek z miękkiej frotty.

Milczał. Patrzył na mnie w skupieniu, przesuwając wzrokiem po mojej sylwetce. Już wcześniej czułam się niepewnie, teraz było bardzo niekomfortowo. Ale przecież o to mu chodziło. Też zawsze starałam się pozbawić niewolników pewności siebie, sprawić, by myśli o tym, co ich czeka, potęgowały ich strach.

– Ubrania masz w górnej szufladzie. Będę na dole, pierwsze drzwi w prawo od schodów.

Podniósł się i wyszedł. Gdy zamknął za sobą drzwi, z ciekawością zbliżyłam się do komody. A potem z coraz większym niesmakiem wyciągałam poszczególne elementy garderoby. Kusy stanik i figi, obcisła bluzka odsłaniająca talię, króciutka plisowana spódniczka, zakolanówki i sportowe buty. Serio? Owszem, pamiętałam swoją niedawną fantazję, ale nie miałam ochoty jej realizować. Moje zdanie jednak nie miało znaczenia.

Niechętnie ubrałam się. Wyszłam wolnym krokiem, przemierzyłam korytarz i schody. Pod właściwymi drzwiami wzięłam kilka głębszych oddechów. Pukać, czy od razu szarpnąć klamkę? Wybrałam drugą opcję.

Gdy weszłam, zobaczyłam obszerną bibliotekę. Pod ścianami stały rzędy regałów sięgających sufitu, na środku duży stół, wokół fotele i krzesła.

Matt stał pod jednym z okien i trzymał w ręce – no jasne – długą drewnianą linijkę.

– Żartujesz? – Wykrzywiłam usta. Nie mogłam się powstrzymać przed tym komentarzem.

Dłuższą chwilę milczał, wpatrywał się we mnie. Wodził wzrokiem po mojej sylwetce, rytmicznie uderzając końcówką linijki o dłoń.

– Podaj mi tom Euckena, tamten regał, trzecia półka od góry, granatowy grzbiet.

Uniosłam kpiąco brwi, ale zamierzałam wykonać polecenie. Tak chciał się bawić – proszę bardzo. Rozejrzałam się za schodkami czy drabinką, zauważyłam coś takiego w kącie obok okna. Konstrukcja była wyższa ode mnie, z barierką z jednego boku, jednak zaskakująco lekka i łatwa w obsłudze, bo na kółkach. Przeciągnęłam ją we właściwe miejsce.

Zanim zrobiłam pierwszy krok, uświadomiłam sobie, że on patrzy. Na mnie, a przede wszystkim na moje nogi i tyłek. I postanowiłam się z nim podrażnić. Na każdy kolejny stopień wchodziłam powoli, wręcz nadmiernie eksponując moje krągłości. Podobnie schodziłam, już z książką pod pachą. Gdy stanęłam na podłodze i odwróciłam się, Matt skinął na mnie. Podeszłam do niego. Niestety nie zauważyłam, by moje wysiłki na drabince zrobiły na nim większe wrażenie.

Gestem kazał mi położyć książkę na stole. Zrobiłam to, potem pochyliłam głowę, jak powinna uległa – choć w moim wykonaniu ten ruch był znacznie przesadzony.

– Bawi cię to? – usłyszałam zamiast pochwały.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Oprzyj ręce o blat.

Przewróciłam oczami, ale wykonałam polecenie. Stałam pochyłona, twarzą do okien, patrzyłam na pokryty jesienną nostalgią ogród. Matt podszedł do mnie. Poczułam jak czubkiem linijki przesuwając rąbek spódniczki w górę.

– Przyjechałeś tutaj, więc założyłem, że potraktujesz sprawę poważnie. Że siebie potraktujesz poważnie. – Wsunął linijkę pod materiał majtek.

Zadrżałam. Poczułam ukłucie w podbrzuszu, ale spięłam się w sobie. Pokręciłam głową.

– Poważnie? Spódniczka, podkolanówki, to ma być na serio?

Poczułam jego dłoń na karku, lekko złapał mnie za włosy i przekręcił mi głowę w swoją

stronę.

– To nie ma znaczenia. Ważne jest twoje nastawienie – powiedział cicho.

Czułam jego oddech na twarzy. Był tak blisko... Nagle zapragnęłam pocałunku, przez ułamek sekundy miałam nawet wrażenie, że Matt to zrobi. Ale nie, oczywiście, że nie.

Zamiast tego cofnął się. Znowu na mnie patrzył. Potem lekko się uśmiechnął i dotknął dłonią mojego pośladka. Ścisnął palce, skrzywiłam się. Powoli przesunął rękę pod majtki, i w dół, między nogi.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Ubranko cię tak podkreśliło, czy ta linijka?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo cofnął się, zamachnął i uderzył. Nie mocno, ale poczułam dyskomfort i lekkie pieczenie.

– Jezu... – wymamrotałam. Nie było w tym nic, kompletnie nic podniecającego. Matt roztarł bolące miejsce.

– Zastanów się, po co tu jesteś. Czy naprawdę chcesz się czegoś dowiedzieć, czy tylko coś udowodnić – sobie, a może mnie?

Poprawił mi brzegi majtek, zsunął spódniczkę. Potem gestem kazał się wyprostować i odwrócić.

– Tak czy siak, możemy miło spędzić ten czas. Ale byłoby szkoda.

Spojrzałam mu w oczy. Przez moment widziałam w nich pragnienie, które jednak szybko zastąpiła obojętność.

– Przez godzinę będę w swoim studio, tam, schodami w dół. – Machnął ręką w kierunku korytarza, znajdującego się za uchylonymi, podwójnymi drzwiami. – Ale nie przychodź, jeśli tak naprawdę i szczerze nie będziesz chciała się otworzyć na te doświadczenia, dobrze? – Dotknął mojego policzka.

Poczułam się głupio. Może rzeczywiście źle podeszłam do sprawy, a on miał rację. Nie powinno chodzić o ciągłe kwestionowanie tego, co robił – z czym oczywiście jako domina nie miałabym najmniejszego problemu, a o zanurzenie się w atmosferze, odpuszczenie tego, co wiem i znam, pozwolenie sobie na wejście w nieznanne.

– Dobrze – odpowiedziałam.

Zostawił mnie samą.

Rozdział 28

Wiedziałam, że pójdę za nim. Zastanawiałam się tylko, czy w tym głupawym ubranku. Uznałam jednak, że nie ma to żadnego znaczenia, i tak pewnie szybko każe mi się przebrać lub w ogóle rozebrać.

Zanim wyszłam na korytarz,ostałam chwilę z zamkniętymi oczami. Oddychałam miarowo i próbowałam wprowadzić się w klimat. Staralam się upchnąć w zakamarkach mózgu lęk przed nieznanym, a może przede wszystkim – przed prawdą, i skupić się na spokoju, który mogę osiągnąć. Jeszcze raz zadałam sobie pytanie - czy naprawdę tego chciałam? Tak, nawet jeśli to było ryzykowne. Chciałam dowiedzieć się, jak to jest, czy mu ulegnę, co wtedy poczuję. No i czym jest to napięcie między nami.

Pomieszczenie, do którego dotarłam, pokonując długi korytarz i podwójne schody, nie zaskoczyło mnie. Światło było przyciemnione, ale i tak widziałam drewniany krzyż, duże łóżko, wieszaki i szafki z akcesoriami. Standardowe studio BDSM, tyle tylko, że byłam tu w całkiem dla mnie niestandardowej roli.

Przez moment walczyłam z silną falą podniecenia, irracjonalnego, jakiego jeszcze nigdy nie czułam w takim otoczeniu. Aż zakręciło mi się w głowie. Tak będzie wyglądało to poznawanie siebie?!

– Rozbierz się do bielizny i uklęknij. – Usłyszałam z głębi pomieszczenia.

Spodziewałam się tego, więc wykonałam polecenie. O ile z jego pierwszą częścią nie miałam problemu, to druga już była trudniejsza. Na tym to jednak miało polegać, na badaniu granic i przełamywaniu się. Odrzuciłam więc zdjęte ubrania na bok i opadłam na podłogę. Klasyczna pozycja uległej – przysiadłam na piętach, z dłońmi na udach i pochyloną głową. Ależ to było dziwne uczucie!

Usłyszałam jego kroki, zobaczyłam cień sylwetki na podłodze przed sobą.

– Dobrze. – Przesunął dłonią po moich włosach. Potem stanął z boku. Wydawało mi się, że całą wieczność po prostu gapi się, milcząc. W końcu usłyszałam:

– Wstań.

Już nie był to głos Matta, który słyszałam wcześniej. Był to głos Pana. Głos, który z jednej strony wprawiał moje ciało w pełne podniecenia drżenie, z drugiej zaś – wywoływał lęk. Bo może jednak nie powinnam mu ulec? Może powinnam z nim walczyć?

Gdy podniosłam się, podszedł do mnie i zasłonił mi oczy opaską. Wyłączenie jednego zmysłu, standard. Mimo teoretycznej wiedzy na ten temat, poczułam gwałtowny niepokój. Owszem, już kiedyś to zrobił, ale teraz kontekst był zupełnie inny. Co zamierzał? Gdzie dokładnie był? Wokół panowała cisza, tylko czasem słyszałam jego oddech gdzieś obok.

Po dłuższej, pełnej napięcia chwili, gdy już z trudem panowałam nad tym, by się nie poruszyć, podszedł od tyłu. Dotknął zapięcia biustonosza. Gwałtownie szarpnęłam ręką, odruchowo, żeby go powstrzymać. Znieruchomiał. Czekał.

Zbeształam się w myślach za swoją reakcję. Nie, nagości się nie bałam. Powoli opuściłam dłoń i po kilkunastu sekundach stałam bez bielizny. Nie czułam skrępowania, chyba wręcz przeciwnie. Podniecała mnie myśl, że patrzy na moje ciało.

Matt zbliżył się. Czułam jego oddech na twarzy. Zaczął przesuwac palcami po mojej skórze. Ramię, obojczyk, wokół piersi. Gdy musnął sutek, zadrżałam, a mój oddech przyspieszył. Nie miałam szansy ukryć tego, jak działa na mnie jego dotyk.

Palce zjechały w dół, na biodra. I znowu w górę, delikatnie, badawczo, czule. Potem zniknęły, przez kilkanaście sekund tkwiłam w pustce.

W końcu Matt złapał mnie za rękę, pomógł przejść kilka kroków. Zapiął na nadgarstkach skórzane kajdanki i uniósł moje ramiona w górę. Stałam tak, jak czasem sama więziłam swoich niewolników – wyciągnięta, ale nie podwieszona. Wciąż stabilnie, a jednak bez większych możliwości ruchu. Przede wszystkim – bez możliwości ucieczki.

I znowu przez chwilę nic się nie działo, cisza, czasem tylko skrzywienie podłogowych desek. Nagle poczułam na piersiach łaskotanie, potem lekkie smagnięcie. Pejcz. Krzyknęłam, nie z bólu, ale z zaskoczenia. Matt odczekał moment, nic nie powiedziałam, więc kontynuował.

Uderzał raz za razem, początkowo lekko, bardziej głaskał niż zadawał ból. Potem coraz mocniej, perfekcyjnie, dokładnie tam, gdzie powinien. Był w tym dobry, to musiałam przyznać. W mojej głowie myśl goniła myśl. Racjonalność chciała traktować to jako eksperyment, zmysłowość błagała o więcej, zatracala się.

Zaciskałam zęby. Czasem krzyczałam, gdy ogień w miejscu uderzenia wybuchał zbyt intensywnie. Najgorsze było jednak przede mną. Bo w końcu Matt przesunął pejczem między moimi nogami. W sekundę zalała mnie fala pożądania. Każda komórka mojego ciała zapragnęła rozkoszy. Niewiarygodne, jak szybko doprowadził mnie na skraj...

I wiedział o tym. Cofnął rękę z pejczem. Nie potrafiłam powstrzymać rozpaczliwego jęku – spazmu rozczarowania, tęsknoty, potrzeby.

– Żółty – wyszeptalam. Nie wiedziałam, dlaczego. Czy chciałam, żeby kontynuował chłostę, czy żeby na moment przerwał całą sesję? A może po prostu potrzebowałam jego bliskości?

On wiedział. Podeszedł, stanął przede mną, bardzo blisko. Czułam ciepło jego ciała i przyspieszony oddech. Dotknął dłońmi moich policzków. A potem jego wargi zaczęły muskać moje. Zalała mnie fala ognia. Stałam na palcach, wciąż rozciągnięta, nie mogąc go dotknąć. Jego ręce błądziły po mojej skórze, zęby skubały wargi. Poczułam twardość penisa. Też mnie pragnął.

– Matt – wyjęczałam niewyraźnie.

Znieruchomiał. Odsunął się, a ja znowu znalazłam się w pustce. Coś zrobiłam nie tak? Powinnam zwracać się do niego „Panie”? Poczułam dreszcz niepokoju, jakby odrzucenia. Wróciłam do rzeczywistości. Może powinnam to przerwać? Walczył we mnie rozsądek z potrzebą. Matt czekał.

Wzięłam kilka głębszych oddechów. To tylko test, eksperyment, którego potrzebowałam – uspokajałam się w myślach.

– Zielony – wymamrotałam prawie bezgłośnie.

– Dobrze – usłyszałam.

Matt odwiązał mi ręce, ale wciąż nie odsłonił oczu. Stanął przede mną, przytrzymał moje dłonie i położył na swojej klatce piersiowej. Czułam jego ciepło, oddech, napięte mięśnie. Nie mogłam się opanować, wsunęłam ręce pod jego koszulkę. Zachwiała mną silna fala podniecenia.

Matt złapał mnie za nadgarstki, przytrzymał. Potem przesunął moje dłonie w dół, na guzik dżinsów i zamek. To był ten moment. Dawał mi wybór. Prosty, bez słów. Zgodzę się, by sesja podażyła w takim kierunku, czy nie?

Wsunęłam palce za pasek, znowu poczułam twarde mięśnie. Już nie mogłam się zatrzymać. Rozpięłam mu spodnie. Dotknęłam go. Był twardy jak kamień.

Matt gwałtownie odsunął moje ręce. Znowu spiął kajdanki, tym razem z tyłu, na plecach. Objął mnie w talii i przeprowadził kilka kroków, a potem lekko pchnął. Opadłam brzuchem na leżankę, policzkiem dotknęłam chłodnej skóry. Matt unieruchomił mi biodra pasem, zapiął też kajdanki na kostkach. Byłam zgięta wpół, z nogami w rozkroku, praktycznie bez możliwości ruchu, z wyeksponowanymi pośladkami. Poczułam ogromny dyskomfort.

Wtedy on przesunął dłońmi po mojej skórze. Jęknęłam. Potem przytrzymał palce przy

najwrażliwszym miejscu. Po chwili wsunął, od razu dwa. Byłam zawstydzona, a jednocześnie znowu podniecona.

– Tak – westchnęłam. Nie mogłam się opanować. Matt poruszał palcami w moim wnętrzu, kilka razy je wkładał i wysuwał. Mój oddech był coraz szybszy i, kiedy już prawie eksplodowałam, on przerwał. Wymamrotałam kilka przekleństw. Byłam wściekła i wściekle spragniona.

Usłyszałam oddalające się kroki. Przypomniałam sobie, że to przecież sesja BDSM. A on nie jest zwykłym facetem. Nie przeleci mnie ot tak, bo oboje mamy na siebie ochotę. Będzie mnie torturował pragnieniem. Tak długo, jak będzie chciał.

Po krótkiej chwili ciszy znowu usłyszałam, że się zbliża. Matt stanął za mną. Przez ułamek sekundy miałam nadzieję, że jednak to zrobi, że poczuję go w sobie, już za moment.

Niestety. Owszem, dotknął moich bioder, pogłodził pośladki. Tylko po to, by rozsmarować lubrykant. Zamarłam. Nie wykluczyłam zabaw analnych, uważałam, że tego też powinnam spróbować. Ale teraz? Zupełnie nie byłam na to przygotowana. Zaczęłam rozważać, czy znowu nie krzyknąć „żółty”, może nawet „czerwony”. Nagle poczułam wciskający się we mnie palec Matta.

Szok, spowodowany tym dziwnym uczuciem, zamroził mnie. A potem, gdy Matt włożył chłodną zatyczkę, zastanawiałam się już tylko, jak by to było poczuć tam jego. Czy wtedy by bolało? A może prawdą jest, że cierpienie błyskawicznie może stać się przyjemnością?

Nie zarejestrowałam tego, że Matt stanął teraz obok mojej głowy. Uświadomiłam to sobie dopiero, gdy usłyszałam jego cichy głos:

– W porządku?

Jęknęłam, że tak. Kucnął i na moment odsunął opaskę. Spojrzał mi w oczy.

– Pięknie wyglądasz!

Próbowałam to sobie wyobrazić. Naga, z rękami związanymi na plecach, rozstawionymi nogami i wypiętym tyłkiem, w którym tkwi jakiś przedmiot. Co dziwne, zamiast zażenowania, poczułam zadowolenie. Dlatego, że Matt mówił szczerze? Nie mogło być inaczej, jego oczy płonęły, a penis rozpychał spodnie.

Matt znowu zsunął opaskę i podniósł się. Jego następne słowa sprawiły, że zeszytniałam ze strachu.

– Teraz pobawimy się konkretniej.

Rozdział 29

Usłyszałam dźwięk wibrującego masażera. I to, czego się najbardziej bałam:

– Nie wolno ci dojść, dopóki nie pozwolę.

To był koszmar. Znałam moc tego urządzenia, bo zanim pierwszy raz dotknęłam nim swojego klienta, wielokrotnie testowałam je na sobie. I wiedziałam, że mogę dojść w ten sposób dosłownie w kilkadziesiąt sekund. Nie, nie tak, jak pragnęłam. Nie całą sobą. Ale to nie miało znaczenia. Moje ciało zadrży, ja krzyknę, a Matt zobaczy moją wilgoć.

Nie chciałam tego. Łaknęłam orgazmu, ale z nim. A może po prostu zależało mi, by być posłuszną. Więc panicznie szarpnęłam całym ciałem, gdy dotknął mnie wibrującą główką.

Był mistrzem, wiedział dokładnie gdzie, jak mocno, i w którym momencie. Drażnił mnie, rozpałał, a potem cofał masażer. Walczyłam dzielnie ze swoim ciałem, ale w końcu, gdy kolejny raz doprowadził mnie na skraj, nie miałam już siły. Mogłam po prostu to przerwać, albo wreszcie dojść i mieć choć takie spełnienie.

W studio rozległ się mój głośny jęk. Podbrzusze zalała fala przyjemności – krótka, pełna poczucia winy.

– Nie pozwoliłem ci. – W głosie Matta usłyszałam zaskoczenie, może rozczarowanie? Czy zamierzał mnie ukarać? W jaki sposób?

Po chwili już wiedziałam. Jakby siedział w mojej głowie, jakby doskonale znał moje myśli i wybrał tą najbardziej przerażającą.

Znowu dotknął mnie masażerem, tym razem jednak jego celem nie było torturowanie mnie brakiem orgazmu. Wręcz przeciwnie, teraz doprowadzał mnie do spełnienia raz za razem. Precyzyjnie, czasem z pomocą dłoni. Za czwartym czy piątym razem miałam już dość. Moje ciało drżało w niekontrolowany sposób, a ja bałam się jakiegokolwiek dotyku.

– Żółty – wyjęczałam w końcu.

Dlaczego nie czerwony? Bo wciąż pragnęłam Matta. Wciąż miałam nadzieję na prawdziwą przyjemność, taką z nim. A póki co czułam, że go jedynie rozczarowałam. Jakkolwiek idiotycznie to nie brzmiało.

Matt wyłączył urządzenie, wyjął ze mnie zatyczkę i uwolnił z pasów i kajdanek. Zdjął opaskę, pomógł mi wstać, otulił miękkim szlafrokiem.

– Chcesz tu jeszcze chwilę zostać, czy wolisz wyjść?

Patrzył mi w oczy, a ja nie potrafiłam nic wyczytać z jego twarzy.

– Nie wiem – wymamrotałam.

Odwrócił się i zaczął porządkować studio. Poczułam rozpacz. Nie chciałam, żeby ta sesja tak się skończyła. Czy on wiedział o tym? Czekał na to, co zrobię?

Doszłam do granicy. Mogłam wyjść. Ale jeśli chciałam zostać, musiałam prosić. Błagać.

– Matt? – zapytałam niepewnie.

Od razu do mnie podszedł.

– W porządku?

– Nie. – Twardo spojrzałam mu w twarz. To znaczy – próbowałam tak zrobić.

Chyba go trochę zaskoczyłam. Lekko zmrużył oczy.

– Proszę... – dodałam cicho.

Wciąż mnie pragnął, widziałam to. Co zrobi? Każe mi klęknąć i zaspokoić się ustami? Wybierze szybką przyjemność i po prostu weźmie mnie przyciśniętą do ściany? Czy robi to po swojemu, jako master, mój pan? A może zechce mi pokazać, czym jest odrzucenie?

– Połóż się. – Wskazał dłonią łóżko.

Posłusznie wykonałam polecenie. Zsunęłam szlafrok z ramion, ułożyłam się na plecach. Matt unieruchomił moje ręce, przypinając je za głowę.

Patrzyłam na niego. Stał przy skraju materaca, bez koszulki, ale wciąż w dżinsach. Poważny i władczy, skupiony i zdystansowany.

Powoli zaczął zasuwac spodnie, od razu z bielizną. Przełknęłam głośno ślinę. Patrzyłam na mięśnie napięte pod skórą, na idealną linię brzucha i bioder. I na członek, który zaraz miał się we mnie znaleźć. Wyprężony, twardy, gotowy, by dać mi to, na co tak bardzo czekałam. Zacisnęłam nogi. Moje podbrzusze płonęło.

Matt wszedł na łóżko. Rozsunął moje uda, ukląkł między nogami. Jedną ręką złapał penisa u nasady, drugą dotknął mnie. Wsunął palce we wciąż nabrzmiałe po poprzednich orgazmach wnętrze. Przymknęłam oczy, szarpnęłam biodrami tak, by poczuć go mocniej.

– Poprosz – usłyszałam.

Teraz zrobiłabym wszystko, czego by zażądał. Jak zwierzę kierujące się wyłącznie instynktem.

– Proszę, Matt, Panie... – wyjęczałam.

Błyskawicznie założył prezerwatywę, potem pochylił się nade mną, oparty na jednym ramieniu. Dotknął mnie błyszczącym wilgocią czubkiem. Spojrzał mi w oczy. I pchnął.

Jęknęliśmy oboje. Na moment znieruchomiał, jakby on też chciał porozkoszować się tym uczuciem. A potem ścisnął mnie za ramiona i zaczął się poruszać. Od razu mocno, głęboko. Wbijał się w moje wnętrze raz za razem, a we mnie każde uderzenie jego bioder wywoływało obezwładniającą falę rozkoszy. Już nie panowałam nad sobą, krzyczałam i tonęłam w ogarniającej mnie przyjemności.

Oprzytomniałam, kiedy niósł mnie na rękach do łóżka. Otulił kocem, położył się obok i objął. Było mi błogo, cudownie, jakbyśmy znajdowali się w zupełnie innym wymiarze, w innej rzeczywistości.

Gdy obudziłam się, Matta nie było obok. Całe szczęście – pomyślałam. Miałam potrzebę przeanalizowania tego, co się wydarzyło w nocy. Jak mi z tym i dlaczego właśnie tak? Chyba nie wszystko pamiętałam, ale jedno wiedziałam – uległam mu, błagałam go o spełnienie i przeżyłam największą w moim życiu seksualną przyjemność.

Wzięłam szybki prysznic, próbując opanować gonitwę myśli. Z jednej strony czułam się wspaniale – wciąż rozluźniona i spełniona. Ale gdzieś z tyłu głowy narastały obawy – co dalej? Czy to już koniec mojej bliższej relacji z Mattem? Koniec testu, eksperymentu – jakkolwiek nazywać to, co się wydarzyło?

A może jednak Matt po prostu mnie podpuścił i teraz będzie tryumfował – ona się nie nadaje, jej dominacja to teatr, jest zwykłą uległą, której najlepiej wychodzi klęczenie przed Panem... Owszem, mogło tak być. Wtedy ta noc okazałaby się moim największym błędem. Ale nie wiedziałam, co siedzi w głowie Matta. Zakręciłam więc wodę i postanowiłam jak najszybciej się o tym przekonać.

Znalazłam go, krzątającego się w kuchni. Zatrzymałam się na moment w drzwiach. W takich okolicznościach – w jasnym pomieszczeniu, ubrany w dresowe spodnie i koszulkę, krążący między ekspresem do kawy a tosterem – też bardzo mi się podobał. Tym bardziej bałam się tego, co mogę zaraz usłyszeć.

– Hej – odezwała się w końcu.

Gwałtownie się odwrócił.

– Wstałaś? Jak się czujesz? – Odstawił trzymany w rękach talerz. Podeszedł do mnie, pogłaskał po policzku.

– Chyba dobrze – wymamrotałam. Miałam ogromną ochotę przytulić się do niego. Tak po

prostu, bez podtekstu. Tylko po to, by poczuć ciepło i akceptację. Niestety.

– Siadaj. – Uśmiechnął się i odsunął.

Nalał nam kawy, postawił na stole jeszcze kilka półmisek – z kilkoma rodzajami serów i warzyw.

Sięgnęłam po grzanekę, zaczęłam rozsmarowywać na niej pysznie wyglądającą pastę. Matt się nie odzywał, a mnie milczenie między nami coraz bardziej ciążyło. W końcu nie wytrzymałam.

– I co teraz?

Lekko uniośł brwi. Na moje pytanie nie dało się łatwo odpowiedzieć.

– O co dokładnie pytasz?

– O wszystko – powiedziałam pod nosem.

A potem już głośniejszym głosem dodałam:

– Jestem nadal twoją uległą? Bo umawialiśmy się na dobę... – Starłam się nie brzmieć desperacko, nie tak, jakby mi na tym jakoś bardzo zależało. Po prostu chciałam wiedzieć, jak się zachowywać – tylko tyle, oczywiście, że nic innego nie miałam na myśli.

– To zależy od ciebie.

No jasne! I tak będziemy się przerzucać nic nie znaczącymi zdaniami.

– Jeśli chodzi o mnie, to jak najbardziej, możemy trzymać się ustaleń. – Wzruszyłam ramionami z nadzieją, że wygląda to lekceważąco.

– W porządku. – Uśmiechnął się.

– Czyli co? – Powoli traciłam cierpliwość. Naprawdę chciałam wiedzieć, na czym stoję.

– Pytasz, jak będzie wyglądała ta piękna sobota? Nie martw się, nie będę cię cały dzień trzymał w klatce.

– Co za ulga! – Parsknęłam. Nadal jednak nic nie wiedziałam. – A co będziemy robić?

– Byłaś już w Monachium?

– Raz.

– No to pewnie te najważniejsze punkty zobaczyłaś. Więc sama zdecyduj, gdzie chcesz jechać. Pogoda ma być niezła, wręcz zaskakująco ciepło i słonecznie jak na początek listopada. – Uśmiechnął się pod nosem. – Na co miałabyś ochotę?

Niewiele pamiętałam ze swojego studenckiego weekendu w tym mieście. Oktoberfest, więc piwo, mnóstwo piwa, a potem długo, długo nic. Coś tam jednak zwiedziliśmy, zresztą na klasyczną turystykę z Mattem nie miałam nastroju.

– Englischen Garten – wypaliłam nagle.

Tych kilka lat temu byliśmy tam na moment, ale padało, i tak naprawdę nikt nie miał ochoty na dłuższy spacer. Więc teraz, z Mattem, mogłam to nadrobić.

– Świetny wybór. – Z uznaniem skinął głową. – Tylko weź coś przeciwdeszczowego, bo jednak nigdy nie wiadomo. A powinnaś być przygotowana na wszystko. – Mrugnął do mnie.

Na wszystko? Czy tylko mój skołowany mózg odebrał te słowa tak dwuznacznie?



Rozdział 30

Położony na wzgórzu Monopteros, chińska pagoda, japońska herbaciarnia – przez dwie godziny spacerowaliśmy po ogromnym parku, położonym w centrum Monachium. Robiłam zdjęcia telefonem, żałując, że nie zabrałam przynajmniej jednego aparatu, bo pogoda rzeczywiście nam sprzyjała. Było miło i tak jakoś bardzo... normalnie? Matt zachowywał się jak dobry kumpel, może nawet przyjaciel, a ja całkowicie zapomniałam, że wciąż byłam jego uległą.

– Chcesz już gdzieś usiąść? – zapytał, gdy doszliśmy do kolejnego rozwidlenia parkowej alejki.

– A jakie są opcje?

– W prawo nad rzekę, w lewo coś zjeść.

– Nie jestem zmęczona, więc rzeka. Eis...? – Zawahałam się.

– Eisbach – przytaknął. Kiedy ruszyliśmy, złapał mnie za rękę. To było przyjemne, nie powiem.

Po dziesięciu minutach nagle znieruchomiałam, a Matt zaśmiał się cicho. Między drzewami zauważyłam kilka osób stojących na brzegu i... surfera sunącego po wodzie. W Monachium, w listopadzie?

– Chodź. – Matt pociągnął mnie za sobą. – Eisbach to sztuczna rzeka, przy wypływie ma stopień, który powoduje całkiem wysokie fale.

– I ludzie tu surfują?

– Jak widać. Praktycznie przez cały rok.

Z zafascynowaniem wpatrywałam się w zmagania śmiałków w neoprenowych piankach. Od samego patrzenia na nich było mi zimno. Odruchowo zapięłam kurtkę i poprawiłam chustę na szyi. Matt ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Idziemy na coś rozgrzewającego. – Tym razem nie złapał mnie za rękę, a objął. Wyłącznie opiekuńczo i z troską? Czy jednak było w tym gościu coś więcej?

Niezależnie od jego motywacji, czułam się z tym dobrze. Szłam wtulona w jego bok i starałam się nie myśleć o niczym innym, niż chwila obecna.

Usiedliśmy w restauracji na brzegu Kleinhesseloher See, przy stoliku z cudownym widokiem na jezioro. Zamówiłam sałatkę z kuskusem i bakłazanem, Matt – klasyczny sznycel. Szybko wypiliśmy filiżankę gorącej herbaty, a potem oczywiście stanęło przede mną piwo.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz?

Faktycznie, zamyśliłam się i zagapiłam na niego. Postanowiłam jednak wykorzystać to pytanie.

– Dziwnie się czuję. Jest tak... normalnie.

Zaśmiał się i wytarł usta serwetką.

– Przecież wiesz, jak to działa. Może być normalnie, albo nie. Wszystko jest umowne.

– Ale my się tak do końca i szczegółowo nie poumawialiśmy.

– Bo miało być zaskakująco. Nie chciałaś wiedzieć, co cię czeka.

– Niby tak. Ale przez to mam wrażenie, jakbym cały czas czekała, aż coś się wydarzy, zamiast tak na sto procent cieszyć się chwilą.

– Czyli ze mną jest całkiem miło?

– Nawet bardzo. – Nie miałam zamiaru udawać czy kłamać. Czułam się przy nim świetnie.

A on sprawiał wrażenie, jakby naprawdę mu się moja odpowiedź podobała.

– Okej. Więc teraz się bawimy, a wieczorem się zabawimy. – Drugą część zdania

powiedział tonem, który natychmiast wywołał skurcz w moim podbrzuszu.

Ledwo zdążyłam skinąć głową, gdy usłyszałam jego imię, wypowiedziane dość głośno i radośnie. Gwałtownie odwróciłam głowę. W naszą stronę zmierzała przepiękna blondynka. Wysoka, szczupła, dobrze ubrana – wyglądała jak modelka, która tylko na chwilę zeskoczyła z okładki „Vogue’a”.

Matt poderwał się. Uściśnęła go, a on pocałował ją w policzek.

– Miałaś być na konferencji w Bostonie? – zapytał zaskoczony.

– Werner sam poleciał. Chyba coraz częściej widzi we mnie konkurencję. – Zaśmiała się.

Potem spojrzała na mnie.

– Christina. – Wyciągnęła dłoń.

– Anna.

– Usiądziesz z nami? – Matt już odsuwał jej krzesło. Świetnie.

– Co tu robicie? – zapytała, gdy upiła łyk kawy, którą postawił przed nią kelner.

Oczywiście nawet to robiła z niewiarygodną gracją. Z niechęcią spojrzałam na swój kufel. Choćbym skisła, to nie powtórzę takiego gestu.

– Spacerujemy, pokazuję Annie co ciekawsze zakątki.

– Rozumiem. – Spojrzała na mnie przyjaźnie, ale czułam niewypowiedziane pytanie, które ja też chciałam zadać. Kim, do cholery, jesteś? Choć oczywiście, że tego nie zrobiłam. Musiałam jednak coś powiedzieć.

– Czym się zajmujesz? – zapytałam, praktycznie pewna, że z takim wyglądem musi być modelką, może aktorką.

– Poszłam w naukę.

Z trudem powstrzymałam grymas zaskoczenia.

– Jesteś nauczycielką? Ja też, to znaczy – byłam.

Oboje spojrzeli na siebie i lekko się uśmiechnęli.

– Nie, Chris jest fizyczką. Współpracuje nawet z CERN-em, to...

– Wiem, Europejska Organizacja Badań Jądrowych – przerwałam mu. Było mi głupio – nie dość, że oceniłam ją po wyglądzie, choć sama nienawidziłam, gdy ktoś tak robił, to jeszcze poczułam się przy niej taka malutka... – Niesamowite. – Próbowałam ratować twarz. – Czym dokładnie się zajmujesz?

Christina odpowiedziała, nie wszystko zrozumiałam, ale przytakiwałam, zadałam nawet jakieś pytanie. Niewiele mi to pomogło, mój dobry nastrój zniknął. Ona pewnie była jego dziewczyną, i wcale mnie to nie dziwiło. Mądra, piękna, nawet sympatyczna. Cóż.

– Będziesz wieczorem u ojca na kolacji? – dobiegło mnie pytanie, które zadała Mattowi.

– Nie – odpowiedział z wieloznacznym uśmiechem.

Spojrzała na mnie, potem powiedziała:

– Rozumiem, braciszku. – I ścisnęła jego dłoń.

Braciszku? Zaskoczona przesuwałam wzrok między nimi. To taki żarcik zakochanych, czy naprawdę są rodzeństwem?

Matt zauważył moją reakcję.

– To moja siostra, nie wspominałem ci?

– Chyba nie – wydukałam.

– No to już nie tylko wiesz, że mam taką wspaniałą siostrę, ale i ją poznałaś.

– Tak.

Czułam się tym wszystkim przytłoczona. Piękna Christina sprawiła, że odezwały się wszystkie moje kompleksy. Poczuałam się zupełnie nie na miejscu przy boku jej brata.

Na szczęście szybko się pożegnała, a my znowu zostaliśmy sami. Zaczęłam myśleć o

zbliżającym się wieczorze – przynajmniej jeszcze do jutra miałam Matta dla siebie.

Rozdział 31

– Gdybyś jednym słowem miała określić to, czego pragniesz, to co byś powiedziała?

Matt zaskoczył mnie tym pytaniem, gdy tylko przekroczyliśmy próg domu. Gwałtownie się odwróciłam. Jeszcze przed chwilą, kiedy wysiadaliśmy z samochodu, zachowywał się normalnie, jak wcześniej. A teraz patrzył na mnie poważnym, skupionym wzrokiem. Stał przy drzwiach z rękami zaplecionymi na piersi.

Jedno słowo? Teraz? Nie zastanawiałam się, czego konkretnie pragnę. Chciałam czegoś z nim, szczególnie na koniec spędzonego razem dnia. Pewnie potrzebowałam też jakiegoś potwierdzenia po spotkaniu z Christiną – bliskości, czułości, ciepła, ale i pożądania z jego strony.

Jednak gdy tak na mnie patrzył – władczo i zdecydowanie, zaczęłam czuć inne pragnienie. Chciałam mu się oddać, zrobić wszystko, czego będzie chciał. Zadowolić go.

– Zabawka – powiedziałam pod wpływem nagłego impulsu, zanim zastanowiłam się, co to tak naprawdę może znaczyć dla niego tutaj i teraz.

Matt zmrużył oczy.

– Dobrze.

Wskazał mi dłonią kierunek. Nie, nie schody prowadzące do jego studia BDSM. Wskazał bibliotekę, w której wczoraj zaczął naszą sesję. Znowu mnie zaskoczył, ale na tym to przecież polegało.

Gdy tam weszliśmy, zabrał krzesło spod okna i postawił na środku. Kazał mi usiąść. Potem zawiązał mi oczy, ułożył dłonie na udach. I tyle. Nie unieruchomił rąk ani nóg, nie podciągnął koszulki, nie zakneblował. Zaniepokojona, od razu zaczęłam się wiercić.

A on odszedł kilka kroków po skrzypiącym parkiecie, po czym zapadła cisza. Kilka razy nerwowo potarłam materiał dżinsów, potem zaplotłam palce, pozaciskałam pięści. Nadal nic. Minęła minuta czy kwadrans? Korciło mnie, żeby zapytać, co się dzieje. Przez moment miałam ochotę po prostu wstać i zakończyć tą... Nawet nie wiedziałam, co to było. Sesja BDSM, gra wstępna czy jakaś farsa?

Matt w końcu się odezwał:

– Pomyśl, że jesteś naga. Nie siedzisz na krześle, ale stoisz w pomieszczeniu, którego wcześniej nie widziałas. Wiesz, że jestem obok, patrzę na ciebie, w dłoni trzymam pejcza.

Odruchowo przymknęłam oczy pod opaską. Zaciśnęłam dłonie na udach. W pierwszej chwili poczułam irytację, ale szybko pogodziłam się z jego planem. Chciał poćwiczyć moją cierpliwość, więc dobrze, mogłam trochę wysilić wyobraźnię.

– Co czujesz? – usłyszałam.

Wzucie się w sytuację zajęło mi chwilę.

– Boję się. Nie wiem, kiedy mnie uderzysz.

– I czy w ogóle, prawda?

– Tak.

– Podchodzę bliżej. Czujesz mnie za sobą. Rączka pejcza muska twój kręgosłup. Linie bioder. Krągłość pośladków. Potem staję przed tobą. Sunę nią po policzku, kształcie szczęki, ustach. Na moment wkładam ci ją między wargi, zachłannie wysuwasz język.

– Nie – powiedziałam buntowniczo.

– Ależ tak. Czujesz smak i suchość drewna. Chcesz już czegoś więcej, ale sama nie wiesz, jakie są dokładnie twoje pragnienia.

– Dobrze. – Poddałam się.

A on kontynuował:

– Potem sutek, najpierw lewy, po chwili prawy. Brzuch. I niżej. Tak, teraz rączka pejcza dotyka twojej łechtaczki. Lekko, ale drażniąco. Przesuwam nią, pocieram.

Wzięłam głęboki oddech. Moje ciało było napięte, mimowolnie zacisnęłam uda.

– Nie, nie robisz tego, wręcz przeciwnie. Stajesz w rozkroku.

Nie zareagowałam.

– Rozszerzasz nogi.

– Tak – wymamrotałam i w końcu rozsunałam kolana.

– Drażnię płatki twojej skóry, robią się coraz wilgotniejsze. Marzysz o tym, żebym ją w ciebie włożył. W końcu to robię, nie głęboko, odrobinę.

Jęknęłam. Poruszyłam nogami.

– Musisz być nieruchomo.

Mój oddech przyspieszył.

– Tak, wkładam rączkę pejcza odrobinę głębiej, potem wyciągam. Znowu wpycham, i tak kilka razy. Drżą ci nogi, więc obejmuję cię w pasie, przytulam.

Westchnęłam z ulgą.

– Głaszczę cię po plecach. Potem pomagam przejść kilka kroków. Opieram twoje dłonie o drewnianą belkę. Każę się pochylić. Umieszczam nadgarstki i szyję w półkolistych wycięciach. Wzbranasz się, więc dociskam.

– Dyby? – wyrwało mi się.

– Tak. Szybko opuszczam górną deskę. Panikujesz, chcesz się uwolnić, ale nie możesz. A ja obchodzę cię dookoła. Podziwiam twoje ciało w tej pozycji. Twoją gotowość do przyjęcia mnie z każdej strony.

Jęknęłam. Zaczęłam się kręcić na krześle. Z jednej strony samo wyobrażenie tej sytuacji było niekomfortowe, z drugiej – pragnęłam takich doznań. Chciałam stać pochylona, wypięta, zdana na jego łaskę.

– Pamiętasz Catherine u Klustera? Jak brali ją, jeden po drugim?

Wspomnienie uderzyło mnie prosto w podbrzusze.

– Tak – sapnęłam.

– Więc teraz też tu są. Patrzą, potem dotykają. Ścisną twoje sutki, wsuwają palce do ust, drażnią paznokciami skórę na szyi. Jeden wkłada ci palec w tyłek. Czujesz? Zaskakująco gruby. To chyba kciuk.

Wiałam się na cholernym krześle, kręciłam głową, nie panowałam już nad oddechem.

– Krążą wokół ciebie. Nagrzani, napaleni, a ty nie wiesz, czy, kiedy i jak cię wezmą.

– Matt! – wyjęczałam głośno.

– Dobrze, lituję się nad tobą. Staję przy twojej twarzy, rozchylasz usta i bierzesz mnie całego, od razu do końca. Dławisz się moim fiutem, ale się starasz, chcesz zasłużyć na swoją rozkosz.

– Tak!

– Potem wycieram ci łzy z policzków, obchodzę dookoła. Dwóch mężczyzn rozstawia ci nogi, przytrzymują je w kostkach. Mocno. Łapię cię za biodra, przymierzam się. I w końcu wbijam kutasa w twoją mokrą i gotową cipkę.

– Ach...!

– Tak, posuwam cię mocno. Pcham, za każdym razem do końca. Biorę, co do mnie należy i nie obchodzisz mnie ty albo twoja przyjemność.

Mimowolnie poruszałam biodrami, zaciskałam kolana, rozemocjonowana odchyłałam głowę. Byłam w tym momencie zapięta w dybach i brana przez Matta. Mocno, boleśnie, rozdzierająco przyjemnie. A inni patrzyli, jak moje ciało mu służy. Podbrzusze płonęło, chciałam

się dotknąć, wcisnąć rękę między nogi, poczuć zaspokojenie, ale wiedziałam, że muszę poczekać. Matt miał swój plan.

– Czujesz, jak mój fiut cię rozpycha, jeszcze bardziej się wyginasz, krzyczysz...

Zajęczałam resztkami sił.

Usłyszałam kroki Matta. Nareszcie!

Zdjął mi opaskę, rozszerzyłam powieki oślepią jasnością. Wyciągnęłam ręce w jego stronę. Cofnął się. A potem ruszył w stronę drzwi.

Ogarnęła mnie panika, poderwałam się z krzesła.

– Matt! – krzyknęłam. Niemożliwe, nie mógł teraz wyjść! – Proszę! – Wbijałam w niego błagalny wzrok.

Przystanął, kiedy już miał dłoń na klamce. Odwrócił się.

– To jest właśnie bycie moją zabawką.

I wyszedł.

Zszokowana gapiłam się w miejsce, gdzie jeszcze przed momentem stał. Wciąż mieszały mi się wyobrażenia z rzeczywistością. Byłam zabawką tam, w dybach, wśród obcych mężczyzn, czy tu – rozpalona jego słowami i niezaspokojona?

Opadłam z powrotem na krzesło. Chciało mi się płakać. Potem zalała mnie złość. Oparłam się, rozchyliłam nogi, odrzuciłam głowę do tyłu i dotknęłam wciąż pulsującego krocza. Kilka razy poruszyłam dłonią. Nic. Pragnęłam zaspokojenia, ale tylko on mógł mi je dać. Wściekła zacisnęłam oczy. A potem podniosłam się.

Na korytarzu go nie było, poszłam więc do swojej sypialni i postanowiłam wziąć prysznic. Gdy woda otuliła moje ciało, zaczęłam trochę przytomniej patrzeć na całą sytuację. Ba, musiałam przyznać, z perspektywy dominy, że naprawdę był niezły. Mistrzowsko rozbudził moje nadzieje, a potem pokazał, gdzie moje miejsce.

Długo wycierałam się ręcznikiem, jakbym chciała z siebie zetrzeć wrażenia ostatniej doby i znowu być sobą. Tylko co to tak naprawdę znaczyło? Domina Ann czy uległa Matta? Twarda biznesmenka, mająca trudnego współnika czy niedoszła fotografka zauroczona jakimś facetem? Kim byłam?

Gdy wyszłam z łazienki, on znowu siedział na łóżku.

– Jak się czujesz?

Wrócił Matt – kumpel, Matt – przyjaciel, Matt – troskliwy.

– Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Chodź. – Wyciągnął rękę w moją stronę, a kiedy usiadłam obok, objął mnie.

– Nic już dzisiaj się nie wydarzy? – zapytałam, kiedy wtuliłam się w jego bok.

– Jeśli pytasz o to, czy cię przelecę, to masz rację, nie, nie zrobię tego. – Zaśmiał się cicho.

Spodziewałam się takiej odpowiedzi. Co nie znaczy, że mi pasowała.

– A co z moją nagrodą? W końcu byłam posłuszna, co?

– Dostaniesz ją kiedy indziej.

Odsunęłam się odrobinę i spojrzałam na niego.

– Rozumiem gierki psychologiczne, ale... Nasz czas – macnęłam ręką w nieokreślonym kierunku – się skończył. Prawda?

Matt wzruszył ramionami.

– A skończył się?

Westchnęłam zirytowana. Potem opadłam na plecy i zasłoniłam oczy ramieniem.

– Kompletnie się w tym wszystkim gubię. Nie wiem, kim jestem. I kim ty dla mnie jesteś.

Matt położył się obok. Oparł głowę na dłoni.

- Jesteś dziewczyną, która mi się podoba.
 - Super! – prychnęłam.
 - Uwielbiam te twoje piegi. – Zaczął muskać opuszkiem palca mój nos.
- Zmarszczyłam czoło.
- Nie zmieniaj tematu.
 - Okej, no więc skoro tak, to możemy razem spędzać czas, kiedy będziemy mieć na to ochotę. I spędzać go tak, jak będziemy mieli ochotę.
 - To znaczy?
- Zaśmiał się.
- Nie wiem, co to znaczy. Wyjdzie w praniu.
- Może i miał rację? Może dla niego to wszystko też było czymś nowym i nieznanym?
- Powinnaś się kłąć, masz rano samolot.
 - Wiem – westchnęłam.
- A potem wtuliłam się mocno w jego ciało.
- Zostaniesz? Bez podtekstów? – Najbardziej potrzebowałam teraz jego ciepła i bliskości.
 - Jasne – pocałował mnie w czoło.



Rozdział 32

Kilka dni po powrocie z Monachium było świetnych. Pracowałam, a po pracy spędzałam czas z Mattem, albo przynajmniej długo gadaliśmy przez telefon. Nie byliśmy parą, nasza relacja master – uległa też nie była określona, ale chyba na razie i mnie, i jemu to odpowiadało.

Sielankę przerwała choroba mojej mentorki. Clara rano zadzwoniła, żebym odwołała jej dwie, zaplanowane na dzisiaj, sesje. Zmartwiłam się, to było do niej niepodobne. Wczesnym popołudniem mój niepokój wzrósł – przysłała SMS-a, żebym przyjechała.

Bałam się, że czuje się gorzej. Niekoniecznie też chciałam rozmawiać o mojej relacji z Mattem. Ale oczywiście pojechałam.

Drzwi otworzyła jakaś kobieta, jak się później okazało – pielęgniarka. Zaprowadziła mnie do salonu. Clara siedziała w fotelu, przykryta wzorzystym kocem, z podpiętą kropłówką. Na moment zamarłam. Chyba dopiero teraz z całą mocą dotarło do mnie, że ona naprawdę jest bardzo chora. I naprawdę może umrzeć.

– No chodź, chodź. – Clara ze zniecierpliwieniem machnęła ręką. – Przecież wiedziałas, że tak to w końcu będzie wyglądało – powiedziała, kiedy usiadłam obok niej w drugim fotelu.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć.

– Czy nam się to podoba czy nie, mój czas się kończy. – Westchnęła. – Margaret – skinęła głową w kierunku kobiety – robi, co może, ale myślę, że jutro już powinnam położyć się w szpitalu.

– Nie wolisz tutaj? – Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Pamiętałam walkę mojej babci i dziadka, żeby do końca być w domu, w znanym otoczeniu, wyłącznie wśród bliskich.

– Jestem pragmatyczna. – Clara słabo się uśmiechnęła. – Chcę być jak najdłużej świadoma. I przede wszystkim nie czuć bólu. W domu nikt mi tego nie jest w stanie zapewnić.

– Rozumiem. – Ostrożnie dotknęłam jej dłoni.

– Ale ponieważ nie wiem, ile jeszcze mam czasu, muszę zacząć się z wami żegnać.

Zacisnęłam oczy. To było tak bardzo nieprawdopodobne, tak niemożliwe, nie do pojęcia.

– Ty w zasadzie wszystko już wiesz. To znaczy, jeśli chodzi o firmę. Wskakujesz na moje miejsce w Sexcitement i zajmujesz mój stołek w zarządzie. To oficjalnie, nieoficjalnie rządzącie wszystkim w trójkę – ty, Matt i Ingrid.

Skinęłam głową. Wcześniej wiele razy mi o tym planie mówiła, więc czułam się wprowadzona w temat.

– Co do klientów, wszyscy już wiedzą. Kilka osób się jeszcze waha, ale to też wiesz. Zaopiekuj się nimi, niezależnie od tego, czy ostatecznie przejdą do ciebie, czy nie.

– Oczywiście.

– No i jeszcze temat, który sama chciałaś poruszyć – zawiesiła głos i uważnie na mnie spojrzała.

No tak, Matt. Przecież oczywiste, że jak zwykle wszystko wiedziała.

– Trochę się wydarzyło... – zaczęłam niepewnie.

– Mów, może być ze szczegółami. Ostatnio brakuje mi takich soczystych, ociekających emocjami wątków. – Uśmiechnęła się i podkurczyła nogi.

Opowiedziałam jej o wspólnym weekendzie z Mattem, i o tym, dlaczego tak naprawdę w ogóle pojechałam do Monachium. Oczywiście skracałam, co mogłam, choć nie unikałam własnych refleksji i przemyśleń. Byłam już chyba gotowa poznać zdanie Clary na ten temat.

– Czyli wszystko potoczyło się tak, jak się spodziewałam – podsumowała, kiedy skończyłam.

– To znaczy? – Zmrużyłam oczy.

– Zaintrygowłaś Matta, od samego początku. A ponieważ go doskonale znam, to wiedziałam, że zrobi dużo, żeby dopiąć swego.

Nie zabrzmiało to dobrze. Tak jakby Matt mną manipulował, jakby oszukiwał i kłamał, wyłącznie po to, by coś udowodnić. Clara zauważyła, jak mocno odebrałam jej słowa.

– Nie, nie o to mi chodzi – powiedziała zaniepokojona. – Jego początkowa niechęć do ciebie była spowodowana tym, że cię nie znał. I tym, że go intrygujesz, a on tego nie rozumie. Dopiął swego w tym sensie, że poznaliście się bliżej. Tylko co dalej? – Spojrzała mi poważnie w oczy.

Ciężko westchnęłam.

– Uzналиśmy, że... Dobrze jest tak, jak jest.

– To znaczy?

– Dobrze nam ze sobą, lubimy się, lubimy ze sobą spędzać czas. Takie... FWB.

– Friends with benefits? Przyjaciele z korzyściami? – upewniła się.

– Chyba tak. – Odetchnęłam z ulgą, bo dotarło do mnie, że tym właśnie byliśmy z Mattem. A to całkiem przyjemna i uspokajająca opcja.

– Te współczesne wynalazki... – Uśmiechnęła się. – Za moich czasów mówiło się o tym: relacja, która nie ma racji bytu. Związek, w którym ktoś zawsze cierpi – to powiedziała bardzo poważnym tonem.

Zesztywniałam. Nie zrozumiała? Przecież nikt nie cierpiał, wręcz przeciwnie. Spotykaliśmy się, kiedy chcemy, ale poza tym byliśmy wolni i niezależni.

– Nie wiem, co masz na myśli – wymamrotałam niepewnie.

– Może za ostro to powiedziałam. – Clara zastanowiła się na moment. – Po prostu, prędzej czy później, komuś zaczyna zależeć. Niestety często znacznie bardziej jednej niż tej drugiej stronie. Nie twierdzę, że któreś z was bawi się drugą osobą i ignoruje jej uczucia, bo ani Matta ani ciebie o to nie posądzam, ale zaangażujecie się, ty czy on, albo oboje i...

– Lubię go, on mnie chyba też, a to już rodzaj zaangażowania – powiedziałam. – Nie wiem, w którą stronę to się rozwinie. Ale...

– Pomyślałaś o innych kobietach?

– To znaczy? – Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Pojawi się zazdrość – Clara kontynuowała.

– Przecież oboje wiemy, czym się zajmujemy. Ja jako domina też mam swoich klientów, mężczyzn...

– Ale ty nie jesteś z nimi w relacji seksualnej, przynajmniej w sensie bezpośredniego kontaktu. Na razie, bo może kiedyś zmienisz podejście. Jednak Matt realizuje się seksualnie ze swoimi uległymi. I z tego prawdopodobnie nie zrezygnuje.

Czy o tym wcześniej myślałam? Nie. To znaczy – niby oczywiście wiedziałam, jak to wszystko działa, ale dopiero teraz poczułam, że Clara ma rację. Matt robił z innymi kobietami to, co ze mną. Nie byłam jedyna i nie będę. Czy mi to przeszkadzało? Chyba nie. Ale co będzie za jakiś czas?

– Oczywiście, może się tak zdarzyć, że zakochacie się w sobie bez pamięci i oboje będziecie gotowi na każdy możliwy kompromis, ale...

– To się zdarza tylko w bajkach, wiem.

– Może nie byłabym aż tak pesymistyczna. – Uśmiechnęła się krzywo. – Ale tak, to zdarza się bardzo rzadko i niestety musisz o tym pamiętać.

Zamilkłyśmy na kilka minut. Myślałam o tym wszystkim. Nie, nie sądziłam, że bym w dłuższej perspektywie była w stanie akceptować inne kobiety. Więc co powinnam zrobić?

– A czy on... Czy Matt miał kiedyś kogoś? To znaczy, czy był w związku, takim poważnym? – zapytałam z nadzieją, że brzmię po prostu jakby kierowała mną ciekawość, a nie desperacja.

– Trudno powiedzieć... Ale raczej nie. Mam wrażenie, że on, wbrew temu, co może się wydawać na pierwszy rzut oka, jest szalenie romantyczny. Wierzy w jedną miłość na całe życie i na nią czeka. Wiele razy wspominał, jak bardzo jego rodzice się kochali. Teraz, z Ernestem, mama też jest szczęśliwa, ale to już nie to samo. Więc tak, chyba wciąż czeka i z nikim się nie wiąże. Chociaż... Jest obok niego Christina, piękna i mądra kobieta.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Ale... To przecież jego siostra!

– Nie do końca. – Clara skrzywiła się.

– Przyrodnia, wiem, ale jednak!

– Owszem, w sensie prawnym. Nie mają wspólnych rodziców z krwi, że tak powiem.

– Jak to? – Próbowałam sobie przypomnieć, co dokładnie Matt i ona mówili na ten temat.

– Ojciec Christiny adoptował Matta po ślubie z jego matką. Prawdziwych rodziców mają więc zupełnie różnych.

Głośno wypuściłam powietrze z płuc. To było całkiem logiczne. Mogłam wcześniej wpaść na to, że niemożliwa jest inna wersja, skoro są w podobnym wieku.

– Mimo wszystko. – Zniesmaczona pokręciłam głową.

– Nie twierdzę, że byli, czy są, parą, ale na pewno czasem iskrzy, przynajmniej z jej strony. Jakby ciągle na coś czekała.

– Tak – powiedziałam przeciągle. Teraz jej zachowanie widziałam w trochę innym świetle.

– Poznałaś ją?

Przytaknęłam.

– I jak? Była niemiła?

– Nie, nie, wręcz przeciwnie. Była... Całkiem przyjacielska.

– No właśnie.

– Ale z tego, co zrozumiałam, nie jest w klimacie?

– Nie. Próbowała, żeby być bliżej Matta, ale to było tak bardzo na siłę... – Clara zamyśliła się na moment. – Może nadal coś kombinuje, ale nie z nim. Matt wie, że to zupełnie nie jest jej bajka i wręcz przestrzega ją przed wchodzeniem w klimat tak zupełnie bez przekonania.

– Rozumiem.

Przez twarz Clary przebiegł grymas bólu. Zalało mnie poczucie winy. Egoistycznie skupiałam się na sobie i swoich problemach, a ona cierpiała.

– Nie, nie przejmuj się – wyszeptala przez zaciśnięte zęby. – Wolę pogadać o czymś innym, niż to cholerstwo – sapnęła.

– Co mogę zrobić? – Kucnęłam przy niej.

– Zawołaj Margaret.

Pielęgniarka zrobiła Clarze zastrzyk i skinieniem głowy pokazała mi, że powinnam już iść.

– Jeszcze się nie żegnamy, dam znać, kiedy już będzie trzeba. – Clara ścisnęła moje dłonie.

– Tak.

Wstałam i ruszyłam w stronę drzwi. W myślach mamrotałam absurdalną modlitwę – żeby jej prędko nie zobaczyć.

Rozdział 33

Przez kilka kolejnych dni nie miałam zbyt wiele czasu na roztrząsanie mojej relacji z Mattem. Clara była na zwolnieniu, więc już konkretnie poczułam, co znaczyło przejmowanie jej obowiązków. Dwoiliśmy się z Ingrid i troiliśmy, żeby, bez względu na nieobecność szefowej, cały biznes kręcił się jak do tej pory.

A miałam o czym myśleć. Słowa Clary na temat innych kobiet, i oczywiście Christiny, tkwiły we mnie głęboko. Czułam, że błędem będzie kontynuowanie intymnej relacji z Mattem. Jak jednak miałam radzić sobie z pragnieniem, które czułam, gdy on był blisko? A wciąż gdzieś się spotykaliśmy. Nawet jeśli próbowałam go unikać.

Na targach erotycznych nie mogłam już jednak tego zrobić. Najpierw natknęłam się na niego w naszej sali wystawowej – na szczęście w przelocie, ograniczyliśmy się więc do krótkiej rozmowy na temat samopoczucia Clary i spraw firmy.

Wieczorem jednak było już gorzej – wiedziałam, że na pewno został zaproszony na huczne zakończenie targów, gdzie ja też musiałam się pojawić. W ogromnym kilkupoziomowym klubie w centrum Berlina zebrało się całe niemieckie środowisko erotyczno-pornograficzno-bedeesemowe.

Początkowo bawiłam się świetnie: mnóstwo interesujących ludzi, fascynujące pokazy, znakomite jedzenie – naprawdę rewelacyjnie spędzony czas. Jednak przestałam być wyluzowana, kiedy na horyzoncie pojawił się Matt.

Stałam na szerokim podeście biegnącym wokół wielkiej sali. Było tu spokojniej, bo większość ludzi bawiła się na dole. Matt podszedł do mnie. Tym razem nie w nieśmiertelnych dzinsach, ale w skórzanych spodniach. Z nagą klatą i jakimś zawiniątkiem w ręce. Niby wyglądał jak wielu facetów tutaj, a jednak wyczułam jego obecność, zanim go w ogóle zobaczyłam. Gdy stanął obok, drżały mi już nogi. Skutek wspomnień czy wyobrażania sobie, co jeszcze mogłoby się stać?

– Pięknie wyglądasz – zaczął od komplementu.

Zerknęłam w dół na swoje buty i resztę stroju. Wysokie obcasy, obcisłe spodnie i gorset – nic szczególnego. Spojrzałam na niego z odrobiną kpiny.

– Ty za to... Ciekawie wyglądasz. – Dotknęłam palcem jego klatki piersiowej. Wolałam go w zwykłych ciuchach.

– Trzymam się konwencji, jak ty. – Uśmiechnął się.

Przez dłuższą chwilę milczeliśmy. Oparci o barierkę obserwowaliśmy ludzi bawiących się na niższym poziomie.

– Co tam masz? – zapytałam, gdy muzyka ucichła.

Wysunął rękę i zobaczyłam zwój liny. Mimowolnie dotknęłam go. Wróciły emocje z naszej pierwszej sesji. Szybko cofnęłam dłoń. Ale i tak zauważył moją reakcję. Przełknęłam ślinę, chrząknęłam.

– Nie dla ciebie, nie martw się – powiedział cicho. Dotknął porozumiewawczo moich pleców i odszedł.

Po chwili zobaczyłam go w tłumie na dole, prowadził jakąś kobietę. Przy jednej z kolumn zatrzymał się i zaczął zaplatać sznur wokół niej.

Potrząsnęłam głową. Musiałam przestać zwracać na niego uwagę i zająć się sobą. W łazience schłodziłam kark zimną wodą. Potem skoncentrowałam się na ludziach, dla których tu byłam. Zamieniłam kilka zdań z jednym z moich klientów, porozmawiałam też z czeską ekipą produkującą filmy – Ingrid wspominała, że chcieliby z nami współpracować, więc umówiliśmy

się na spotkanie za kilka dni.

Wypiłam kieliszek wina z dziewczynami z naszej firmy, potem drugi z właścicielką jednego z największych w Niemczech portali z ogłoszeniami erotycznymi. I mogłoby być świetnie, gdyby nie... Oczywiście Matt.

Był wszędzie, ciągle go widziałam, a nawet jeśli na chwilę zniknął mi sprzed oczu, to siedział w mojej głowie. Męczyłam się coraz bardziej i z coraz większą jasnością docierało do mnie, że to się nie uda. Nie mogłam przestać o nim myśleć, kiedy był obok, ba, nie potrafiłam spokojnie i profesjonalnie funkcjonować jako domina Ann, gdy był w pobliżu.

Rozpraszał mnie i sprawiał, że czułam się jak oszust. Bo zamiast skupiać się na pracy i swojej roli w środowisku, w kółko myślałam o tym, co mogłoby się stać. Co zrobiłby ze mną, jak mnie potraktował, czego bym pragnęła...

W desperacji postanowiłam zająć się jednym z uległych mężczyzn. W bocznym pomieszczeniu kilku ochotników po prostu klęczało pod ścianą. Właściwie każdy mógł podejść i zrobić z nimi, co chciał – w teorii oczywiście, bo nad ich bezpieczeństwem i przestrzeganiem zasad czuwało dyskretnie kilka osób.

Podeszłam do jednego z nich, na oko czterdziestolatka. Może dlatego, że posturą przypominał Matta? Złapałam go za włosy, pociągnęłam, by zobaczyć twarz i spojrzeć mu w oczy.

Czego chciał? Po prostu lania, ja też miałam na to ochotę. Kazałam mu wstać, przypięłam go do stojącego na środku drewnianego stojaka. Odpięłam wiszący przy mojej talii pejcz i zaczęłam wymierzać precyzyjne uderzenia. Myślałam, że wyżyję się na nim, wyobrażając sobie, że chłoscę Matta.

Jednak nic z tego. Nie radziłam sobie z taką wizją. Plus był jeden – skutecznie skoncentrowałam się na tym uległym, i przynajmniej przez kwadrans nie myślałam o niczym innym. Na koniec, kiedy widziałam, że jest już na skraju, odpięłam mu kajdanki.

Osunął się na ziemię, a ja przytknęłam długi i cienki obcas do jego policzka. Ostrożnie nacisnęłam. Jęknął głośno, raz i drugi, zadrżał i znieruchomiał. Odczekałam chwilę, potem kucnęłam. Poglaskałam go po skroni, pomogłam wstać. Podziękował mi i odszedł w kierunku toalety. Odetchnęłam głęboko. Teraz czułam się dobrze, jak zawsze w takiej sytuacji. Jakby jego spełnienie było też w jakimś sensie moim.

Czar prysł, gdy się odwróciłam. W drzwiach stał Matt. Patrzył na mnie z nieodgadnioną miną. Żeby wyjść, musiałam go minąć. I oczywiście, gdy byłam tuż obok, złapał mnie za nadgarstek.

– Skończyłaś?

To było tak cholernie wieloznaczne! Skinęłam głową, ale kiedy dotknął mojej brody i unióś ją odrobinę, by z bliska spojrzeć mi w oczy, powiedział tylko:

– Nie sędzę.

Potem pociągnął mnie. Chciałam wyszarpnąć rękę z jego uścisku, ale mi nie pozwolił. Na szczęście wokół było już mało ludzi. Przemknęliśmy pod ścianą w stronę korytarza, potem dalej, schodami w górę, i za kolejnym zakrętem – w dół.

Znowu próbowałam się wyrwać, ale wciąż trzymał mocno. W końcu, w jakimś zakamarku, oparł mnie brzuchem o szeroką na pół metra rurę zamocowaną przy ścianie. Przywiązał mi w górze ręce do innej części instalacji.

– Mam przestać? – zapytał.

Oczywiście! – pomyślałam. Ale powiedziałam żalosne:

– Nie.

Rozpiął i zsunął mi spodnie. Jego dłoń błyskawicznie znalazła się przy moim

najwrażliwszym miejscu. Kciukiem napierał między pośladkami, pozostałymi palcami na łechtaczkę. Zaczął wsuwać je we mnie. Mocno, gorączkowo, brutalnie.

Jęknęłam rozpaczliwie. Byłam już całkiem na niego gotowa, a on o tym wiedział. Wcisnął we mnie czubek kciuka. Zadrżałam.

– Powiedz to.

Nie mogłam. Nie tutaj, nie dziś. Nie tak miał się skończyć ten wieczór.

Odczekał kilka sekund i odsunął się. Ogarnęła mnie rozpacz, wręcz panika. Odwróciłam głowę. Musiałam widzieć, co robi. W nędznym świetle piwnicznej żarówki zobaczyłam, że po prostu stoi i patrzy na mnie spod lekko przymkniętych powiek.

Przebiegł mnie lodowaty dreszcz, poczułam, jak wokół jest zimno, i w jak idiotycznej sytuacji się znajduję – częściowo unieruchomiona, z odsłoniętymi pośladkami.

– Matt... – jęknęłam.

Nie wiedziałam, czy chciałam, żeby mnie uwolnił, czy wręcz przeciwnie, żeby dokończył to, co zaczął. To znaczy – doskonale wiedziałam, czego pragnę. I dlaczego nie powinnam o to prosić.

Nagle Matt sięgnął do rozporoka i odpiął go. Jego penis był już częściowo wyprężony. Wyjął prezerwatywę, rozpakował i nałożył. A potem zaczął przesuwać dłonią po nasadzie członka. Z przerażeniem wytrzeszczyłam oczy. Nie mógł tak, nie w ten sposób!

– Matt, proszę!

Nie przerwał leniwych, powolnych ruchów ręki.

– O co prosisz?

– Zrób to.

Nie odpowiedział, nie zareagował w żaden sposób.

– Błagam, Matt, zajmij się mną. – Szarpałam nadgarstkami, kręciłam biodrami.

– Nie zasłużyłaś.

– Co mam zrobić? – wyjęczałam. – Powiedz, proszę.

Było mi już wszystko jedno. Pragnęłam spełnienia, za wszelką cenę.

Wziął głęboki oddech, wreszcie przestał się zaspokajać. Podszedł. Przesunął dłońmi po moich pośladkach, potem palcami między nimi. Po chwili poczułam nacisk, ale nie, nie jego męskości. Rozbłysk bólu, uczucie rozpierania. Wepchnął we mnie zatyczkę. Dużą, większą niż ostatnio. Znowu rozpaczliwie jęknęłam. Objął mnie od tyłu.

– Najpierw musisz na to zasłużyć – wyszeptał mi do ucha.

Odpiął ręce, odwrócił mnie, pocałował. Podciągnął mi spodnie, zapiął. I pchnął w dół, na kolana. Upadając, zachwiałam się, musiałam podeprzeć się rękami. Chwilę ciężko dyszałam. Przytłaczały mnie chaotyczne myśli – przyjmuję pozycję uległej i godzę się na całą resztę, czy wstaję i wracam do domu?

Przymknęłam na moment oczy, przełknęłam ślinę. A potem zrobiłam to – przysiadłam na piętach, oparłam dłonie na udach, pochyliłam głowę. Wspaniała domina Ann – upokorzona, poniżona, błagająca o więcej.

Matt przesunął grzbietem dłoni po moim policzku. To było jak najlepsza nagroda! Potem uniósł mój podbródek. Dłuższą chwilę wpatrywał się we mnie. Nie widziałam w jego oczach triumfu, w jego spojrzeniu była duma wymieszana z pełnym napięciem pożądaniem. W końcu złapał penisa u nasady i zbliżył do moich ust. Nienawidziłam go w tej chwili i jednocześnie pragnęłam jak nigdy nikogo. Posłusznie rozchyliłam usta.

Rozdział 34

W taksówce próbowałam nie myśleć – o rozdzierającym moje wnętrze podnieceniu, o tkwiącej we mnie zatyczce, która przy każdym najmniejszym ruchu potęgowała pożądanie. Matt patrzył w okno, jakby mnie obok nie było. A ja wciąż pamiętałam wyraz jego oczu, kiedy doszedł w moich ustach – władza, zadowolenie, ale też czułość i wdzięczność.

Oczywiście jechaliśmy do niego. Jak tresowane zwierzę – musiałam, chciałam w końcu odebrać swoją nagrodę. Miałam nadzieję, że już na nią zasłużyłam.

W mieszkaniu Matt od razu zaprowadził mnie do swojego studia. Położył na łóżku, rozebrał do naga. Dygotałam w oczekiwaniu – teraz mnie przytuli, wreszcie to się stanie.

Niestety. Chwilę ponapawał się widokiem mojego nagiego ciała, krótko pocałował, po czym pomógł mi wstać i przypiął mnie do kozła – specjalnego, z podpórkami na nogi oraz zapięciami na kostki i nadgarstki.

Tkwiłam tam unieruchomiona, z wypiętymi pośladkami i brodą opartą o drugi koniec kozła. Czekałam, spragniona i drżąca z niepewności. Co zamierzał ze mną zrobić?

Po chwili jego dłonie dotknęły mojej skóry, przesunął nimi po biodrach, a potem ostrożnie wyjął zatyczkę. Poczułam chwilową ulgę, ale i tęsknotę za doznaniem, jakie mi dawała. Matt musiał o tym wiedzieć, bo rozsmarował lubrykant i zaczął wciskać we mnie coś większego. Jęknęłam zaskoczona. Dildo. Na szczęście nie jakieś ogromne, ale i tak boleśnie duże.

– Rozluźnij się – rozkazał.

Przymknęłam oczy, próbowałam uspokoić oddech. A on napierał, powoli, ale za każdym razem wciskał je we mnie głębiej. Potem zapiął specjalny pas, by dildo się nie wysunęło. Czułam się dziwnie, niekomfortowo rozciągnięta, ale jednocześnie pełna oczekiwania.

Matt podszedł do mojej głowy, kucnął i spojrzął mi w twarz.

– Byłaś kiedyś z dwoma mężczyznami?

Zaskoczona wytrzeszczyłam oczy.

– Czyli nie? Chętnie oddałbym cię komuś i patrzył, jak się tobą zaspokajają. A potem się przyłączył. – Przewiercał mnie wzrokiem. A ja, cóż... Jakkolwiek nie próbowałabym tego ukryć, byłam podniecona taką wizją i gdyby teraz kogoś tu wpuścił, pewnie pozwoliłabym na wszystko.

– Może kiedyś. – Złapał mnie za włosy. Gwałtownie pocałował.

Podniósł się i zniknął z zasięgu mojego wzroku. Słyszałam jego kroki, zastanawiałam się, czy teraz będzie mnie męczył masażerem. Chwilę później było już dla mnie jasne, co się stanie. I sama nie wiedziałam, czy krzyknąć „czerwony”, czy poddać się, zaufać, a potem przyjąć rozkosz, którą być może mi da.

Matt stanął za mną i przycisnął biodra do moich pośladków. Był nagi, przynajmniej od pasa w dół. Czułam ciepło jego ud i twardego penisa, drażniącego moje łono. Fala podniecenia zalała mój mózg. Straciłam na moment oddech, także ze strachu, co Matt zamierza zrobić.

Zaczął napierać. Wciskał się w moje wnętrze, dużo ciaśniejsze z powodu dilda tkwiącego między pośladkami. Krzyknęłam, nie tyle z bólu, co z zaskoczenia. Zastygł na moment. Czekał. Nic nie powiedziałam, tylko pokręciłam bezwiednie głową, więc znowu zaczął napierać. W końcu wszedł, do końca. Czułam się niewiarygodnie wypełniona, bałam się, co będzie, jeśli Matt choć drgnie. On głaskał moje krągłości, wciąż czekał.

– W porządku?

– Nie. Nie wiem. Chyba tak – wyjęczałam.

Wtedy cofnął się odrobinę, a potem pchnął. Jednocześnie delikatnie poruszył dildem.

Wstrzymałam oddech, wciąż się bałam, a jednocześnie pragnęłam więcej. Matt zaczął uderzać biodrami – rytmicznie, ostrożnie, ale zdecydowanie. Początkowy dyskomfort, nawet ból, zmieniał się w rozkosznie skumulowane, czekające na eksplozję, napięcie.

– O tak, tak! – jęczałam coraz głośniej. I modliłam się w myślach, by nie przestał, by znowu nie postanowił torturować mnie oczekiwaniem.

Sam dyszał, coraz szybciej, w końcu jego ruchy były gwałtownymi, mocnymi pchnięciami. Wbijał palce w moje biodra i brał mnie jak swoją własność. Byłam już na skraju, krzyknęłam, Matt warknął. Świat zawirował, pod przymkniętymi powiekami zobaczyłam jasność. Moje ciało zdrząło, kilka ostatnich pchnięć Matta wywołało w nim niekontrolowane spazmy. Skoczyłam i wpadłam w ognistą przyjemność. Spłonęłam.

Leżeliśmy w ciemności. Matt miarowo oddychał, ale nie wiedziałam, czy śpi. Ja nie zmrużyłam oka. Zadowolenie i cudowne rozluźnienie już minęło. Teraz jedna myśl gonila drugą.

Wiedziałam, że tak dłużej nie może być, miałam wrażenie, że jestem w pułapce. Chciałam wieść życie, na jakie się nastawiłam – być dominą, pracować w Sexcitement. Nie potrafiłam jednak tego robić, gdy Matt był obok. A nie mogłam go ze swojego otoczenia wyeliminować.

Wierciłam się, co chwilę obracałam z boku na bok. Gapiłam się w sufit, potem w ścianę, w plecy Matta, i znowu w sufit. W końcu wstałam, próby zaśnięcia nie miały sensu. Owinęłam się znalezionym w łazience szlafrokiem i usiadłam w ciemnej kuchni. Czekałam, aż zagotuje się woda na herbatę.

– Dlaczego nie śpisz? – Matt stanął przy lodówce, potem podszedł bliżej. Poglaskał mnie po policzku, spojrzał w oczy. Zatroškany, z czułością.

– Nie mogłam. – Nawet gdybym chciała mu wytłumaczyć w czym rzecz, to i tak nie potrafiłabym.

Woda zaczęła bulgotać, Matt wyjął drugi kubek i w obu zaparzył napar. Potem usiadł obok, położył dłoń na moim udzie.

– Widzę, że coś jest nie tak.

Westchnęłam. A może dla niego warto odpuścić? Przynajmniej trochę? Patrzyłam na jego twarz, piękne, przyjazne oczy.

– Nie radzę sobie – w końcu głośno to powiedziałam. – Jestem dominą, i to dobrą, ale nie potrafię nią być, kiedy jesteś obok. Miałeś rację.

Zmarszczył brwi.

– Ale już o tym rozmawialiśmy. Jedno drugiego nie wyklucza.

– Niestety, to tak nie działa. Twoja obecność mnie rozprasza, a nie mogę jej uniknąć.

Przezcesał palcami włosy.

– Mam się nie pojawiać na imprezach?

– To byłoby najlepsze, ale niewykonalne. To ja muszę się od ciebie odsunąć.

– To znaczy?

– Powinna zrezygnować z organizacji eventów. Ty powinieneś je przejąć, tak jak chciałeś.

– Chciałem, dopóki nie przekonałem się, że robisz to dobrze. Nie, to nie jest rozwiązanie.

– Pokręcił głową.

Upiłam łyk aromatycznej herbaty.

– To jest jedyne rozwiązanie. Jedyne uczciwe.

– Czyli ja miałbym przejąć całą działkę imprezową?

– Na początek grudniowy festiwal. Nie będę się w to wtrącać, i dzięki temu przestaniemy sobie wchodzić w drogę. Przynajmniej w oficjalnych okolicznościach. – Musiałam to dodać. Nie

chciałam zupełnie kończyć naszej relacji. Próbowałam znaleźć rozwiązanie, które pozwoliłoby mi być dominą w pracy i uległą po godzinach.

– Uważasz, że tak będzie lepiej? – Intensywnie się zastanawiał.

– Nie wiem. Ale wiem, że na pewno nie może być tak, jak do tej pory. Nie radzę sobie, przy tobie jestem zupełnie kimś innym, jak sam kiedyś mówiłeś – oszustką.

– Przestań. – Zirytował się. – Już ci tłumaczyłem, że nie w tym rzecz. Uważam, że idzie ci świetnie, wiele razy to udowodniłaś.

– Ale za dużo mnie to kosztuje.

Wstał i podszedł do okna. Oparł dłoń o szybę, myślał. Potem odwrócił się.

– A Clara?

– Powiem jej.

– Nie tak to zaplanowała.

Pokręciłam głową.

– Ale doceni szczerą i naszą umiejętność radzenia sobie z problemami. – Wymamrotałam, choć sama wcale nie byłam tego taka pewna.

– Stwierdzi, że po prostu musisz unikać problemów, czyli mnie. Powie, że powinnaś się ode mnie całkowicie odseparować.

– Już to powiedziała. – Lekko się uśmiechnęłam.

Zaskoczony uniósł brwi.

– Rozmawialiście o mnie?

– Oczywiście.

– I co? Uważa, że postępujemy niemądrze?

– Powiedziała, że... – Zamilkłam. Przypomniałam sobie słowa Clary o innych kobietach – uległych, niewolnicach, Christinie. Czy na pewno ustąpienie, oddanie mu części działań, było słuszne?

Robiłam to tylko dlatego, że w jego obecności nie potrafiłam zapanować na swoimi reakcjami. Działał na mnie, rozpalał, sprawiał, że go pragnęłam. Ale czy nie popełniałam błędu?

– Słuchaj, Ann. – Znowu usiadł obok mnie. – Nie chcę, żebyś z mojego powodu z czegoś zrezygnowała. Jak też w tym siedzę, ja też nie potrafię nie myśleć o tobie.

Zapatrzyłam się w jego oczy. Pierwszy raz tak wyraźnie dał mi do zrozumienia, że też jest w jakimś stopniu zaangażowany.

– Ale ty jesteś w swoich pragnieniach konsekwentny, ja nie. I jasne, mogę sobie być switchem, ale kiedy reprezentuję tak poważną firmę, to niewłaściwe. Od początku o tym wiedziałeś.

– Powtarzam ci, że nie to...

– Nie to miałeś na myśli, dobrze – przerwałam mu. – Ale ja po prostu potrzebuję takiego rozdzielenia, okej? Bierzesz ten festiwal, czy nie? – Uśmiechnęłam się.

– Biorę, jasne.

Nie wiedziałam, czy tego nie pożałuję. Prestiż, poważanie w środowisku – oddawałam mu to, co mnie, w momencie, w którym się znajdowałam, było znacznie bardziej potrzebne. Ale miałam nadzieję, że warto. W tym krótkim momencie poczułam wszechogarniającą ulgę.

Rozdział 35

Nie zdążyłam powiedzieć Clarze o naszych ustaleniach. Rano, gdy byłam już w swoim mieszkaniu, zadzwoniła Ingrid ze złymi wieściami. Wskoczyłam w taksówkę i pojechałam do szpitala. Clara leżała w pojedynczej sali, blada i słaba. Mimo to uśmiechnęła się na mój widok.

– Mówiłam, że się jeszcze zobaczymy.

Podeszłam do łóżka i ostrożnie ją uścisnęłam. Potem usiadłam na stojącym obok krześle.

– Jak się czujesz?

– Nieźle. Ale smutno.

Poczułam łzy pod powiekami. Co można powiedzieć w takim momencie? Clara bardzo świadomie i dzielnie miesiącami znosiła swoją sytuację. A teraz?

Wiedziała, jak mało czasu jej zostało. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Z jednej strony chciałabym kiedyś być tak mądra i spokojna jak ona, z drugiej – modliłam się o szybką i zaskakującą śmierć, żeby nie musieć myśleć o niej, przygotowywać się i zastanawiać, jak świat będzie funkcjonował po moim odejściu. Tym bardziej Clara mi imponowała.

Rozległo się pukanie, w drzwiach stanął Matt. Clara uśmiechnęła się na jego widok, potem spojrzała na mnie. Wyciągnęła rękę.

– Chodźcie, chcę was przytulić.

Podeszliśmy, uściskała nas, pewnie po raz ostatni.

– Nie zepsujcie tego, co? – Przesuwała wzrokiem między nami.

Miała na myśli naszą relację, czy pracę, czyli Sexcitement? Uniosłam kącik ust i spojrzałam na Matta. Też się delikatnie uśmiechał.

– Damy radę – powiedział.

– Mówię serio. – Clara uniosła się na łokciu. – Nie zabronię wam niczego, ale... Niech to nie ma wpływu na resztę spraw. Zachowujcie się dojrzałe, proszę!

Matt pokiwał głową.

– Damy radę – powtórzyłam jego słowa sprzed chwili. Uścisnęłam jej dłoń.

– Poczekam na korytarzu. – Podniosłam się. Podejrzywałam, że chce porozmawiać chwilę z Mattem sam na sam. Przecież znali się od wielu, wielu lat. Ja cierpiałam, cóż mówić o nich.

Matt wyszedł po kwadransie. Jeszcze w drzwiach miał szeroki uśmiech na ustach, ale kiedy usiadł obok mnie na krześle, od razu przygasł.

– Niby wiedziałem, że cud się nie zdarzy, ale... – Pokręcił smutno głową.

– Zasnęła? – zapytałam. Zastanawiałam się, czy jeszcze do niej nie zajrzeć. Uciekałam od tej najgorszej myśli, ale jednocześnie nie mogłam się od niej uwolnić – być może już więcej Clary nie zobaczę.

– Jeszcze nie.

Podniosłam się i znowu weszłam do przytłaczającej sali. Więc tak wyglądają ostateczne pożegnania? Dziękuję, przepraszam, pamiętaj, bądź. Kilka trudnych minut, które jednak na zawsze w człowieku zostaną. Choć może wolałabym ich nie pamiętać – przez ich ostateczność, przez to, co mi dobitnie uświadamiały.

Po wyjściu na korytarz usiadłam znowu na krześle i rozplakałam się. Siedziałam z twarzą schowaną w dłoniach, z łokciami opartymi o kolana. A przecież obiecałam jej, że nie będę, zapewniałam, że rozumiem, dlaczego tak jest, że taka kolej rzeczy, że będzie dobrze...

W końcu się uspokoiłam. Matt przez ten cały czas siedział obok i czekał. Dopiero kiedy się wyprostowałam, objął mnie i przytulił. Też miał łzy w oczach, też cierpiał.

Wyszliśmy. Czułam potrzebę spędzenia reszty dnia jakoś w stylu Clary, ale nic nie

przychodziło mi do głowy. Tak naprawdę docierało do mnie, jak słabo ją znałam.

– Najbardziej lubiła siedzieć na kocyku i pić kawę, czasem wino, w takim cichym zakątku na Sprewą – odezwał się Matt.

– Opowiedz mi o niej – poprosiłam, kiedy dotarliśmy na miejsce. Rzeczywiście, niby środek miasta, nadbrzeże chętnie odwiedzane przez mieszkańców, ale wystarczyło odejść kawałek od ścieżki, żeby mieć wyłącznie dla siebie polankę z widokiem na zacumowane po drugiej stronie barki.

Matt uśmiechnął się.

– Poznaliśmy się, kiedy już jakiś czas byłem w klimacie. I wydawało mi się, że wszystko wiem, jestem, wiesz... – spojrzał na mnie – taki boski. – Pokręcił głową. – Clara szybko mnie usadziła. Ale tak mądrze, nie wywołała we mnie reakcji obronnej, a chęć dalszego uczenia się.

– A Sexciteme?

– Hmm, pewnego dnia mocno imprezowaliśmy, Clara wtedy chyba przechodziła kryzys czterdziestolatki – zaśmiał się. – W każdym razie było dużo alkoholu i trochę środków zmieniających świadomość... No, w każdym razie zaczęliśmy snuć jakieś dzikie wizje, jak to nasze środowisko mogłoby wyglądać. I w którymś momencie rzuciła: ale przecież mamy pieniądze, zrobmy to! I założyliśmy firmę, ja z kasy od ojca, Clara z oszczędności. Oboje nie mieliśmy pojęcia, w co się pakujemy, no ale jakoś to się kręci, nie? – Spojrzał na mnie.

– Tym bardziej rozumiem twoje obawy związane z pomysłem Clary. No wiesz, ze mną.

– Przestań, już ci to tłumaczyłem. – Objął mnie. – Byłem zaskoczony, i owszem, może trochę nierozsądny. Ale prawnie nie miałem powodów do zmartwienia, bo nawet gdybyś okazała się całkowicie niekompetentna, to i tak jest zarząd, a udziały, które Clara ma ci przekazać, są dobrze zabezpieczone. Więc szybko się uspokoiłem, poza tym... – Pociągnął mnie i opadliśmy na plecy. Podparł się na łokciu i nachylił nad moją twarzą.

– Poza tym?

– Czułem, że musisz być moja. Czułem, że chcesz być moja. I to mi nie grało.

Chciałam go pocałować, ale jednocześnie czułam się niezręcznie. Clara umierała, a my mielibyśmy się zabawiać na kocyku?

– Strasznie to wszystko pokręcone – westchnęłam i uwolniłam się z jego objęć. Usiadłam. Zapatrzyłam się na drugi brzeg rzeki.

– To fakt. – Matt podłożył sobie dłonie pod głowę. – A powiedz, co cię tak naprawdę w tym wszystkim kręci?

– A ciebie?

– Cwaniara. – Uśmiechnął się krzywo. – Okej. Lubię czuć władzę, ale nie w takim oczywistym sensie. Lubię dawać przyjemność, która polega na przekraczaniu granic. Przecież wiadomo, że ulegają mi tylko te kobiety, które tego pragną. Więc tak naprawdę to ja służę im, a nie one mnie.

– Dość pokrętne. Ale tak rzeczywiście jest. Ja jednak wciąż mam z tym problem, że podobno jestem świetną dominą, a jednocześnie... Mam rozdwojenie jaźni?

– A chciałabyś mnie zdominować?

– Nie! – Aż poczułam nieprzyjemny dreszcz.

– No właśnie. Więc może u ciebie to zależy od człowieka. Trochę tak jak z preferencjami dotyczącymi płci. Są ci zadeklarowani homo, hetero, oraz ci, którzy mogą zakochać się i w kobiecie, i w facecie. Bo nie płęć widzą, a człowieka. Może jesteś wśród tych, którzy dominują, chcą być zdominowani, zadają ból, a kiedy indziej go przyjmują. Nie są w jednej szufladce, bo różni ludzie budzą w nich różne emocje. Co nie znaczy, że w którejkolwiek roli czy relacji są gorsi, albo nie są sobą.

– Może i tak. – Zamyśliłam się.

Nagle rozszalały się nasze telefony, kilka sygnałów wiadomości, jeden po drugim. Zerknęliśmy na ekrany.

– Kurwa! – Matt ukrył twarz w dłoniach.

A ja poczułam niewiarygodną pustkę.



Rozdział 36

Stałam oparta o pień starego drzewa i wpatrywałam się w niewielki brązowy pojemnik, stojący obok wykopanej w ziemi dziury. Prochy w środku to wszystko, co zostało z Clary – mojej szefowej, mentorki, pewnie też przyjaciółki. Zmagałam się z różnymi uczuciami – od kompletnej złości na los i świat, do wszechogarniającego żalu będącego kumulacją straty, jaką odczuwałam, i lęku, że kiedyś też mnie to czeka.

Przesunęłam wzrokiem po twarzach kilkunastu osób, stojących w niewielkim kręgu. Wszyscy w okularach przeciwsłonecznych, choć słońce nie dokuczało. Pewnie, podobnie jak ja, nie chcieli pokazywać innym załzawionych oczu. Wszak Clara prosiła, by nikt nie rozpaczał.

Nie było osoby prowadzącej ceremonię. Wcześniej, na oficjalnej uroczystości pogrzebowej, takiej dla wszystkich, padły słowa, które zawsze powinny być wypowiedziane podczas pogrzebu. Teraz, na tym leśnym cmentarzu, już tylko my towarzyszyliśmy prochom Clary.

Urna, obwiązana sznurkiem, została opuszczona. Kilka osób podeszło i kucnęło, żeby symbolicznie sypnąć na nią po garstce ziemi. Ja nie miałam takiej potrzeby. Gapiłam się w niebo i na bezlistne korony drzew, wsłuchiwałam w szum wiatru. Wciąż dudniły mi w głowie słowa, zdania, anegdoty – wcześniej siedzieliśmy na polanie i dzieliliśmy się naszymi wspomnieniami związanymi z Clarą. Nie odzywałam się za wiele, ale w słowach innych widziałam ją dokładnie taką, jaką sama zapamiętałam.

W drodze na parking czułam się niewiarygodnie samotna. Niedaleko szła Ingrid, Elsa, inni, których lubiłam. Nie było jednak tej jednej osoby, której najbardziej potrzebowałam. I której nieobecności nikt nie potrafił wyjaśnić.

Podeszłam do Ingrid, objęłyśmy się.

– Będzie dobrze – powiedziała.

Obie wiedziałyśmy, że życie potoczy się dalej, ale wciąż trudno nam było się z tym pogodzić.

– Napisał wreszcie, że przeprasza, ale nie mógł – dodała po chwili.

Zatrzymałam się i spojrzałam na nią. Nadal nie rozumiałam i martwiłam się. Dlaczego nie mógł? Znał Clarę od lat, uwielbiał, szanował. A może właśnie dlatego nie był w stanie się tu pojawić? Kilka dni temu, nad Sprewą, widziałam jak przeżywał tę tragiczną wiadomość. Podjechaliśmy razem pod szpital, jednak szybko zniknął, mówiąc, że ma mnóstwo spraw do załatwienia.

– Wczoraj był w Berlinie. Sądziłam, że przynajmniej tutaj się pojawi. – Ingrid smutno wzruszyła ramionami.

Tak, wiedziałam, że każdy ma prawo przeżywać żałobę po swojemu, ale mimo to uwieriał mnie brak Matta, z wielu powodów.

Pojechaliśmy do naszej firmy. Clara chciała, żebyśmy po pochówku spotkali się w miejscu, które najbardziej kochała.

Weszłam na piętro pierwszy raz od chwili, gdy dowiedziałam się o jej śmierci. Szok. Niby nic się tu nie zmieniło, ale bez jej obecności wszystko było inne. Znowu zaatakował mnie smutek i strach, wręcz panika, że nie poradzę sobie bez jej nadzoru i wsparcia. Gdy stanęłam w progu gabinetu Clary, znowu popłynęły mi łzy.

Obok była Ingrid. Objęłam ją.

– Boję się – wypowiedziała głośno to, co sama myślałam. – Byłam pewna, że jestem na to przygotowana, że od diagnozy miałam dość czasu, żeby wszystko ogarnąć. A teraz wydaje mi

się, że nic nie wiem, z niczym sobie nie poradzę – szlochała.

Stałyśmy tam i tuliłyśmy się. Z jednej strony ze świadomością, że każda rozpacz i każdy smutek kiedyś mija, ale jednocześnie – w chwili gdy trwa, tak trudno w to uwierzyć.

– Nie chciałyby tego – usłyszałyśmy za sobą głos Elsy.

– Łatwo powiedzieć – westchnęłam. Jednak posłusznie otarłyśmy łzy i wróciłyśmy do reszty ekipy.

Każdy inaczej przeżywał śmierć Clary. I dobrze, bo ci którzy reagowali żartami zamiast płakać, szybko przejęli inicjatywę. Było to zbawienne dla rozżalonych, takich jak ja.

Trudno w to uwierzyć, ale niedługo później ocierałam z twarzy łzy – te wywołane śmiechem. Potrzebowałam tego. Emocje wzięły górę, stypa była wreszcie taka, jakiej chciałyby Clara. Każdy ją wspominał, przypominał zabawne historie. Wciąż z oczu wszystkich bił żal, ale śmiech pomagał nam o tym nie myśleć.

Po południu razem z Ingrid i kilkoma osobami wjechaliśmy windą na górę. Tam, w swoim studio, Clara zostawiła dla nas prezenty – tak w każdym razie to określiła, kiedy się z nami żegnała.

Książki, zdjęcia, płyty – każdy dostał coś, co już do końca życia będzie mu się kojarzyło w Clary. Siedziałam na skraju łoża obracając w rękach moją pamiątkę – stary pejcz, z trochę już przytartą rączką. Obok przysiadła Elsa.

– Obiekt pożądania.

Zaskoczona uniosłam wzrok i spojrzałam na nią.

– Każdy chciałby go mieć – dodała.

Nie wiedziałam, o czym mówi.

– To – wskazała palcem na pejcz – jest magiczny przedmiot. Clara zawsze powtarzała, że gdy ma go w ręce, to dzieją się cuda. Dostała go od jakiegoś szamana, czy coś? Matt zawsze o nim marzył. – Uśmiechnęła się lekko złośliwie.

Matt. Westchnęłam ciężko.

– Powinien tu być.

– Prawda? Też się zdziwiłam, że nie przyjechał przynajmniej do lasu. A jest w mieście, widziałam go rano.

Zerknęłam na nią zaskoczona.

– Wychodził z kancelarii na Schloßstraße, ze smutnymi panami. – Zaśmiała się. – Tak mówimy na prawników, przecież oni się nigdy nie uśmiechają. W sumie myślałam, że ty i Ingrid też tam byliście?

Pokręciłam głową. Ja nie byłam, Ingrid też chyba by wspomniała, gdyby miała o czym. Podniosłam się i poszłam do toalety. Opłukałam twarz lodowatą wodą. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Nieobecność Matta na pogrzebie – sądziłam, że po prostu mocno przeżywa śmierć Clary i nie chce dzielić się swoim bólem z innymi. Ale prawnicy? Choć przecież to nie musiało mieć nic wspólnego z nami, z Sexciteme. Może jakieś jego biznesy? Ale dlaczego tutaj, a nie w Monachium? A przede wszystkim – dlaczego, do cholery, milczy? Czemu nie odbiera telefonów, nie odpisuje na moje SMS-y?

Nagle poczułam, jak zalewa mnie fala przerażenia. Oszukał mnie. Zmanipulował, bym mu zaufała. A teraz, za naszymi plecami, przejmie wszystko, co należało do Clary. Rozdygotana kucnęłam pod ścianą. Niemożliwe. Nie on, nie zrobiliby tego. Poza tym był pewnie jakiś testament, ostatnia wola, świadkowie, którzy słyszeli, co Clara planowała po swojej śmierci. Ale może wszystko da się podważyć, mając pieniądze i sztab adwokatów?

Zacisnęłam oczy. Co by to oznaczało to dla mnie? Pewnie nadal mogłabym pracować jako domina i fotografka, jak do tej pory. Choć, gdyby przejął całe konsorcjum, to w akcie

zemsty mógłby mnie zdegradować do jakiejś zupełnie podrzędnej roli. Albo w ogóle wyrzucić. Wciąż jednak miałabym swoich klientów, mogłabym pracować samodzielnie, bo część z nich na pewno została by ze mną. A w najgorszym razie byłabym jedynie znowu w punkcie wyjścia, tam, gdzie znajdowałam się niecałe pół roku temu.

Tak naprawdę nie przerażał mnie sam fakt ewentualnego przejęcia firmy przez Matta. Zatykało mnie ze strachu, że mogłam okazać się tak naiwna i podatna na manipulację. Że mogłam dać się tak oszukać... Zdrada Matta by mnie załamała. I złamała.

Rozdział 37

Zrobiłam jedyną rzecz, do której, w ogarniającej mnie panice i załamaniu, byłam zdolna. Upowiedziałam Ingrid o dwudniowej nieobecności i późnym wieczorem zapukałam do drzwi cioci w Jaworniku. Musiałam się oderwać, odetchnąć innym powietrzem, spojrzeć na wszystko z dystansu. I porozmawiać z osobą, która mnie kochała i była mi życzliwa.

Z ciocią wyściskałyśmy się, a potem rozmawiałyśmy do trzeciej w nocy. Opowiedziałam jej o Clarze i o człowieku, któremu zaufałam, a on być może mnie zdradził. Ciocia mówiła niewiele, tylko co jakiś czas powtarzała: „Będzie dobrze, tak jak ma być”.

Dopiero pod koniec rozmowy dotarło do mnie, że jest momentami jakby nieobecna. Jak nie ona. Poczulałam ogromne wyrzuty sumienia – nawet nie zapytałam, czy u niej wszystko w porządku. Kiedy to w końcu zrobiłam, odpowiedziała:

– Oczywiście, że tak, kochanie.

Ale widziałam, że nie mówi całej prawdy. Była chora? Coś wydarzyło się w miasteczku, ktoś zrobił jej przykrość? Próbowałam dopytywać, jednak mnie zbyła.

– Jutro, jutro pogadamy. Chodź spać.

I tyle.

Obudziłam się przed dziesiątą i oczywiście w pierwszej kolejności sprawdziłam, czy Matt się nie odezwał. Niestety, nadal brak połączeń, brak SMS-ów. Ciężko westchnęłam. Wskoczyłam w luźny dres i wyszłam na korytarz. Ciocia już krzątała się w kuchni.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry – wymamrotała, jednak nawet nie zerknęła w moją stronę.

To już bardzo mnie zaniepokoiło.

– Powiedz, o co chodzi – zażądałam, kiedy podeszłam do niej. – Martwię się. – Spojrzałam jej w oczy, ale ona uciekła wzrokiem. – Proszę. – Musiałam wiedzieć, choć bałam się tego, co mogłam usłyszeć. Rak, serce, coś z rodzicami?

– No dobrze, przecież w końcu muszę – westchnęła. Odstawiła kubek, który płukała w zlewie, i usiadła przy stole. Poklepała siedzisko stojącego obok krzesła.

– Aniu... Nie chciałam, żeby tak wyszło, ale on się uparł, a ja uległam.

Spojrzałam na nią zdumiona. O czym ona mówi? I jeszcze to słowo, tak bardzo dla mnie znaczące.

– Że co?

– Będziesz... Będziemy miały zaraz gościa. – Lekko się skrzywiła. – Ale nie denerwuj się, nie gniewaj się na mnie – dodała szybko, łapiąc mnie za rękę.

Gościa? Kogo? Matt? Niemożliwe. Może Łukasz, o którym w zasadzie już zapomniałam?

– Jakiego gościa? – zapytałam ją. Zamiast odpowiedzi usłyszałam warkot samochodu, potem odgłos gasnącego silnika.

– Nie gniewaj się – powtórzyła.

Poderwałam się z krzesła i podeszłam do okna.

– Chciałam ci wczoraj powiedzieć, że naciska, że bardzo chce cię zobaczyć, ale bał się, że wyjedziesz, jak usłyszysz, że to on – za plecami słyszałam jej mamrotanie.

Patrzyłam na postawnego, wysokiego mężczyznę, który domknął właśnie furtkę i odwrócił się w stronę domu. Zacisnęłam oczy, natychmiast poczułam łzy pod powiekami. Potem patrzyłam, jak pokonuje ogrodową ścieżkę, zerkając na mnie z niepewnym uśmiechem. Właściwie się nie zmienił, może miał trochę krótsze włosy.

– Cześć, córcia – usłyszałam, gdy stanął w drzwiach kuchni. Odwróciłam się powoli.

Wyciągnął ręce. Po sekundzie zawahania i trzech szybkich krokach byłam już w jego ramionach.

– Całe szczęście – westchnienie cioci usłyszeli chyba sąsiedzi.

Chwilowe wzruszenie szybko mi jednak minęło. Odsunęłam się od ojca i wystraszona spojrzałam mu w oczy.

– A mama? Wszystko z nią w porządku?

– Tak, ale wiesz, jaka ona jest – od razu się zmieszał. – Czeka...

– Czeka, aż ja do niej przyjdę? – dokończyłam za niego.

– Właśnie. Jak miał być ślub, to myślałem, że wtedy sobie wszystko wyjaśnimy. Ale skoro go nie ma...

– To nadal jestem dla niej złą córką. – Odwróciłam się. Znowu podeszłam do okna. Wróciły krzywdzące słowa, które kiedyś usłyszałam – jesteś moją największą życiową porażką, rozczarowaniem, nie chcę cię znać. Wszystko z powodu wyprowadzki z Wrocławia i związku z Łukaszem. Ślub miał poprawić moje notowania, jakkolwiek by to było nielogiczne. I znowu nie wyszło.

– Nie przejmuj się nią, w końcu zmądrzeje.

Pokręciłam głową. Potem usiadłam przy stole.

– Ale ty przyjechałeś.

– Bo ile tak można, no ile? – Przesunął wzrok ze mnie na ciocię. – Jak Krysia powiedziała, że zerwaliście, i że mieszkasz w Berlinie, to poczułem, że naprawdę możemy cię stracić.

– Zmusił mnie, żebym dała znać, jak przyjedziesz. – W głosie cioci wciąż było słychać poczucie winy.

– Dziękuję. – Ścisnęłam jej ramię.

– Na pewno się nie gniewasz?

– Nie. – Spojrzałam z uśmiechem na tatę.

Owszem, bałam się rozmowy z nim, nie byłam w najlepszym momencie na opowiadanie, co u mnie. Z drugiej strony – czułam, jak choć odrobina mnie odtajała, jak odpuścił stres związany z konfliktem z rodzicami. Nie myślałam o tym zbyt często, ale bolało. Teraz przynajmniej w tej kwestii coś się mogło poprawić.

– Co u was? – zapytałam.

Przez kilkanaście minut słuchałam o mamie i o nim. Niewiele się u nich zmieniło – pracowali, podróżowali, wciąż coś remontowali w mieszkaniu. W końcu padło zdanie, na które czekałam z obawą.

– A ty, córcia? Jak sobie radzisz w tym Berlinie?

Spojrzałam w bok.

– Ciocia nie wspominała?

– Ja? Ależ nie.

Westchnęłam z ulgą. Mogłam sama zdecydować, czym się podzielę, a co pominę. Przez moment się wahałam, ale w końcu opowiedziałam prawie wszystko – o Clarze i o Sexciteme. Nie wspomniałam tylko o byciu dominą – w wersji dla rodziców pracowałam tam jedynie jako fotografka i, być może, miałam zostać następczynią szefowej. To i tak było wystarczająco szokujące dla taty.

– Filmy pornograficzne? Pracownice seksualne? Przecież to prostytutki! Aniu! Jak to? Czy to legalne? – Wstrząśnięty wyrzucał z siebie nieskładne pytania.

Wyjaśniłam więc, co mogłam. Uczciwie i uspokajająco. Ciocia też się wtrąciła, nie owijała w bawełnę:

– Przestań gadać głupoty, Krzysiu! Normalna praca. Jak są dorośli i nikomu krzywdy nie

robią, to co komu do tego?

Ojciec spojrział na nią zdumiony, potem znowu przeniósł wzrok na mnie.

– I to ci się podoba? – zapytał ostrożnie.

– Bardzo. Ale mamie może oszczędź szczegółów. – Lekko się uśmiechnęłam.

– No tak, oczywiście – mamrotał. – Ale... Czy dobrze zrozumiałem, że zostałam tam dyrektorem?

Z jego perspektywy cała historia naprawdę mogła wydawać się dziwna. W sumie – dla mnie samej też wciąż taka była, kiedy ją opowiadałam.

– Powiedzmy, że dyrektorką. – Zaśmiałam się. – Choć teraz to sama nie wiem. Może ten wspólnik już mnie załatwił i ani dyrektorką nie jestem, ani nawet zwykłą fotografką.

– Nie martw się, będzie, co będzie. – Ciocia poklepała mnie po dłoni. Wstała i zaczęła kręcić się po kuchni. – Jak tam nie zostaniesz, to tu wrócisz. Tak czy siak – będzie dobrze.

– Chyba żartujesz? – Tata się oburzył. – Nie może przecież na to pozwolić! Jeśli ta Clara tak zdecydowała, to tak ma być. No jak można postąpić inaczej?!

Wbiłam w niego zdumiony wzrok. Sekundy temu był zszokowany tym, czym się zajmuję, a teraz nagle każe mi tam pracować?! No, ale przecież nikt nie może oszukać jego córeczki. A ona zawsze ma walczyć i się nie poddawać.

– Sama nie wiem, co się tam wydarzyło, na czym stoję, i w ogóle. Więc tym bardziej nie mam pojęcia, co powinnam zrobić – westchnęłam.

– Jak to?

Wzruszyłam ramionami. Mam wrócić i walczyć? Czy odpuścić, bo widocznie to nie moje miejsce? Zabrzęczał mój telefon. Matt? To oczywiście była pierwsza myśl.

Odblokowałam ekran. SMS od Ingrid. Pytała, czy może mi jutro umówić sesję z pewnym Szwajcarem, klientem Clary. Prosił, wręcz błagał. Zapatrzyłam się w przestrzeń za oknem. Wzięłam głęboki oddech.

To był znak. Powinnam tam być i walczyć. To jeszcze nie pora na powrót do Jawornika z podkulonym ogonem. Za bardzo lubiłam Sexciteme, ludzi stamtąd, moich klientów i samą pracę dominy.

„Umów go, będę jutro od rana w pracy” – odpisałam Ingrid. Potem spojrzałam na ciocię i tatę.

– Jadę. Może nie wszystko stracone.

Rozdział 38

Otto przypominał mi mojego ojca. Od razu więc wiedziałam, że nie będzie mógł zostać moim klientem. W jego oczach zobaczyłam ulgę, gdy mu to zakomunikowałam – potem sam przyznał, że wolałby kogoś w wieku Clary.

Był jednak udręczony. Widziałam, że potrzebował rozładowania, jakiegokolwiek. Zawiązałam mu więc oczy, wychłostałam porządnie magicznym pejczem – prezentem od Clary, potorturowałam zakazem orgazmu i na koniec pozwoliłam dojść w sposób, w jaki robiła to moja mentorka – na kolanach, z twarzą wtuloną w moje łono, kiedy głaskałam go po głowie i mówiłam mu, jaki był posłuszny.

Po wszystkim Otto poprosił o kolejną godzinę – chciał zamknąć pewien etap, właśnie tutaj, w studio należącym do Clary. Naciskał, żebym trzymała go za rękę, i żebyśmy rozmawiali o niej. Było to dziwne – leżeliśmy na łóżku, on wciąż nagi, przykryty częściowo kocem, ja w lateksowym kombinezonie, blond peruce i okularach – tak jak lubił. Wspominanie Clary wciąż nie było łatwe, ale chyba nam dało pewną ulgę.

Potem rozmowa zesłała na przyszłość Sexciteme. Nie dziwiłam się, że Otto, biznesmen i właściciel dużego majątku, interesuje się naszym konsorcjum. Ale zastanowiły mnie jego pytania o Matta. Nie – czy przejmie wszystko, tylko – czy w ogóle będzie jeszcze miał coś wspólnego z tą firmą. Miałam wrażenie, że coś wie, coś, o czym ja nie mam pojęcia. Więc w końcu zapytałam wprost:

– Dlaczego tak drążysz temat Matta?

Zerknął na mnie zdziwiony.

– Przecież to duża zmiana. Śmierć, i to nagła, takiego człowieka? To nie tylko żal i rozpacz najbliższych, ale i potężne zawirowania biznesowe.

Zamrugłam. Jakiego człowieka? Jaka śmierć? Czy na pewno wciąż mówił o Clarze?

– Nic nie wiesz?

– O czym?

– Ach, myślałam, że do was dotarła ta straszna wiadomość. Rodzina dopiero wieczorem ogłosi ją oficjalnie. Musieli się przygotować, żeby nie było tąpnięcia na giełdzie. Ale... Von Volkenberg nie żyje.

– Ojciec, to znaczy ojczym, Matta?

– Tak.

Opadłam na plecy, zacisnęłam oczy. Zalało mnie nieprzyjemne i niekomfortowe uczucie wstydu. Jak mogłam go posądzać o takie złe rzeczy? Jak mogłam stracić do niego zaufanie?

– Kiedy to się stało?

– Cztery dni temu. Nagle upadł, zawał podczas partyjki tenisa. Taki nasz standard. – Uśmiechnął się krzywo. – Wydaje nam się, że jesteśmy nieśmiertelni, świat mamy u stóp, a tu... Oni tak prawie w tym samym momencie, Ernest i Clara. Koszmar! – ciężko westchnął.

Pogłaskałam go po przedramieniu, ścisnęłam jego dłoń. Myślami byłam już jednak zupełnie gdzie indziej.

– Kiedy pogrzeb?

– Chyba pojutrze.

– W Monachium?

– Tak, myślę, że tak.

Po jego wyjściu natychmiast zarezerwowałam bilet lotniczy.

Pogrzeb von Volkenberga odbywał się z wielką pompą. Mnóstwo ludzi, także tych

znanych z pierwszych stron gazet. Stałam z boku, z daleka tylko obserwując pograżoną w żałobie rodzinę, przyjaciół, znajomych. I Matta oczywiście. W garniturze i ciemnych okularach podtrzymywał starszą kobietę – pewnie matkę. Obok stała, wyprostowana, zapatrzona w dal, Christina. Widać było ich ból, rozpacz i niemożność pogodzenia się z tragiczną rzeczywistością.

Nie zamierzałam podchodzić bliżej, w zasadzie nie do końca wiedziałam, dlaczego się tu pojawiałam. Chciałam współdzielić ból Matta po stracie tak bliskiej, kochanej osoby? A może pragnęłam być obok, gdyby jakimś cudem potrzebował mojej obecności?

Nie napisałam mu jednak wiadomości, że będę, nawet zastanawiałam się, czy by sobie tego życzył – żebym tu zjawiła się jako Anna. Bo jako przedstawicielka Sexciteme oczywiście powinnam tu być – tak jak Ingrid, Elsa i kilka innych osób stojących nieco bliżej grobowca.

Gdy skończyły się przemowy, Matt nagle podniósł głowę i przesunął wzrokiem po stojących wokół ludziach. Zauważył mnie, zsunął nawet okulary. Tych kilka sekund naszego połączenia nadało sens mojej obecności tutaj. Jakbym była obok niego i utulała jego udręczenie. Patrzył na mnie, jakby tego potrzebował. Jakby potrzebował mnie.

Nagle ruszył w moją stronę, ściskając po drodze dłonie różnych ludzi i przyjmując kondolencje. Szedł praktycznie nie odrywając ode mnie wzroku.

Gdy stanął przede mną, objęliśmy się. Drżałam w jego ramionach, a on głęboko oddychał. Minutę, dwie, trzy. Świat wokół nie istniał, byliśmy tylko my, nasza rozpacz i poczucie pustki, która została po Clarze i jego ojcu.

W pewnej chwili Matt przesunął dłonie po moich plecach i mocno złapał mnie za kark. Ścisnął władczo.

– Potrzebuję cię – powiedział cicho.

Zachwiałam się w jego ramionach, tak mocno podziałały na mnie jego słowa.

– Potrzebowałam cię, ale nie przez telefon czy SMS-y. Tylko właśnie tak.

– Jestem – wyszeptalam.

– Bądź wieczorem... – zaczął, ale przerwał nam głos jednego z ochroniarzy rodziny von Volkenberg.

– Jest pan proszony o powrót. Panie nie czują się zbyt dobrze.

Matt rozluźnił chwyt, odsunął się odrobinę, ale jeszcze przez moment stał opierając czoło o moje. Potem ciężko westchnął.

– Muszę iść.

– Wiem.

Odszedł, a ja spojrzałam w kierunku, w którym się oddalił. Stała tam Christina i nie patrzyła na mnie z sympatią. Rozumiałam – ból, rozpacz, strata. W tej chwili Matt był jej.

I kiedy patrzyłam, jak do niej podszedł, objął w pasie, jak przytulił, zrozumiałam, że być może nigdy nie będzie mój, a ja nigdy nie będę należała do niego.

Rozdział 39

Tłum, stojący w ogromnej sali balowej zabytkowego pałacyku pod Berlinem, znowu zaczął klaskać. Rozejrzałam się po ludziach wokół. Elegancyści, roześmiani, oczekujący z podekscytowaniem toastu o północy i pierwszych minut nowego roku – który, jak każdy miał nadzieję, będzie lepszy od poprzedniego.

Potem zatrzymałam wzrok na nim. Matt czekał, aż wrzawa przycichnie i będzie mógł kontynuować swoje wystąpienie. Do tej pory mówił dużo o Clarze, firmie, ojcu. O tym, jaki ten rok był trudny, i jak dzięki obecnym tu ludziom go przetrwał. Uśmiechałam się.

Od pogrzebu jego ojca widzieliśmy się tylko raz – w przelocie, na moment. Sporo za to rozmawialiśmy przez telefon – przede wszystkim jako przyjaciele, no i współpracownicy. Sprawy Sexciteme były już uporządkowane zgodnie z wolą Clary, a ja próbowałam znaleźć równowagę pomiędzy życiem zawodowym i osobistym. I odnosiłam na tym polu sukcesy – może dlatego, że Matt siedział w Monachium, a mnie było łatwo być dominą Ann, kiedy nie znajdował się blisko mnie.

Oczywiście tęskniłam za nim. Wiedziałam jednak, że na razie możemy być jedynie przyjaciółmi. Dlatego, że nadal nie czułam się pewnie jako szefowa Sexciteme, ale i z powodu jego zobowiązań – z tego co mówił wynikało, że mieszkał teraz z Christiną, dla której śmierć ojca była ogromnym szokiem. Przede wszystkim o nią się troszczył i na niej skupiał swoją uwagę. Nie, nie byłam zazdrosna, rozumiałam to i wiedziałam, że tak właśnie powinien postępować dobry człowiek.

Czy miałam nadzieję, że kiedyś jeszcze będziemy razem? Nie zastanawiałam się nad tym. Wolałam się skupiać na sprawach, na które miałam wpływ – starałam się jak najlepiej wykonywać swoją pracę. Na tym mi najbardziej zależało. Dopóki Matt był daleko, dopóki widywaliśmy się tak rzadko – radziłam sobie z uczuciami do niego. I tego zamierzałam się trzymać.

Matt zaczął znowu przemawiać. Tym razem jednak zwrócił się w moją stronę. Zesztywniałam.

– Muszę jeszcze wspomnieć o jednej osobie, tej, bez której wiele z tych trudnych chwil byłoby mi trudno przetrwać. I która staje się najważniejszą osobą w moim życiu. Aniu, dziękuję!
– ostatnie dwa słowa powiedział po polsku.

Zamarłam. Powtarzałam w głowie to, co powiedział, ale nie rozumiałam sensu. Miotalam się – od myśli, że tym wyznaniem narobił mi problemów jako dominie i szefowej, do błęgiego uczucia przynależności do niego.

Matt coś nadal mówił, ale już nie słyszałam słów. Tonęłam w jego oczach. Przemawiał do wszystkich w tej sali, ale wciąż patrzył na mnie. W jego oczach widziałam wszystko – władzę, czułość, pragnienie, obietnice.

Próbowałam się bronić przed jego siłą, ale coraz bardziej zapadałam się i znowu chciałam do niego należeć. Mimo problemów, które wywołała nasza relacja. Mimo Christiny i innych kobiet. Pomimo wszystkiego.

Postanowiłam jak najszybciej wyjść z sali. Nie byłam niezbędna, swój toast już wzniosłam, obsługa wiedziała, co robić, a grono było na tyle znane, że nic nieprzewidzianego nie powinno się wydarzyć.

Przesunęłam się do drzwi i wyszłam. Ruszyłam korytarzem, powoli, potem coraz szybciej, na schodach już biegłam. Do góry, wiedziałam, że na ostatnim piętrze znajdują się pomieszczenia, z których nikt dzisiaj nie będzie korzystał. Otworzyłam pierwsze drzwi, weszłam,

stanęłam przy oknie.

Otuliła mnie cisza. Wsłuchiwałam się w nią, uspokajałam oddech. „Która staje się najważniejszą osobą w moim życiu...”. On to naprawdę powiedział? Zaczęłam podejrzewać, że mózg płata mi figle. Może się przesłyszałam? Przecież taka deklaracja, wypowiedziana publicznie, bardzo dużo znaczyła. Uważał, że powinniśmy być razem? Ale jak?

Usiadłam w starym fotelu, wysunęłam stopy ze szpilek i oparłam je o ścianę. Przywołałam wspomnienie Clary, jakbym oczekiwała, że ona mi da siłę, wskazówki, rady. Ale tylko poczułam się gorzej – wciąż pustka, którą po sobie zostawiła, była zbyt dotkliwa. Nie, nie będę znowu płakać – rękawem zaczęłam ocierać łzy, które już zdążyły popłynąć.

Nagle usłyszałam kroki na korytarzu. Ze złością spojrzałam na drzwi, których za sobą nie zamknęłam. Jak mnie tu znalazł? Bo nie miałam wątpliwości, że to Matt. Nikt inny nie miał powodu, żeby tu przyjść. Może ktoś z obsługi widział, że tu biegłam? Nie zdążyłam się nad tym zastanowić, on już stał w drzwiach.

– Uciekłaś.

Odwróciłam się z powrotem w stronę okna. Co ja mam z tym wszystkim zrobić?

Podszedł, kucnął przy fotelu i złapał mnie za rękę. Spojrzałam na niego, na twarz, która śniła mi się po nocach, i w oczy – które wciąż tak samo mocno na mnie działały. A potem pocałowałam go. Nie mogłam się powstrzymać, emocje mną zawładnęły. Potrzebowałam bliskości z nim, nawet jeśli będę tego później bardzo żałowała. Oddał pocałunek. Objął mnie i uniósł. Oparł o parapet, zaczął rozpinać gorset. Szarpałam guziki jego koszuli, potem zamek spodni.

Kilka minut klęczałam patrząc mu w oczy, z rozkoszą słuchając jego jęków, gdy wypełniał mi usta. Potem opierałam się o fotel, kiedy zszarpywał mi obcisłe spodnie i wdierał się w moje wnętrza mocnymi uderzeniami bioder.

Kochaliśmy się i pieprzyliśmy. Przytulaliśmy i odpychaliśmy. Walczyliśmy ze sobą, a jednocześnie lgnęliśmy do siebie, nie mogąc złapać oddechów.

W końcu związał mi ręce z tyłu, opadł na fotel, posadził mnie na sobie. Uniósł moje biodra, a potem powoli opuścił, nabijając na siebie. Jego penis wypełnił mnie całkowicie. Patrzyliśmy na siebie, prosto w oczy. Czułam z nim ogromną więź, taką szarpiącą wnętrzości. Jednocześnie dopadł mnie paraliżujący strach – popełnię ten sam błąd, co z Łukaszem. Zacisnęłam oczy, zaczęłam się poruszać. Rozkoszowałam się tą chwilą, tym bardziej, że już znałam nasze zakończenie. A on?

Uniosłam powieki, pochyliłam głowę, pocałowałam go. Przyspieszył, objął mnie. Ściśnięta między silnymi ramionami próbowałam zapamiętać każdą sekundę. Coraz głośniej jęczeliśmy, podłoga trzeszczała, a fotel skrzypiał, jakby miał się zaraz rozpaść.

Fale rozkoszy zaczęły zalewać moje wnętrza. Jedna, druga, kolejna. Traciłam świadomość, a Matt wciąż się poruszał. Mocniej i głębiej, jakby próbował doścignąć to, co mu umykało. W końcu poczułam, jak jeszcze bardziej nabrzmiewa. Znieruchomiał, eksplodował. Z jękiem i sapnięciem, które rozdarły przestrzeń poddasza. Jeszcze kilka razy mnie uniósł, a potem zwolnił, opadł z sił. Oparłam się o niego, wtuliłam twarz w szyję. Tak mogłabym już zostać na zawsze – pomyślałam.

Tkwiliśmy bez ruchu, w ciszy, dopóki nie dobiegł nas hałas z zewnątrz. Część gości już szykowała się na noworoczny toast i zaplanowany pokaz sztucznych ogni. Uniosłam głowę. Matt miał przymknięte powieki. Dotknęłam jego twarzy. Przesuwałam po niej palcami, jakbym chciała ją na zawsze zapamiętać.

– Nie mów tego – usłyszałam.

– Muszę – westchnęłam.

Jeszcze się na moment przytuliłam, a potem uniosłam się i stanęłam na chłodnej podłodze. Zdecydowana i już nie zagubiona.

– Nie mów tego – powtórzył, kręcąc głową. Wciąż na mnie nie patrzył.

– Wiesz, że tak właśnie powinno się stać – powiedziałam cicho.

– Nieprawda.

– Tak, Matt. – Zaczęłam zapinać gorset. Z każdą kolejną klamerką czułam, że podjęłam słuszną decyzję.

– Negujesz siebie – powiedział. Teraz wreszcie na mnie spojrzął. Milczałam. Odezwałam się dopiero, kiedy założyłam spodnie.

– Już nie. Wiem, kim jestem. Ale w tej chwili w moim życiu nie ma miejsca dla ciebie. Ty jako przyjaciel – tak. Wspólnik – oczywiście. Ale nie mogę być twoją uległą.

– Dlaczego? Przecież już nie raz o tym rozmawialiśmy.

– Po prostu... Wiele rzeczy muszę sobie poukładać, a relacja z tobą mi w tym nie pomoże, wręcz to utrudni. – Nie zamierzałam mu mówić o wszystkich moich lękach i obawach. – Teraz muszę się skupić tylko na sobie – na dominie Ann, na Sexciteme.

– Ale to nie jesteś cała ty. To tylko część ciebie.

Pokręciłam głową. Potem podeszłam do niego, kucnęłam, dotknęłam silnych ud.

– Mam uszanować twoją decyzję, mimo że się z nią nie zgadzam?

– Proszę – mówiąc te słowa poczułam się jak jego uległa. Proszę, błagam... Ale przecież nią byłam, zawsze już będę.

– Dobrze – westchnął.

Pocałował mnie mocno. Jeszcze na moment w nim zatonęłam, a potem podniosłam się.

– Dziękuję.

I wyszłam. Zbiegłam na dół. W łazience poprawiłam włosy i strój, po czym wkroczyłam do sali. Było tu jeszcze sporo gości, tych, którzy nie chcieli marznąć na zewnątrz. Część już czekała na północ, z kieliszkami w dłoniach, a część wciąż rozmawiała, jakby zamierzała zignorować nadchodzącą chwilę. Rozejrzałam się po ich twarzach, podeszłam do pierwszej grupki. Ucieszyli się.

Zegar zaczął bić, wszyscy odliczali ostatnie sekundy starego roku. Ktoś podał mi kieliszek z szampanem. Przymknęłam powieki.

– Za nowy rok – wyszeptalam do siebie. – Żebym zawsze pamiętała, kim jestem i czego chcę.

Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam Matta, który właśnie stanął w drzwiach. Patrzył na mnie z determinacją, a jego wzrok składał wiele obietnic. Już wiedziałam, że moje noworoczne postanowienie będzie bardzo trudne do zrealizowania.



Inne książki autorki

CYKL „DZIKIE NOCE”



Tom 1: „Wolf”

Tom 2: „Cat”

Tom 3: „Tiger”

CYKL „ŻYWIOLY”



Tom 1: „Tonąca w błękicie”

Tom 2: „Tańcząca w ogniu 1”

Tom 3: „Błądząca we mgle”

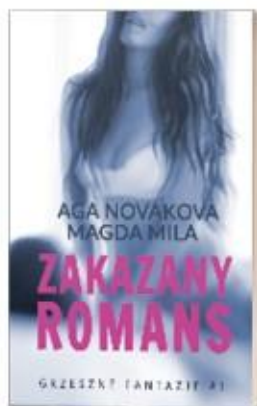
Tom 4: „Tańcząca w ogniu 2”

CYKL TATRZAŃSKI



Tom 1: „Uratowana”

OPOWIADANIA



„Zakazany romans”

ZAPOWIEDZI

CYKL TATRZAŃSKI

Tom 2: „Ocalony”

CYKL „ZWIĄZANI”

Tom 2: „Matt“

